



Ally Blake



Kręte drogi miłości

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hud poprawił na ramieniu zniszczony plecak i utkwiał wzrok w fasadzie wspaniałej rezydencji Claudel.

Ściany z kamienia obrosnięte były bluszczem, marmurowe frontowe schody poprzerastane mchem, a widokowe okna, obramowane misternie rzeźbionymi framugami, w ciągu lat pokryły się warstwą brudu. Na szarym dachu z licznymi wykuszami brakowało dachówek, a rynny zapchały gnijące liście.

Jednak nawet cała dekada postępującego zaniedbania nie mogła zatrzeć wspomnień słonecznych dni, które spędzał tu pod opieką ciotki. Przyjeżdżał tu przez dwanaście lat z rzędu na wakacje, podczas których rodzice poszukiwali przygód na dalekich lądach, odkrywając stare cywilizacje.

Przypomniawszy sobie, jak leżał w trawie przed domem i czytał „Kroniki Narnii”, marząc o tym, by zostać faunem lub lwem, albo jeszcze lepiej, jednym z czworga rodzeństwa Pevensie, biorących udział w niesamowitych przygodach.

Pozostawił wspomnienia na później i skręcił w stronę ogrodów należących do posiadłości. Przedstawiały one jeszcze żałośniejszy widok.

To, co kiedyś stanowiło wypielegnowany trawnik z bramkami do krokieta, otoczony marmurowymi rzeźbami godnymi każdego muzeum, zmieniło się w zarośnięty chwastami gąszcz.

Starannie kiedyś przycięte iglaki rosły teraz nieposkromione, ukazując gdziegdzie rany pozostawione przez wichury.

Każdy kawałek ziemi, którego nie zarosła gwiazdnica, jeżyny i dzikie róże, pokrywały stokrotki. Gdyby ciotka Fay żyła i mogła zobaczyć, do jakiej ruiny doprowadzono to miejsce, chyba by oszalała.

Gdy otrząsnął się z szoku, zauważył, że powietrze przesycone jest bogatym zapachem kwiatów, a w prześwitach zarośli, w zamglonym letnim powietrzu, kręcą się pszczoły. Jako fotografik pracujący dla Agencji Podróżnik, stacji telewizyjnej i miesięcznika, Hud robił zdjęcia ogrodów królewskich, umierających lasów tropikalnych i tajemniczych zarośniętych mokradeł, strzeżonych przez uzbrojonych osiłków. To jednak miejsce było tak dzikie i w tak szalony sposób piękne, że gardło mu się nagle ścisnęło ze wzruszenia.

Zepchnął swe uczucia tam, gdzie gromadziły się od miesięcy inne trudne

emocje, i poszedł dalej, przedzierając się przez zarośla, nie zważając na to, że gałęzie drapią mu ręce, a w dzinsy wbijają się ostre kolce. W jego pamięci ożyło wspomnienie, jak biegał w tym samym ogrodzie ze zwariowanym irlandzkim wilczarzem ciotki Fay, goniącym za niewidzialnymi chochlikami.

Nagle, poprzez szczelinę w na pozór nieskończonej gęstwinie, oślepił go promień światła. Podniósł dłoń, by osłonić oczy, i zobaczył przed sobą stary pawilon z basenem.

Uśmiechnął się pod nosem, gdy gdzieś w zakamarkach umysłu usłyszał dalekie echo zapomnianych przeżyć. Skakanie na główkę. Odważne ewolucje z trampoliny. Potrafił wtedy, leżąc w wodzie na plecach, godzinami wpatrywać się w chmury przepływające nad szklanym dachem i zastanawiać się, czy mama i tata oglądają te same obłoki, podróżując w ciekawych miejscach na drugim końcu świata.

Snuł wtedy różne plany, lecz dopiero kiedy dorósł na tyle, by wyruszyć po własne przygody, zrozumiał, o co w tym wszystkim chodzi. Dlaczego tak łatwo było rodzicom go zostawiać. Zastanawiał się, kiedy jego nadzieja przerodziła się we frustrację, kiedy oczekiwanie zastąpiła chłodna świadomość, kiedy stał się dorosły.

Czy w wieku dwudziestu jeden lat, gdy siedział przez osiemnaście godzin w kryjówce tylko ze swoim aparatem, gdzieś w środku strzelaniny w Bośni? Albo gdy się obudził w swoje dwudzieste szóste urodziny w obozie, z którego mieli wyjść na K2 i okazało się, że ich przewodnik uciekł? A może w londyńskim szpitalu, dwa miesiące wcześniej, kiedy ledwo starczyło mu sił, by poprosić o szklankę wody?

Zdjął ciężki plecak i postawił go na ziemi. Claudel oddalone było od drogi o jakieś pięćdziesiąt metrów, ogrodzone trzymetrowym murem, a do pobliskiego Saffron było dziesięć minut spacerem przez sosnowy las. Jeżeli ktoś znajdzie zniszczony stary worek koloru khaki, niech sobie weźmie zniszczone ciuchy i równie wytarty paszport. Nie wygląda na to, by wkrótce miał się znów przedzierać wraz z ekipą przez dżunglę, ze swoim wysłużonym nikonem przewieszonym przez jedno ramię i nożem myśliwskim przez drugie. Uniósł głowę i spojrzał na purpurowe pnącza bugenwilli, które opanowały niemal połowę długiego budynku, oszczędzając ponad setkę tafli szkła, które choć

pokryte patyną kurzu i pleśni, wytrzymały próbę czasu. Mógł tylko się domyślać, jaki nieład panuje we wnętrzu, nietkniętą ludzką ręką od dziesięciu lat.

Wiedziony instynktem wypracowanym przez lata skradania się w ciemnych miejscach, poruszał się bezszelestnie, stawiając stopy od palców na pięty.

Przestąpił rozsypane kawałki dawno stłuczonego szkła i wszedł do pawilonu.

Zielonkawe płytki wokół basenu były czyste, a dwanaście okalających go ław z białego marmuru nie miało na sobie nawet plamki. W donicach pyszniły się wypielegnowaną zielenią palmy. Woda w basenie połyskiwała zachęcająco na tle pomalowanego na czarno dna.

Nagle jakiś dźwięk wyrwał go z zadumy. Usłyszał delikatne chlupotanie o krawędź basenu. Wstrzymał oddech, przyczał się i zamarł.

Wszystko zwolniło - jego oddech, rytm serca, drobinki kurzu tańczące w promieniach słońca. Z czarnego lustra wynurzyła się syrena, pozostawiając za sobą wachlarz fal.

Woda spływała z jej włosów barwy koniaku, pieściła smukłe młodzieńcze ramiona. A gdy dziewczyna kołyszącym się krokiem weszła na schodki, trzymała się jej skóry jeszcze przez moment, po czym okrutna siła ciężkości przywołała ją na powrót w ciemną otchłań.

Poczuł, że powinien odwrócić wzrok. Był za stary, zbyt cyniczny i znużony życiem, by zasługiwać na takie zjawisko. Lecz te same cechy spowodowały, że ciekawość wzięła górę nad pokorą.

Nie mógł oderwać wzroku od pleców cudownej nieznajomej. Jej włosy falami spływały aż do pasa, skrywając skórę, której nie zasłaniał kostium kąpielowy. Czarny, jednoczęściowy, głęboko wycięty z tyłu i na udach. Była tak seksowna, że krew zaszumiała mu głośno w uszach i przestraszył się, by go nie usłyszała.

Podeszła do ławy, na której leżał ręcznik, a pod nim ubranie. Oparła stopę o marmur i zaczęła się wycierać. Kropla potu spłynęła po policzku Huda.

Kiedy dziewczyna zajęła się drugą nogą, niespiesznie i leniwie, zamknął oczy i poczuł suchość w gardle.

Potem zaczęła osuszać włosy, poruszając przy tym rytmicznie prawym biodrem. Kilka złotych promieni światła docierającego przez okna odbiło się refleksem od jej rudawych włosów i pieściło mleczną skórę. Pomyślał, że

powinno się uwiecznić tę chwilę na filmie.

Piękno tej sceny tak go pochłonęło, że nie zauważył, jak dziewczyna się odwraca.

Zobaczyła go i wydała z siebie okrzyk.

Wcale się jej nie dziwił. Nie golił się od dwóch tygodni i miał na sobie ubranie lepiej pasujące do londyńskiej zimy niż upału panującego w Melbourne. A poza tym dziewczyna znajdowała się na jego posesji nielegalnie, i sądząc po wyglądzie tego miejsca, trwało to już od jakiegoś czasu.

Kendall instynktownie schwyła ręcznik i zakryła nim nogi. Jej krzyk odbity od wysokiego sufitu rozległ się gromkim echem, odbijając ponownie od tafli szkła, aż zgasł w pełnej zawstydzona ciszy.

Niestety, wcale intruza nie przestraszył. Przeciwnie, przybysz stał jak wryty, wlepiając w nią wzrok. Wysoki, smagły, ciepło ubrany i nieodparcie męski.

Poczuła, jak jego oczy lustrują jej ciało.

- Wynoś się - zawołała drżącym głosem - bo narobię takiego wrzasku, że zleci się tu całe miasto.

Podniósł na nią swoje ciemne oczy, a ona zadrżała, jak gdyby ten kontakt był fizyczny. Uznała, że to z powodu szoku, jaki w niej wywołała obecność kogoś obcego w takiej chwili.

- Proszę nie krzyczeć - rzekł z uśmiechem.

- Niech pan wyjdzie stąd, natychmiast. Jeżeli pan zabłądził, pokażę panu, jak dostać się do głównej drogi, albo przez las do miasteczka. - Odruchowo spojrzała za siebie w tym kierunku i kiedy znów zwróciła się w jego stronę, mogłaby przysiąc, że się zbliżył.

- Wcale nie zabłądziłem - odparł.

- Z pewnością nie znalazł się pan tam, gdzie zamierzał. Cały teren w promieniu stu metrów jest prywatną własnością.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, co ją zastanowiło. Claudel jest własnością spadkobierców lady Fay Bennington, zmarłej dziesięć lat wcześniej, którzy nie kwapili się, by utrzymać to piękne niegdyś miejsce w należyтым stanie. Wszyscy w Saffron się znali, a ona nigdy przedtem nie widziała tego człowieka. Takiego faceta łatwo się nie zapomina.

Wysoki i dobrze zbudowany. Ciemne oczy. Ciemne kręcone włosy,

potrzebujące na gwałt fryzjera. Ciemny zarost, który przestał być szczecina, a nie stał się jeszcze brodą. Można by pomyśleć, sądząc po zniszczonej kurtce, obszarpanych džinsach i sfatygowanych butach, że to bezdomny, ale coś w jego sylwetce dawało do myślenia. Wyprostowane ramiona, jakaś wrodzona elegancja, błysk w oczach przeczyły sygnałom, jakie odbierały jej zmysły.

Owinęła się ciasniej ręcznikiem.

Mężczyzna włożył ręce do kieszeni zbyt ciepłej jak na tę porę roku kurtki i postąpił następny krok do przodu.

- Myślę, że to pani znalazła się w niewłaściwym miejscu.

Chodziła na zajęcia ze sztuki samoobrony od chwili, gdy przyjechała do miasteczka i zamieszkała z Taffy. Dwie samotne dziewczyny mieszkające razem - uważała, że lepiej zachować ostrożność. Wiedziała, że bezpieczniej jest uciec, niż próbować przemówić napastnikowi do rozsądku.

Zrzuciła ręcznik i pospiesznie naciągnęła na siebie długą letnią sukienkę. Poczula, jak materiał skręca się i opina na mokrym kostiumie. Zorientowała się, że włożyła ją tył na przód, i to na lewą stronę. Trudno.

Odrzuciła na plecy mokre włosy, które natychmiast przemoczyły ją na wylot. Poczula się niezręcznie.

- Niech pan się nie zbliża! - zawołała, schwyciła swoje martensy i wyciągnęła je przed siebie, jak gdyby stanowiły śmiertelnie niebezpieczną broń.

Z jakiegoś powodu to poskutkowało. Facet się zatrzymał i zasłonił dłońmi. Długie palce. Czyste ręce dżentelmena, a nie włóczęgi.

- Proszę tego nie robić. Zanim popełni pani jakieś głupstwo albo znokautuje mnie butem, muszę pani coś powiedzieć.

Pomyślała, że pewnie nie umie pływać i boi się, że oszołomiony wpadnie do basenu.

Nie chciała, by się zbliżał, ale nie chciała też go utopić. Jest zbyt przystojny, żeby tak umierać.

- O co chodzi?

- To wszystko - zatoczył ręką szeroki łuk, robiąc jednocześnie kilka kroków w jej stronę - jest moje.

Ręka z butami opadła.

- Pana?

Kiwnął głową i znów się zbliżył. Zauważyła bliznę biegnącą od nasady nosa do górnej wargi. Znała się na tym i wiedziała, że jest świeża. Mimo tej skazy nos był zgrabny i prosty. Mężczyzna miał mocno zarysowany podbródek, tak jak jedna z rzeźb schowanych w gęstym listowiu ogrodu. Jego ciemne, kręcone i lekko rozwichrzone włosy sprawiały, że wyglądał, jakby dopiero wstał z łóżka. Przypominał współczesnego lorda Byrona.

Ale to wszystko nic, pomyślała, kiedy spojrzała mu w oczy. Orzechowe. Przepastne, tajemnicze, okolone długimi rzęsami, kontrastowały mocno z białkami. Potrzebował maszynki do golenia i fryzjera, a do tego rundy po sklepach z ciuchami, ale mimo to był olśniewający. Wpatrywała się w niego tak, jak gdyby nigdy przedtem nie widziała z bliska równie wspaniałego mężczyzny.

Nie, pomyślała, czując panikę. Nie jestem jeszcze gotowa. Coś się w niej gwałtownie sprzeciwiło i zaczęłaby potrząsać głową, gdyby nie musiała śledzić każdego ruchu tego wysokiego nieznajomego.

Zamrugła powiekami i zastanowiła się nad tym, co powiedział. Czy naprawdę miał na myśli...

Znów podniosła buty do pozycji bojowej.

- Co to znaczy, że to wszystko...?

- Jestem Hudson Bennington III. Wszyscy mówią do mnie Hud - przedstawił się, wyciągając do niej prawą rękę i podchodząc bliżej. - Mieszkała tutaj kiedyś moja ciotka Fay, a ja, będąc dzieckiem, spędzałem tu letnie wakacje. Zapisała to wszystko mnie. Zapytaj w mieście, jeżeli mi nie wierzysz. Jestem pewien, że niektórzy jeszcze ją pamiętają.

Wpatrywała się w jego wyciągniętą dłoń, a potem go zignorowała i pochyliła się, by włożyć ciężkie buty. Ten gwałtowny ruch wywołał ból zeszywniałych mięśni jej chorej nogi. Syknęła i wyprostowała się. Nie będzie tracić czasu na sznurowanie.

- Świetnie, lepiej sprawdzę - powiedziała. - Trochę ostrożności nie zawadzi.

Złapała ręcznik i przeszła na drugą stronę basenu, byle znaleźć się jak najdalej od Hudsona Benningtona III i jego ciemnych oczu, rozwichrzonych włosów, nonszalanckiej elegancji, rąk dżentelmena i niepokojącej urody.

Jeżeli ten facet rzeczywiście jest tym, za kogo się podaje, jeżeli wrócił, by odzyskać swoją własność, to skończyło się jej pływanie. Koniec z rozkoszą

unoszenia się na wodzie, poczuciem absolutnej wolności, lekkości i mocy. A jeżeli przedtem się wystraszyła, to dopiero teraz ogarnęła ją na tę myśl panika.

- Nie uciekaj! - zawołał jeszcze za nią.

Ale Kendall już wy dostała się na jaskrawe światło dnia i maszerowała przed siebie tak szybko, jak tylko pozwalały jej na to drżące nogi.

Weszła w sosnowy las i dopiero z ukrycia obejrzała się za siebie. Zobaczyła go, jak stoi przed pawilonem i szuka jej wzrokiem. Zbyt dobrze знаła tę okolicę, by nie wiedzieć, że stała się tylko jednym z tysiąca cieni błakających się pomiędzy drzewami.

Przyspieszyła. Z każdym krokiem jej utykanie stawało się coraz bardziej widoczne.

Hud przesunął dłonią po twarzy i zatopił wzrok w gęstwinie drzew. Poszedł za nią, ale nagle mu zniknęła.

Widocznie mieszka gdzieś w pobliżu. Wygadana i dzielna, nie spodziewał się tego po rusałce. Cera jak porcelana, oczy koloru nieba przed burzą, a włosy - czerwonego wina. Nagle przestał myśleć o tym, o czym pragnął tu zapomnieć.

Dotarła do skraju lasu i zatrzymała się, by sprawdzić, czy nikt się nie kręci na głównej ulicy. Nie chciała, by ją widziano w sukience włożonej na lewą stronę, z mokrymi włosami i niezasnuowanymi butami.

Minęło prawie trzy lata, odkąd zamieszkała w Saffron, i mieszkańcy zdążyli się przyzwycząić do jej utykania. Przestali szeptać o tym, co było jego przyczyną. Wypadek samochodowy. Śmierć młodego mężczyzny. Miesiące jej nieobecności. Została stateczną archiwistką w lokalnej gazecie.

Przebiegła przez ulicę i weszła do piętrowego domku, który dzieliła z Taffy.

Odgłos zdejmowanych w holu butów wystarczył, by siedząca przy kuchennym stole Taffy podniosła głowę znad niedzielnej gazety, która wysunęła się z jej rąk i opadła na podłogę jak w zwolnionym filmie. Wytrzeszczyła oczy i omal nie udławiła się muffinką.

- Na Boga, co się stało?

- Nie chcę o tym mówić - zawołała Kendall już ze schodów. Szkoda, że przez tę nogę nie może biec na górę po dwa stopnie naraz.

- O nie, tak łatwo się mnie nie pozbędziesz.

Kendall wpadła do swojego pokoju. Głuchy sznaucer Orlando spojrzał na

nią, widząc jakieś zamieszanie, ale spokojnie położył pyszczek na wyciągniętych przed siebie łapkach. Taffy oparła się o drzwi i oparła bosą stopę o łydkę drugiej nogi.

- Złapała cię gwałtowna burza w supermarkecie? Bo tam podobno poszłaś? Żeby kupić coś na kolację?

- I... - wydukała Kendall, skręcając wilgotne włosy w luźny węzeł i szukając ręcznika w stercie prania.

- I nie widzę żadnych zakupów. Tylko mokre włosy i sukienkę włożoną na lewą stronę.

Kendall uniosła wzrok w górę, by pozbyć się niepokojącego obrazu, jaki miała ciągle przed oczami: opalonych rąk, nadgarstka pokrytego ciemnymi włosami i zegarka, który wyglądał, jakby przetrwał trzy wojny światowe.

Taffy usiadła na łóżku, zacisnęła usta i czekała, aż Kendall się odezwie.

Ta zaś czuła się jak zmokła kura, więc zdjęła sukienkę i zawinęła się w ręcznik, odnosząc dziwne wrażenie, że znowu jest nad basenem. Wystawiona na pokaz. Kiedyś lubiła znajdować się w centrum uwagi. Być wesołkiem klasowym. Ale to już minęło.

- Możesz wyjść na chwilę, bo chcę się przebrać? Taffy potrząsnęła głową.

- Powiedz mi, co z zakupami.

Instynkt podpowiadał Kendall, że powinna być ostrożna. Ale Taffy przygarnęła ją, kiedy najbardziej potrzebowała przyjaciółki, kiedy rodzina, którą pokochała jak swoją własną, pozostawiła ją samej sobie.

- Poszłam popływać.

- Koło wodospadu?

- Nie. W Claudel.

- Przecież to ruina.

- Niezupełnie. Przynajmniej nie basen. Już nie.

Taffy pokręciła głową z niedowierzaniem i jednocześnie roześmiała się w głos.

- Co ty znowu narozrabiałaś?

Kendall usiadła obok niej i ukryła twarz w dłoniach.

- Podczas spaceru w lesie natrafiłam na najpiękniejszy pawilon kąpielowy, jaki kiedykolwiek widziałam. To takie smutne, że popadł w ruinę. Zapragnęłam

go odnowić. Posprzątałam tam. Kafelki wyglądają teraz jak kolorowe szkło, a marmurowe ławy jak wyjęte z filmu z Grace Kelly.

- Wróć! Posprzątałaś?

- Napełniłam go wodą. Nalałam chloru. Jest nieskazitelnie czysty. Chodzę tam od dwóch lat. Kiedy go zobaczyłam, poczułam, że muszę... że nie mam wyboru.

- Ale to jeszcze nie tłumaczy... - Taffy dotknęła jej włosów.

- Dzisiaj... - Kendall nabrała powietrza w płuca, dając sobie czas na znalezienie odpowiednich słów, by opisać nieoczekiwane wrażenie, jakie wywarł na niej wysoki mężczyzna. - Dzisiaj nakrył mnie właściciel Claudel.

- Chyba nie chcesz przez to powiedzieć, że to był Hud? - spytała Taffy po dłuższej ciszy.

Po raz pierwszy od powrotu do domu Kendall spojrzała swojej przyjaciółce prosto w oczy.

- Tak. To był Hudson Bennington. Trzeci, jak by się kto pytał.

- Nie mów. Niemożliwe.

- Znasz go?

- No jasne! - zawołała Taffy. - Byłam w nim zakochana, kiedy miał osiemnaście lat, a ja trzynaście. To był jego ostatni rok w internacie. Przyjechał tu na lato, do ciotki Fay, bo jego rodzice prysnęli gdzieś na Łotwę w poszukiwaniu krasnoludków czy czegoś podobnego. Był moim idolem. Jaki jest? Zdziorny i czarujący? Pewny siebie? Flirciarz? Ma wysublimowane poczucie humoru? Postawny i cudowny jak wtedy?

- Wyglądał... Powinien się ogolić. - I coś jeszcze, pomyślała Kendall. Wyglądał, jakby chciał, żeby ktoś go przytulił.

- O! Kilkudniowy zarost na twarzy Huda Benningtona. Muszę to zobaczyć. Ubieraj się, lecimy z powrotem, przedstawiśz mnie!

- Nie słyszałaś, co mówiłam? Przyłapał mnie w swoim basenie. Bez pozwolenia. Bez jego wiedzy. Byłam naga, jeżeli nie liczyć kostiumu kąpielowego.

Taffy uśmiechała się i kiwała głową, jakby nic nie rozumiała. Kendall jednak знаła ją na tyle, by wiedzieć, że jej przyjaciółka nie jest prymitywna. Jedynie nieustępliwa, uparta i sprytna.

- Sama tam idź - rzekła po chwili. - Nie będę cię zatrzymywać. Tylko mu nie mów, że mnie znasz, i wszystko będzie dobrze.

- Nie... to byłoby zbyt oczywiste. Będzie lepiej, jeżeli przypadkowo natknę się na niego w mieście. Zaproszę go na kawę i powspominamy dawne czasy. Przypomnę mu, że tamtego lata łąziłam za nim jak mały szczeniak.

Kiedy wyszła, Kendall przeniosła się do łazienki i spędziła następne pół godziny, rozgrzewając się pod prysznicem i próbując rozmasować lewe udo. Przypominało to nakładanie plasterka na złamane serce.

Rozkoszowała się kojącą wodą, starając się nie myśleć o tym, że pojawienie się Huda Benningtona wywróciło jej spokojne i uporządkowane życie do góry nogami.

Godzinę później Hud znalazł się w swojej dawnej sypialni, takiej, jak ją pozostawił dwanaście lat temu, z szerokim łóżkiem, solidnymi tekowymi meblami i tapetą w samolociki. Stał teraz pod staroświeckim mosiężnym prysznicem w swojej łazience, dziwiąc się, że z rur leci chłodna woda, studząc jego rozgrzane ciało. Marzył o tym od chwili, kiedy opuścił lotnisko.

Przymknął oczy i otworzył usta, rozkoszując się smakiem wody z Melbourne, która zalewała mu twarz, niosąc ze sobą kolejne wspomnienia. Miał sześć lat i pierwszej nocy po wyjeździe rodziców uciekł i zgubił się w sosnowym lesie. Znalazła go ciotka Fay, odziana od stóp do głów w swoje koronki, z lampą sztormową w dłoni i podskakującym obok pieskiem. Stuletni dąb w miasteczku. Pianino z zepsutym klawiszem es w salonie.

A potem, nagle i niespodziewanie, załwały go inne wspomnienia, zostawiając w ustach smak prochu. Przypomnił sobie brak wody. Przez kilka dni miał takie pragnienie, że nieustannie dygotał. I ten kapiący kran za ścianą. Tak blisko i tak boleśnie poza jego zasięgiem.

Otworzył oczy i zakręcił wodę, słuchając swojego głośnego oddechu w ogromnej marmurowej kabinie. Oparł się ręką o ścianę i patrzył, jak krople spływają mu po skórze na podłogę. Tak jak wtedy, gdy jego pełna temperamentu rusalka wypłynęła na powierzchnię.

Włosy o barwie brandy. Szczupłe ciało. Szaroniebieskie oczy. Oddech Huda się wyrównał. Wspomnienia odeszły w przeszłość. Dzięki niej.

Kimkolwiek ona jest.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego ranka obudził się wcześniej. Wciągnął na siebie stare dzinsy oraz koszulkę i zszedł na dół. Wkrótce znalazł się przed pawilonem jeszcze pogrążonym w porannej mgle. Zajrzał do środka, choć wiedział, że nie znajdzie tam nic poza stojącą wodą i błędzącymi cieniami. Niczym sobie nie zasłużył na to, by drugi raz ujrzeć tę piękną zjawę.

Pomaszerował więc przed siebie, dopóki nie znalazł się w otoczeniu wysokich, porośniętych mchem drzew, na ziemi przysypanej grubą warstwą sosnowych igieł, w mrocznym lesie oddzielającym posiadłość od miasteczka.

Nie wiedział, dokąd idzie. Przed siebie? A może ze ściśle określonym celem, wiedząc, że jest to ostatnie miejsce, w którym widział tę kobietę?

Dobiegł go odgłos łamanej gałązki, więc przystanął. Dostrzegł między gęstymi drzewami jakiś błysk. Coś się poruszyło i przybrało wyraźniejszy kształt. To ona. Jak gdyby wyczarował z mgły rusałkę. Dziewczynę, której naturalny urok błąkał się przez całą noc na granicy jego snu, jakimś cudem po raz pierwszy nie dopuszczając do niego koszmarów prześladujących go od tygodni.

Zobaczył ciemnorudą falę włosów opadających na ramiona. Pożałował, że nie ma aparatu. Nie wziął go do rąk od dwóch miesięcy.

- Dzień dobry - powiedział, kiedy znalazła się na tyle blisko, by mógł zobaczyć jej pełne ostrożności oczy.

- Dzień dobry - odparła, uśmiechając się lekko, choć zaciśnięte pięści i wysoko uniesiony podbródek zdradzały jej napięcie.

- Nie spodziewałem się, że cię tu zobaczę.

- Nie martw się, nie przyszłam, żeby skorzystać z basenu.

Hud roześmiał się serdecznie.

- Wiem. Chciałem tylko porozmawiać, ale widocznie źle się do tego zabrałem. Często tu przychodzisz? - spytał, zastanawiając się, skąd się w nim biorą takie perełki sztuki konwersacji.

- Częściej niż powinnam.

Nie wiedział do tej pory, jak bardzo fascynują go ramiona. Błede i delikatne, stały się teraz jego fetyszem.

- Miałam nadzieję - ciągnęła - że cię spotkam. - Po raz pierwszy nie unikała

jego wzroku.

O, to coś nowego. Nadstawił uszu.

- Mogłaś zapukać do drzwi. Wiesz, gdzie mieszkam.

Od razu ugryzł się w język i postanowił, że będzie ostrożniejszy, bo spostrzegł, że w jej oczach pojawił się błysk gniewu. Im bardziej był natarczywy, tym szybciej się wycofywała.

- To nie w moim stylu - odparła, uśmiechając się coraz szerzej. - Mam skłonność do komplikowania sobie życia.

- Skądś to znam - odparł i odwzajemnił jej uśmiech, dobrze rozumiejąc, co ma na myśli.

- Posłuchaj. Chcę cię przeprosić za wczoraj i za poprzednie dni. -

Westchnęła. - Za naruszenie prawa własności. Za posprzątanie i za używanie wody. - Zamknęła jedno oko, a drugim zerknęła na niego, jakby przerażona.

- Nie masz za co przeproszać. Ten pawilon nigdy nie wyglądał lepiej. To ja powinienem ci podziękować.

- To najbardziej zdumiewająca konstrukcja, jaką kiedykolwiek widziałam. Jak z bajki. - Westchnęła głęboko, jakoś tak romantycznie, i stworzyło to pomiędzy nimi niewidzialną aureę.

Odgłosy lasu przycichły, tak że słyszał tylko jej słowa. Jej oddech i szelest długiej spódnicy.

- Tak mi wstyd - dodała - z powodu tej sprawy z basenem. I że myślałam, że chcesz mnie obrabować. I za to, że uciekłam, zamiast się wytłumaczyć.

To nie wszystko, pomyślał Hud. Mógłby przysiąc, że widzi kółka i trybiki obracające się w jej głowie.

Wyprostowała ramiona i odrzuciła do tyłu włosy.

- Skoro uważasz - wypaliła, patrząc mu prosto w oczy - że wykonałam dobrą robotę i utrzymałam pawilon w dobrym stanie, może doszlibyśmy do porozumienia, tak żebym mogła kontynuować...

Najwidoczniej starała się, by jej prośba miała charakter wzmianki uczynionej przy okazji, on jednak dostrzegł, jaka jest spięta i jak mocno trzyma w zaciśniętej pięści fałdy swej szerokiej, ufarbowanej w abstrakcyjne wzory spódnicy. To w tej sprawie tutaj przyszła.

Hud otworzył usta i już miał powiedzieć, że może robić, co chce, kiedy ona

podniosła rękę, nakazując mu milczenie.

- Jestem gotowa kupować preparat do chlorowania wody, płyn do czyszczenia kafelków, płacić odpowiednią część rachunku za wodę, na kolanach czyścić fugi szczoteczką do zębów... Mogę robić wszystko, tylko... - Urwała, by zaczerpnąć powietrza i po raz pierwszy pod maską odporności i siły Hud zauważył słabość. - Muszę dalej pływać. Jeżeli się zgodzisz.

Wydawało się, że potrzebuje tego tak jak on tlenu w płucach. Że ona musi pływać, tak jak on musiał przyjść do tego lasu spowitego mgłą, gnany potrzebą upewnienia się, że ta kobieta naprawdę istnieje.

- Znajdziesz na to czas?

- Sprawdzam dane dla kilku lokalnych gazet. Pracuję w domu i sama organizuję sobie czas.

- Świetna praca.

- Odpowiada mi. Nie ma tu szalonych imprez czy sklepów z butami, żeby nabawić się kłopotów, i nie trzeba wielkich pieniędzy, żeby wieść wygodne życie. - Spojrzała przez ramię na rysujący się w oddali dach Claudel z jego stylowymi wykuszami. - Przynajmniej ja ich nie potrzebuję.

Zaczekał, aż znowu skieruje na niego wzrok, bo nagle wpadł na pewien pomysł.

Jest panią własnego czasu. Może dałoby się połączyć ich potrzeby? Włożył rękę do kieszeni.

- A więc pewnie umiesz używać komputera. Zaciśnięte pięści wyprostowały się powoli i Kendall puściła fałdy spódnicy.

- A co to ma wspólnego z...

- Jest coś, co chciałbym przelać na papier, a piszę dwoma palcami.

- Jesteś pisarzem? Sądziłam, że jesteś fotografikiem - powiedziała, a potem mina jej zrzęda. No tak, zdradziła się, że poszukiwała informacji na jego temat.

- Owszem, jestem - udał, że niczego nie zauważył - ale tak się stało, że chciałbym zapisać niektóre ze swoich ostatnich doświadczeń.

Dostał zamówienie na książkę. Dobrze płatny kontrakt z dużym i znanym londyńskim wydawcą.

- Rozumiem - odparła, kiwając głową, choć sądząc z wyrazu jej szeroko otwartych oczu, wcale jej ten pomysł nie zachwycił.

- Mam propozycję.

Przestała kiwać głową. Oczy jej zwięzły się, stały się ciemnymi szparkami pełnymi nieufności. Hud już się chciał wycofać, lecz coś go popychało do realizacji tego planu.

- Ja bym dyktował, a ty byś pisała. W zamian...

Skrzyżowała ramiona, tworząc coś w rodzaju tarczy. Hud z trudem powstrzymał śmiech. Ależ jest ostrożna!

- W zamian - dodał - mogłabyś korzystać z mojego basenu, ile zechcesz.

Zamrugła gwałtownie, a potem odetchnęła z ulgą.

- Gdzie jest haczyk?

- Nie ma żadnego haczyka. Ta praca nie potrwa dłużej niż... powiedzmy, dwa tygodnie.

Do tego czasu jego ekipa powróci do Londynu ze zdjęć w Uzbekistanie, a on pojedzie z nimi na następne.

- Będę jeszcze odpowiedzialna za utrzymanie basenu?

Potrząsnął głową.

- Nie ma takiej potrzeby. Cała posiadłość wymaga gruntownego uporządkowania. Muszę zatrudnić ogrodnika. Postawić wielki kontener na chwasty. Albo zdobyć czarodziejską różdżkę.

Skinęła głową.

- Świetnie. A kiedy skończę pracę? Jaką umowę zawrzemy?

- Żadną. Nie postawię warunków. Wyświadczyłabyś mi tak ogromną przysługę, że pozwoliłbym ci w każdej chwili korzystać z basenu. Na zawsze. Daj mi rękę i dobijmy targu - rzekł i wyciągnął do niej dłoń, by przypieczętować układ.

- „Henryk V” - powiedziała i jej ładną twarz rozświetlił naiwny uśmiech. Była równie urocza, kiedy się złościła i kiedy łagodniała. Postanowił, że jeżeli zgodzi się na jego propozycję, to on przez następne dwa tygodnie dołoży starań, by uśmiechała się częściej.

Zaczerwieniła się i zagryzła wargi, a potem wbiła wzrok w prawą stopę, którą kopała małą stertę sosnowych igieł.

- Jaki Henryk? - spytał.

- Daj mi rękę i dobijmy targu* - powtórzyła, spoglądając na niego spod długich ciemnych rzęs. - To cytat ze sceny oświadczyń z „Henryka V”.

* William Shakespeare - „Życie Henryka V”, tłum. Leon Ulrich, PIW, Warszawa 1963 (przyp. tłum.)

Hudowi nagle zaschło w gardle. Ta dziewczyna miała włosy jak z obrazów Botticellego, cerę skandynawskiej księżniczki i zdolność rozjaśniania zakamarków jego świadomości, a teraz przypadkowo natknął się na temat, który sprawił, że jej oczy rozbłysły jak niebo w czasie letniej burzy.

Kiedy się nie odezwał, ona mówiła dalej:

- Szekspir. Nieżyjący angielski dramaturg. W swoim czasie dosyć sławny.
- Słyszałem o nim, ale chyba za późno jest udawać, że zacytowałem go celowo. Facet, z którym pracuję... pracowałem, często używał tego powiedzonka.
- Studiowałam literaturę angielską na uniwersytecie. Anglistyka i komputer zapewniają superpracę w gazecie przy sprawdzaniu danych, a cytaty z Szekspira, Keatsa i Byrona to dodatkowy bonus. Mogę się nimi popisywać na przyjęciach.

Zdziwiłby się, gdyby nie znalazła na każdej imprezie kilku nowych wielbicieli. Ciekawe, czy któryś z nich zdołał ją usidlić. I czy ten szczęściarz zdaje sobie sprawę z tego, jaki klejnot mu się trafił.

- Muszę przyznać, że zrobiło to na mnie wrażenie. Jesteś pierwszą dziewczyną, która rozpoznała mój cytat z Szekspira.

Chwyciła za spódnicę i dygnęła. Podobała mu się, ale nie przyjechał do Claudel, żeby szukać... czego? Romansu? Dziewczyny na wakacje? Burzliwej afery miłosnej?

Jest dowcipna, ostrożna i urzekająca. Można by było spędzić z nią całe życie - rozszyfrowując ją, spełniając jej zachcianki i poznając. Ale on ma tylko dwa tygodnie. To i tak więcej, niż poświęcił kobiecie w ciągu ostatnich kilku lat. Powinien o tym pamiętać.

- Kim jest ten człowiek? - zapytała.

Odwrócił wzrok od jej ruchliwych białych dłoni i popatrzył w piękne oczy. Uniósł brwi.

- Którego cytaty kradniesz - dodała, widząc, że nie rozumie. - Ten facet, z

którym pracowałeś.

- Aha. Grant. Jest dźwiękowcem, pracuje dla Podróżnika. A więc umowa stoi? Twoje piszące palce za mój basen?

- Dobrze - powiedziała cicho.

Tym razem wyciągnęła rękę, by przypieczętować porozumienie. Postąpił krok do przodu i ujął jej dłoń. W ten sposób znalazł się w jej osobistej przestrzeni, tym nieuchwytnym miejscu, gdzie gromadzi się energia, i dotknął jej ciała po raz pierwszy.

Mała ręka, miękka i ciepła, cała się skryła w uścisku jego palców. Poczuł swoją siłę i przewagę. Aż do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, że w ciągu ostatnich miesięcy utracił poczucie władzy. Zapragnął je odzyskać. Chciał więcej. Potrzebował więcej.

Przez kilka sekund niespokojne oczy dziewczyny nie opuszczały jego twarzy. Coś ich połączyło. Zdawało się, że przepłynął między nimi prąd.

Zrozumiał, że ona też zauważyła jakąś nieodpartą siłę. I że skrycie pragnie trzymać się go i nie puścić.

Jego reakcja była całkiem oczywista. Był człowiekiem, który ma zaraz utonąć - w okrutnych wspomnieniach, biurokracji, we współczuciu, chociaż przyzwyczajony był do wyrazów uznania. A ona stanowi jasne światelko. Ciepłe, pełne życia, niedosiężne.

Nie miał pojęcia, czym mógł ją urzec człowiek taki jak on, złamany, nawet nieogolony. Nie ma jej nic do zaofiarowania poza basenem. Jediną pociechą było to, że wyglądała na zadowoloną.

Rozluźnił uścisk i uwolnił jej dłoń. Rozciągnęła palce i założyła ręce za plecy.

- Kiedy zaczniemy? - spytała.

Obawiam się, że już zaczęliśmy, pomyślał.

- Jutro, chyba że jesteś zajęta.

Skinęła głową.

- Poranki są dla mnie najlepsze. Dopiero koło południa do mojej skrzynki mailowej zaczynają sływać zadania. O dziewiątej?

- W porządku.

Pomachała mu i odwróciła się, zabierając ze sobą tę cudowną pulsującą

energię.

- A dlaczego tak ci zależy na moim basenie? - zapytał, bo nie chciał, by odeszła.

- Trenuję do olimpiady - rzuciła.

- To nie zapomnij kostiumu.

Pomachała mu przez ramię jeszcze raz.

- Za nic w świecie.

- Jutro wejdź od frontu.

Nieznacznie odwróciła głowę, ale wystarczyło, by zobaczył, jak się uśmiecha. Może nie tak szeroko jak przedtem, ale i tak poczuł ucisk w piersi.

- Hud, nie znamy się długo, ale myślę, że wiesz, czego się po mnie spodziewać.

Sposób, w jaki wymówiła jego imię, sprawił, że odniósł wrażenie, że zna ją się od wieków, chociaż usłyszał je z jej ust po raz pierwszy.

- Kim jesteś? - zawołał.

Nie pytał tylko o to, jak się nazywa.

Odwróciła się i zrobiła kilka kroków do tyłu, jak gdyby wcale się nie bała, że uderzy się o drzewo. Może jest leśnym duszkiem?

- Kendall York - zawołała. - Pierwsza.

Kpiący półuśmiešek na jej twarzy uwydatnił kości policzkowe i okrasił je rumieńcem. Co za nieprawdopodobne rysy! Świetnie wychodziłaby na zdjęciach.

Znikając już w porannym cieniu sosnowego lasu, który najwidoczniej dobrze znała, posłała mu ostatni uśmiech i ostatni żarcik.

- Gdybyś mnie ładnie poprosił, i tak bym ci pomogła, za nic. Taka już jestem.

Celny cios. W samo serce, nie do obrony.

- Gdybyś się nie zgodziła, to też pozwoliłbym ci korzystać z mojego basenu. Taki już jestem.

Zachwiała się lekko, ale wystarczyło, by uczynił krok do przodu, jak gdyby chciał ją w razie upadku podtrzymać, choć oddaliła się od niego już o dobre dziesięć metrów.

- Do zobaczenia jutro, Hud.

- Nie mogę się doczekać, Kendall.

Przyspieszyła kroku i odeszła, a wraz z nią jej ciężkie buty i hipisowskie ciuchy.

Nazajutrz, parę minut przed dziewiątą, Kendall stanęła na skraju sosnowego lasu.

W torbie niosła laptopa, notatnik, bez którego nigdzie się nie ruszała, i piórnik w czerwonej szkockiej kratce, który pamiętał jeszcze podstawówkę. Druga torba, plastikowa, mieściła kostium kąpielowy i ręcznik.

Patrzyła na spadzisty dach Claudel. Jak zwykle, kiedy znajdowała się na terenie posiadłości, przymknęła oczy i wyobraziła sobie samą siebie w otoczeniu dam w długich białych sukniach i kapeluszach, grających w krokieta, i dżentelmenów w lnianych garniturach, pijących z wysokich szklanek mrożoną herbatę.

Kiedy otworzyła oczy, ujrzała ogród, który niemalże pochłaniał już dom, podczas gdy ona, w długiej spódnicy i w ciężkich martensach, stała nieruchomo, zeszywniała na samą myśl o tym, że wkrótce znów się znajdzie w towarzystwie mężczyzny, który sprawia, że...

No dobrze. Sprawia, że czuje się załęczniona. Śmieszna. Kobięca. Spojrzenie głębokich orzechowych oczu, uśmiech pojawiający się na zmysłowych wargach i widok szerokiej piersi budziły w niej uczucia, których już nie pamiętała. Sądziła, że dawno w niej umarły.

Było jej z tym dobrze. Bo wspomnienie chwil, kiedy stanowiły najważniejszą część jej życia, nie osłabło w ciągu lat, które minęły od odejścia chłopaka, z którym je dzieliła. Nauczyło ją to, że kiedy człowiek otworzy się dla kogoś emocjonalnie, to może zostać wystawiony na tysiące bolesnych ciosów.

Dwie rozmowy z tym zdumiewającym człowiekiem to jeszcze nie jest wielki romans, nawet w przypadku dziewczyny, która studiowała literaturę romantyczną. Ale musiała przyznać, że poczuła jakieś drgnienie serca. Dreszczyk. Ciepło. Początek czegoś, co łatwo mogłoby się przerodzić w coś innego.

Po tym, jak zajrzała w oczy Huda Benningtona, drżała na samą myśl o ponownym spotkaniu go twarzą w twarz.

Pragnęła dostępu do basenu, ale gdyby teraz odwróciła się na pięcie i złamała umowę, znalazłaby przecież inny. W tej części Melbourne musi być

przynajmniej setka publicznych kąpielisk. Ale tam musiałyby pokazać się ludziom w kostiumie kąpielowym. Gapiliby się na jej nogę, szeptali i zastanawiali, jak to się stało.

A gdyby poszła tak po prostu popływać? Co by zrobił? Zawołał policję? Zabarykadował drzwi? Założył barierę ochronną z laserami i strażnikami?

Kiedy miała dwanaście lat, zadurzyła się w lordzie Byronie i jakoś to przeżyła. Teraz jest niemal trzykroć starsza i potrafi panować nad sobą. Póki łaskotanie w sercu nie przeszkodzi jej w dostępie do basenu, będzie w stanie podejść do sprawy jak do zwykłego interesu.

Nabrała głęboko powietrza, czysty zapach lasu dodał jej sił. Podeszła do bocznego wejścia. Jej ręka tylko lekko drżała, kiedy podniosła uchwyt kołatki, by zastukać do wielkich rzeźbionych drzwi.

- Dzień dobry - usłyszała za sobą niski głos.

Odwróciła się gwałtownie, by zobaczyć, jak Hud idzie w jej kierunku. Miał na sobie tylko zniszczone dżinsy i ciężkie ubłocone buty. W ręku trzymał węzełek zrobiony z podkoszulka, pełen ziemniaków, pomidorów i marchewek z warzywnika, który przetrwał te wszystkie lata.

Poczuła się nieswojo i zalała ją fala gorąca. George był typem naukowca. Inteligentny facet z najbardziej zmysłowymi ustami świecie. Kiedy jednak jego życie zgasło z powodu nagłego skrętu kierownicą, był tylko dzieckiem w porównaniu z mężczyzną, który stał przed nią teraz.

Zamrugnęła gwałtownie, starając się zepchnąć wspomnienia w głąb świadomości.

Hud podniósł prawą rękę, by otrzeć czoło. Kendall zauważyła na jego ramieniu tatuaż. Mirabella.

Zagryzła wargi. Dawna dziewczyna? Obecna? Żona? Nieustraszona dziennikarka na tropie? Kobieta z dalekiego egzotycznego kraju, która na zawsze skradła mu serce?

Opuścił rękę, a Kendall zauważyła, że się jej przygląda z tym lekkim półuśmieszkiem, który trochę ją podniecał.

- Pracowity ranek?

Wzruszył tylko ramionami i lekko się zaczerwienił, co u takiego dobrze zbudowanego faceta wyglądało rozczulająco.

- Przepraszam, że nie jestem ubrany. Funkcjonuję jeszcze według londyńskiego czasu. Wstałem o świcie. Nie miałem pojęcia, która jest godzina.

- No to nasze rachunki się wyrównały - powiedziała, a zaraz potem pożałowała swych słów, bo widziała, że przywiodły mu na myśl fakt, że korzystała z jego basenu bez pozwolenia.

- Racja. - Oczy jeszcze bardziej mu pociemniały. - Pływałaś już?

- Jeszcze nie. Najpierw muszę na to zapracować. Nie chcę cię wykorzystywać... to znaczy twojego basenu.

- Nie przejmuj się. Możesz pływać rano, jeżeli jest ci tak wygodnie. Zwłaszcza że zbliża się olimpiada.

Omam się nie roześmiała.

- Żartowałam.

- Naprawdę? - spytał z ironicznym uśmiechem.

- Naprawdę. Potrzebuję basenu, bo jestem choreografką pływania synchronicznego. Nie chcę, żeby to się wydało, bo ludzie będą do mnie walić drzwiami i oknami.

- Masz rację. Bardzo słusznie.

Po dłuższej, naładowanej ukrytymi emocjami chwili, w której zapachniało sosnowymi igłami, późnymi różami i rozgrzanym męskim ciałem, Hud się do niej zbliżył. Kendall zaczęła się huścić na obcasach swoich martensów.

W ostatniej chwili zdążył podać jej dłoń. Wszystkie jej postanowienia o otrząśnięciu się z fascynacji roztopiły się w gorącym słońcu lub bijącym od Huda ciepłe.

Wstrzymała oddech. Jego dłoń pieszczotliwie dotknęła jej ramienia, a potem zręcznie wsunęła się pod pasek zbyt ciężkiej torby i podniosła ją, jakby była lekka jak piórko. Potem Hud minął Kendall, zostawiając za sobą zapach drzewa sandałowego i zatrzymując się tylko, by rzucić przez ramię krótkie:

- Idziesz?

Jeżeli chce jeszcze kiedyś zobaczyć swój komputer, to musi pójść za Hudem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Klasyczna elegancja fasady nie zapowiadała wcale wspaniałości wnętrza.

Hol wyłożony był kremową tapetą w bladozłote róże i prowadził do wielkiego salonu z dębową podłogą oraz fryzami z marmuru, które powtarzały kwiatowy motyw. Pokój był tak wysoki, że Kendall musiała zadrzeć głowę, by zobaczyć galerię otaczającą go na wysokości pierwszego piętra. Poprzez zwieńczone łukami otwarte drzwi dostrzegła korytarze wiodące w różnych kierunkach do innych skrzydeł domu i na kręcone schody. Piękny i pełen gracji hol. Jak z albumu na temat historii sztuki.

Ani odrobiny ciepła. Meble ukryte były pod białymi pokrowcami, jak gdyby dom został zamknięty, a rodzina jeszcze nie wróciła. Przyjazd Huda nie wpuścił tu świeżego powietrza.

- Kendall - usłyszała zniekształcony głos dochodzący gdzieś z prawej strony.

Starła się stąpać cicho w swoich ciężkich buciorach, tak, aby nie niosło się za nią echo.

Znalazła Huda w dużym pokoju, pełnym światła dochodzącego przez okna z odsłoniętymi aksamitnymi zasłonami koloru złota. Na szczęście Hud uzupełnił strój czystym podkoszulkiem. Nie była pewna, czy wysiedziałyby z nim cały ranek bez poważnych konsekwencji, gdyby pozostał na wpół nagi.

Wypatrzyła swoją torbę z laptopem u stóp Huda, który zrywał właśnie wielką białą płachtę z mebla.

- Nie rób sobie kłopotu - powiedziała lekko ochryłym głosem, co nie miało nic wspólnego z kurzem, którego tumany uniosły się w powietrzu. - Jestem przyzwyczajona do znacznie skromniejszych warunków. Zwykle pracuję w kuchni, przy biurku z drugiej ręki, pokrytym laminatem. A jeżeli Taffy mnie wykopie spod dużego komputera, to siedzę z laptopem na kolanach przed telewizorem.

- Ten stół też jest z drugiej ręki - odparł.

Kendall popatrzyła na mebel. Fasetowe boki, nogi w stylu królowej Anny, antyk pełną gębą. Uniosła brwi.

- Przypuszczam, że moje laminowane cudo nigdy nie należało do rodziny królewskiej ani nawet nie zostało nazwane imieniem jej członka.

Jeszcze przez chwilę nie odrywał od niej wzroku, a potem uśmiechnął się szeroko.

Osunęła się na krzesło obite aksamitem, ciągle trzymając w ręku torbę z kostiumem i ręcznikiem, nie wiedząc, czego Hud od niej oczekuje, a tymczasem on ściągnął z mebli jeszcze kilka prześcieradeł. Salon wyglądał teraz lepiej i Kendall przestała czuć się jak dziecko, które zakradło się gdzieś bez pozwolenia. Jeden powód do stresu mniej.

Hud, z rękami na biodrach i wypiętą piersią, obrzucił wzrokiem wewnątrz jak żołnierz oceniający przeciwnika.

- A ta Taffy... - zapytał i zaskoczył ją kompletnie - to mała Taffy Henderson?

Kendall upuściła torbę na podłogę.

- Tak. Tylko nie jest już taka mała.

- Myślałem, że już mieszka w Nowym Jorku i szaleje na scenach Broadwayu. Zawsze była z niej artystka.

Kendall wybuchnęła śmiechem.

- Nie, jest recepcjonistką w biurze rachunkowym. Swoje przedstawienia odgrywa w domu.

Ich wzrok spotkał się i Hud też się zaśmiał. Poczowała, jak przez jej całe ciało przebiega fala podniecenia.

- A więc jest twoją... - Zawiesił głos.

- Przyjaciółką. Wynajmuję pokój w jej domu. Znamy się od liceum. Jest trochę starsza ode mnie. To długa historia.

- Mam dużo czasu - odparł, robiąc krok w jej stronę.

- Umawiałam się na randki z jej kuzynem - mruknęła z takim roztargnieniem, że zorientowała się, co mówi, dopiero kiedy słowa już padły.

Hud zachmurzył się.

- Z kimś stąd? Znam go?

- Nie - odparła, kładąc dłoń na karku, bo poczuła nagły skurcz mięśni. - Chodziliśmy do szkoły w Melbourne. Taffy w ciągu tygodnia mieszkała u rodziny George'a, niedaleko nas. Przepraszam, ale przed trzecią muszę zdokumentować sześć artykułów dla gazety i jeszcze popływać, więc...

- Oczywiście. Przepraszam, zupełnie zapomniałem, że jesteś tu z innego

powodu.

Wyjęła z torby stary zniszczony laptop oraz czerwony notes, z którym się nie rozstawała. Położyła ręce na klawiszach, z których dawno starła się już większość liter, i celowo odwróciła wzrok od Huda.

Po dłuższej chwili podniosła jednak głowę. Zobaczyła, że Hud stoi pośrodku salonu z jedną ręką opartą na biodrze, podczas gdy druga spoczywa na karku, jakby w lustrzanym odbiciu jej niedawnego gestu, tak jakby i jego coś gnębiło. Wpatrywał się w nią, a właściwie zaglądał w jej duszę.

Obawiała się, że mocno zbudowane i starannie zabezpieczone bariery ochronne, które zwykle nie pozwalały, by w jej życiu ponownie zagościł emocjonalny bałagan, stały się dla niego przezroczyste jak celofan. Jak gdyby wiedział, że sześć artykułów, na które czeka „Gazeta Północna”, wcale nie są powodem, dla którego chciała jak najszybciej zabrać się do pracy.

Znalazła się tutaj, bo coś ją do niego przyciągało. Ale czy powodem tego były jego smutne oczy, czy szlachetne rysy twarzy, tego nie wiedziała. Cokolwiek byłoby przyczyną, powinna siedzieć teraz w domu, przy swoim biurku, a nie tutaj, gdzie Hud staje się jej coraz bliższy i coraz trudniej jest wyzwać się od jego kuszącej siły.

Jej nadgarstki bezwładnie opadły na krawędź stołu.

- A więc - odezwał się wreszcie - wygodnie ci?

Byłoby jej znacznie lepiej na kanapie, ze stopami na niskim stoliku, a ciepło bijące od laptopa ogrzewałoby jej uda. Lecz w ten sposób znalazłaby się bliżej niego i zapachu wody z drzewa sandałowego, a to byłoby zbyt groźne.

- W porządku. Zróbmy coś.

Coś, powtórzył w myśli. Czyżby przelanie na papier historii ostatnich dwóch miesięcy jego życia było tylko drobnostką, od której ona odwraca jego uwagę? Porcelanowa cera, wspaniałe wielkie oczy i złożona osobowość wystarczały, by facet taki jak on - znany z tego, że szybko się nudzi - okazał zainteresowanie.

Przez te wszystkie lata spotkał na całym świecie wiele kobiet, które uszczęśliwiało zadawanie się z mężczyznami manifestacyjnie okazującymi niechęć do stabilizacji. Z jakiegoś względu to najczęściej one wykazywały skłonność do przejawiania inicjatywy. Jak gdyby ktoś, kto cię wysłucha i przy-

tuli, mógł pomóc wielu zagubionym duszom przetrwać najczarniejszą noc.

Wyczuwał instynktownie, że ta kobieta jest inna. Nie powinien jej lekceważyć ani wykorzystywać. Musiał to sobie bez przerwy powtarzać i uwierzyć, że jest ważniejsza niż zabijanie potworów kłębiących się w jego głowie.

Kendall wzięła głęboki oddech i oparła się dłońmi o klawiaturę laptopa.

- „Dawno, dawno temu...” jest może zbyt banalne - zażartowała. -

„Urodziłem się...” też już jest zajęte. Cała reszta jest w porządku.

- Dziękuję. - Posłał jej kpiący uśmiech, a potem usiadł na kanapie, chwycił aksamitną poduszkę, uderzył w nią kilka razy pięścią i podłożywszy ją pod głowę, położył się. Poczował się jak na kozetce u psychiatry.

- Kolumbia - powiedział.

Słowo to wyskoczyło mu z piersi, jakby napotkało po drodze jakąś przeszkodę. Zamknął oczy i wymusił regularny oddech, by mieć kontrolę nad obrazami, które go prześladowały. Zły pomysł, zły, podpowiadała mu podświadomość. I zaraz potem: bądź mężczyzną, zrób to.

Popatrzył w stronę Kendall i spostrzegł, że wyciągnęła prawą nogę przed siebie i z roztargnioną miną masowała lewe udo. Zmarszczył brwi.

- Dobrze się czujesz? - spytał, zadowolony z przerwy.

A ona szybko wygładziła spódnicę, prawie taką samą jak miała na sobie poprzedniego dnia, i ukryła pod nią nogi.

- Świetnie - odparła i uśmiechnęła się lekko. - Nie przerywaj. Dotąd historia jest fascynująca. Można tylko mieć nadzieję, że od reszty też nie będzie można się oderwać.

- Mądrała - powiedział, ale pomyślał coś innego: uważaj, żeby twoje życzenie się nie spełniło.

- Noc - ciągnął. - Granatowe niebo. Na targowisku parasole jak czarne dziury na tle przycupniętych kanciastych chat z błota otaczających centralny plac miasteczka. Puste oczodoły ciemnych okien spoglądają na przewalający się hałaśliwie tłum. Mijam grupę młodych mężczyzn opierających się o ścianę domu - palą, śmieją się i opowiadają sprośne dowcipy.

Zamilkł, by wziąć oddech, i zauważył, że Kendall nie pisze. Obserwowała go zamglonymi oczami, podpierając podbródek dłonią, pochłonięta tym, co

usłyszała. Nic się jeszcze nie wydarzyło, przecież zaczął tylko od ozdobników. Może ją zaciekawił...

Nagle oprzytomniała, a na jej twarzy rozlał się rumieniec.

- Przepraszam, rozumiem, że zaczęliśmy?

Hud roześmiał się, rozładowując wzbierające w nim napięcie. Kendall jest doskonała w swojej umiejętności rozpraszania uwagi. Mało go już dziwiło po dziesięciu latach fotografowania widoków, jakich - miał nadzieję - większość ludzi miała szczęście nigdy nie ujrzeć - ona jednak nie przestawała go zaskakiwać.

Była jak niespodziewany letni deszcz. Energia jaskrawego słońca i kruchość zygzakowatej błyskawicy stopione w jedno.

A jak na kogoś, kto połowę czasu poświęca na rzucanie mu gniewnych spojrzeń, w przekonaniu, że znalazł się w Claudel tylko po to, by zwinąć srebra, miała jednak przebłyski trzeźwiejszego i bardziej przychylnego spojrzenia na jego osobę.

- Tak, zaczęliśmy.

- Kolumbia. Puste oczodoły. Sprośne kawały - mruknęła pod nosem, pisząc z pamięci. Nagle się zachmurzyła i podniosła wzrok. - Jaka to będzie książka? Muszę od początku wiedzieć, jak wszystko rozplanować, dobrać czcionkę, spacje.

- To nie będzie książka jako taka. Bardziej... - Zobowiązanie? Zaspokojenie zachcianki? Strata czasu? Odprawianie egzorcyzmów? - Coś w rodzaju pamiętników.

- Pamiętniki? Jesteś chyba na to za młody. Gdybyś był gwiazdą filmu albo znanym politykiem... Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Naprawdę?

Hud rozłożył ramiona na oparciu kanapy. Napięcie zdawało się wypływać z niego przez wyciągnięte koniuszki palców i teraz mógł skupić się całkowicie na oczach Kendall, ożywionych rozkosznie przenikliwym sceptycyzmem.

- Poczekaj trochę - powiedział, zmieniając gładko ton głosu, w którym zniknęło napięcie, a odezwała się nutka flirtu - a się dowiesz.

Kendall zamrugła powiekami, zdziwiona jego rozbawieniem. Jest najbardziej urzekającą istotą, jaką zdarzyło mu się napotkać od bardzo długiego czasu, pomyślał.

- Zgoda - odparła i jej dłonie powróciły nad klawiaturę. Zrobiła taką minę,

jakby przygotowywała się do usłyszenia czegoś dalekiego od doskonałości. -

Mów dalej. Jesteśmy w pamiętnikach.

Hud rozsiadł się wygodniej.

- Na czym to skończyłem?

- Palili, śmiali się i opowiadali sprośne kawały.

Nie chciał tego robić. Nie był w stanie ponownie wejść w tę ciemną ulicę. I wcale go nie nęciło, by ta kobieta mu towarzyszyła.

Wstał, a kiedy ujrzał na podłodze stertę zwiniętych pokrowców, zapytał:

- A może zamiast tego skatalogowałabyś meble mojej ciotki? Nie mam pojęcia, od czego zacząć.

Zerknął na Kendall, mając nadzieję, że wzruszy ramionami i się zgodzi. Ona jednak siedziała z otwartymi ustami niczym dzieciak, który się dowiedział, że w tym roku Boże Narodzenie jest odwołane.

- Nie? Przecież bardzo cię interesowała historia tego stołu. Pomyśl o tych wszystkich zgrabnych anegdotkach, które mogłabyś dodać do swojego repertuaru.

- Miałam nadzieję, że wspomnisz o mnie w tych pamiętnikach. Pomogłoby mi to w znalezieniu podobnej pracy w przyszłości. Może nawet w pisaniu na zlecenie.

- Chciałabyś pisać? Oprócz dokumentowania artykułów i przygotowywania choreografii pływania synchronicznego?

Uśmiech, który zakwitł na jej twarzy, zaróżowił jej policzki, co pięknie kontrastowało z jej włosami.

- Ach, chciałam cię nabrać.

- Jestem w szoku. No to skąd się bierze zamiłowanie do mojego basenu?

- Elektrolity - odparowała szybko.

- Elektrolity?

- Tak. Mówili o tym w telewizji, parę lat temu. Codzienne pływanie utrzymuje równowagę elektrolitów, a ich właściwy poziom i krążenie w całym ciele jest bardzo ważne dla zachowania dobrego zdrowia.

- To oczywiste - zaśmiał się.

Mógłby siedzieć tak z nią i rozmawiać swobodnie i leniwie do samego wieczora.

- Widzę, że ma pani wielki talent narracyjny, panno York. Nie powinnaś mieć trudności, gdybyś chciała się zająć fikcją literacką.

- Nawet o tym nie marzę. Za dużo czytałam podczas studiów, żeby nie wiedzieć, jakie są moje ograniczenia. Ale lubię smakowite kawałki. - Sięgnęła po czerwony notatnik w twardej oprawie. - Od dzieciństwa zapisuję śmieszne odzywki z programów telewizyjnych. Stare filmy, które mnie wzruszyły. Piosenki, które ściągam z internetu. Miejsca warte zapamiętania. Chwile o nadzwyczajnym wydźwięku. Ciekawych ludzi. Wspomnienia zaczynające blaknąć. To rodzaj przewodnika po życiu.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie i oczy nagle się jej zwięziły. Widocznie przypomniwała sobie, kogo dopuszcza do zakamarków swojej wyobraźni. Hud zastanawiał się tylko, czy jest dla niej na tyle ciekawy, by zapisała jego imię na kartach swego notatnika, i jak bardzo chciałby móc do niego zajrzeć, jeżeli zasłużył na taką wzmiankę.

- Mam wrażenie, że powinnaś pisać wstępniaki. Próbowalaś w gazetach, dla których pracujesz?

- Skądże. Kto chciałby czytać o moim nudnym życiu? To tylko takie dziewczynskie marzenia, żeby zostać gwiazdą muzyki pop albo księżniczką. Dziecinada. - Podniosła dłonie do twarzy, by ostudzić nagły rumieniec. - Nigdy głośno o tym nie mówiłam. Zapomnij, co powiedziałam.

Potrząsnęła głową, jak gdyby nie wierzyła do końca, że wypowiedziała te słowa, i to właśnie do niego. Zwierzyła mu się ze swoich najskrytszych pragnień, a on nie ujawnił swoich koszmarów. Nie ma odwagi?

- Może jednak coś napiszemy.

- Oczywiście. Zaczynamy.

Odwrócił się do niej plecami i bezmyślnie utkwiał wzrok w dużym wykuszowym oknie wychodzącym na ogród.

- Pracowaliśmy nad filmem na temat małych rodzinnych upraw kolumbijskiej kawy. Wieczorem zajechaliśmy do pobliskiego miasta, Salento. Kolacja. Kilka drinków z mieszkańcami, z którymi zdążyliśmy się zaprzyjaźnić podczas trzytygodniowego pobytu. Panowały ciemności, ale nie było jeszcze późno. Miałem już kłaść się spać, chociaż inni członkowie ekipy zamierzali pić długo w noc. Pamiętam, że ubita ścieżka do hotelu wyglądała w świetle latarki

tak, jakby zalały ją potoki płynnego złota.

- Sama poezja - zauważyła Kendall.

Hud spojrział przez ramię i zobaczył, że pisze z zapamiętaniem. Odwrócił się mimo woli, by popatrzeć na nią, a nie na pustkę wypełnioną obrazami zbliżającego się okrucieństwa.

- Jestem fotografem. Sceny zostają ze mną. Spytaj mnie, jaka piosenka leciała w radiu, kiedy się rano obudziłem; nie mam zielonego pojęcia. Co jadłem wczoraj na kolację; myślałbym długo i mozolnie. Ale za to dobrze pamiętam kolor spódnicy, którą miałaś wczoraj w lesie, i kolor twoich oczu.

Palce poruszające się na klawiaturze zastygły, tak jak tego oczekiwał. Widział, że Kendall przestawia się z zainteresowania jego historią na coś bardziej osobistego. Nie patrzyła na niego, lecz wbiła wzrok w ekran laptopa. Pierś jej unosiła się i opadała, jak gdyby trudno jej było oddychać.

Po dłuższej chwili przymknęła oczy.

- I co dalej? - spytała trochę zaczepnym głosem.

- Niebieskie - odparł bez wahania. - W jaskrawym słońcu są niebieskie. W cienistym lesie mają odcień szarości. A przy basenie, w przytłumionym świetle, w cieniu i w promieniach słońca odbijających się od wody, są jak niebo przed burzą.

Otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie, ciemne i skrywające pokusę. Hud poczuł, że jego oddech staje się coraz cięższy.

Zastanawiał się, czy nie zabrnę zbyt daleko, jeżeli jej powie, że ma najbardziej niezwykle oczy, jakie kiedykolwiek widział. Pełne uczucia, skrzące się energią i tak szeroko otwarte, że za każdym razem, kiedy w nie spogląda, jest mu coraz trudniej oderwać od nich wzrok.

Kendall pierwsza odwróciła głowę.

- Niezła sztuczka do prezentowania na przyjęciach. - Zbagatelizowała jego słowa ze znacznie większym spokojem, niż wskazywały na to jej rumieńce. - Na czym stanęliśmy?

Przebiegła wzrokiem ekran, jak gdyby nie widziała, co ma tuż przed nosem. Zaciśnęła pięści, a potem gwałtownie wyprostowała palce.

- Potoki płynnego złota - odpowiedział Hud, chociaż miał przed oczami tylko gwałtowne piękno wielu burz, które przetrwał. Ale nawet zatkanie palcami

uszu, osłonięcie głowy ramionami i salwowanie się ucieczką nie uchronią go przed burzą, której nadejście przewidywał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Pijasz kawę? - zapytał Hud.

Kendall zmarszczyła brwi, dziwiąc się nagłej zmianie tematu. Napisała chyba ze dwieście słów, wciąż nie wiedząc, o czym. Dostała wypieków na twarzy, palce jej zeszywniały i z trudnością oddychała.

- Słucham?

- Kawę. Odróżniłabyś dobrą kawę od złej? Kolumbijską od kenijskiej?

- Trafiłeś pod zły adres. Całe życie piję rozpuszczalną z cukrem oraz mlekiem i wiem o niej tylko tyle, że pochodzi ze słoika.

- Tak samo było ze mną, zanim pojechałem do Kolumbii. Piłem to, czego mi nalano.

- Kolumbia cię odmieniła?

Coś go w jej słowach rozbawiło, bo uśmiechał się coraz szerzej.

- Zasiadanie do drewnianego wiejskiego stołu należącego do rodziny Salinas od pięciu pokoleń, picie wyhodowanej i upalanej przez nich kawy to jedno. Ale jeżeli do tego dodać, że zmagają się z beznadziejnymi kłopotami z transportem, a także ze stałym zagrożeniem konfliktami społecznymi i politycznymi, to ich kawa ma smak z niczym nieporównywalny. Jest słodka, lepka i intensywna. Musisz kiedyś spróbować kolumbijskiej, z Valle del Cauca, jeżeli to w ogóle możliwe.

Kendall dawno zapomniała o pisaniu. Oparła podbródek na dłoni i przyglądała się Hudowi, jak opowiada o odległych sprawach, które wydarzyły się w dalekich krajach.

Kiedy przez dłuższy czas się nie odzywała, spojrzął na nią swoimi orzechowymi oczami, które znała już na pamięć, do ostatniej złotej plamki w jednym i ciemniejszej obwódki w drugim.

- Obiecujesz? - spytał.

Skinęła głową, bo w tej chwili obiecałaby mu wszystko.

- Sam sobie wybierasz tematy i miejsca, do których jedziesz?

- Nie. Jadę tam, gdzie Podróżnik mnie wysła. Dobierają ekipę do operatora i tematu. Dopiero tydzień wcześniej dowiaduję się, dokąd mnie wyślą.

- Nie męczy cię taki brak kontroli nad życiem?

- Nie. Kontrola jest tylko złudzeniem i nie jest aż tak ważna. Kiedy zrozumiesz, że życie jest tylko grą przypadku, wszystko się staje mniej skomplikowane.

Była to pierwsza tak jawnie cyniczna uwaga, jaka padła z jego ust. Spodziewała się tego cały czas, i jej przeczucie się potwierdziło. Huda to niespokojny duch, stanowiący wielkie ryzyko. Absolutne przeciwieństwo cech, których Kendall poszukiwała w ludziach od chwili, kiedy trzy lata temu jej życie wymknęło się spod kontroli na kawałku prostej drogi.

- Jestem zupełnie inna. Nie potrafię wyjść z domu bez listy spraw, które mam tego dnia załatwić.

- Przestałem mieć jakiegokolwiek oczekiwania i dzięki temu zobaczyłem po dziesięciokroć większy kawałek świata, niż większość ludzi obejrzy w ciągu całego życia.

Kiedy była nastolatką, przeróżne eskapady i przygody były na porządku dziennym. Była wtedy swobodnym duchem. Dzieckiem chodzącym własnymi drogami, z braku matki i przy nieobecnym uczuciowo ojcu. Miała w sobie wiele odwagi i przebojowości.

Ale teraz na regulamin dnia składały się plany, uświadomiona konieczność, kontrola, rutyna, wygoda i przyzwyczajenia. Takie życie nie obfitowało w uniesienia, ale za to nie niosło nieprzyjemnych niespodzianek. I tego właśnie pragnęła.

Dlaczego więc naruszyła prawo własności i w tajemnicy przed światem zaanektowała basen Huda, a teraz zgodziła się na ten wariacki układ? Tak daleko wykroczyła poza granice swojego bezpiecznego porządku, że powinno ją to wprawić w przerażenie. Ale zamiast tego słowa Huda migotały w jej głowie jak jakiś zwariowany neon kasyna w Las Vegas.

- Zazdroszczę ci - przyznała - że potrafisz wstać i ruszyć w drogę, bez oglądania się za siebie. Nawet nie mogę sobie wyobrazić, jakie to daje poczucie wolności. A ja przez cały czas jednym okiem zerkam pod nogi, żeby się nie potknąć i nie przewrócić, a drugim za siebie, żeby nie powtórzyć błędów

przeszłości.

Nieoczekiwane i do bólu szczere wyznanie Kendall sprawiło, że poczuł się oszustem. Jak gdyby tylko grał rolę Hudsona Benningtona III, pożeracza przygód, a przecież gdyby to było prawdą, już by go tu nie było.

- Zawsze chciałam podróżować - ciągnęła.

- Podróżuj. To bardzo łatwe. Wystarczy spakować plecak i wsiąść do samolotu. Albo wsiąść do samochodu i rusz w drogę, aż się znajdziesz nad oceanem.

- Nie mam paszportu ani samochodu. - Zdjęła łokieć ze stołu i złożyła dłonie na kolanach, pochylając ramiona. - Nigdy nie byłam dalej na północ niż tutaj czy dalej na południe niż w Melbourne.

Hud nie wierzył własnym uszom.

- Jak to możliwe? Ile masz lat?

- Dwadzieścia trzy. - Spojrzała mu w oczy, przyjmując pozycję obronną. - A ty?

Znieruchomiał. Miał trzydzieści dwa lata, ale przy niej należał jakby do innej generacji.

- Powiedzmy, że jestem starszy.

Przypomniawszy sobie, że w jej wieku nie bał się niczego. A ta dziewczyna marzy o podróżowaniu, robiąc maślane oczy do faceta niemal o dziesięć lat starszego od siebie, zamiast rozglądać się po szerokim świecie za kimś bardziej odpowiednim. I do wzięcia.

- Załatw paszport - dodał, starając się ostudzić swój entuzjazm. - Kup samochód.

Zorientował się, że zauważyła jego nagły chłód. Wyprostowała się i spojrzała na niego z irytacją.

- Jasne, ale pomogłaby tu forsa - odparła równie zimno.

- Prawdziwa żądza przygód jest ważniejsza niż cała reszta.

- Żądza?

Słowo to w jej ustach zabrzmiało znacznie mocniej, niż tego pragnął.

- Żądza poznania świata - wytłumaczył.

W odpowiedzi jej oczy stały się jeszcze większe, źrenice jeszcze bardziej przepastne, a on sam poczuł ucisk w piersi.

- Za chwilę mi powiesz, że jeżeli czegoś się mocno pragnie i wystarczająco długo o tym marzy, to wszystko jest możliwe.

- Bo tak jest.

Wyobraził sobie, że zabiera ją do Londynu, do odbudowanego szekspirowskiego teatru Globe, swego ulubionego hotelu w Paryżu, z którego widać szczyty wież Notre Dame, na ruiny Machu Picchu. Że obserwuje na jej twarzy uczucia, jakie wywołuje widok wioski w Namibii, gdzie wystarcza, by każdy członek ekipy poświęcił tygodniówkę, aby można było posłać na rok do szkoły trzydzieścioro miejscowych dzieci.

Powrócił niechętnie do teraźniejszości. Rozmawiali o marzeniach panienki z małego miasteczka, a nie o rozterkach grzebiącego w duszy znużonego światem wędrowca.

- Zmusz się do tego. Zobaczysz, że Saffron nie jest pępkiem świata, ty też nie. To bardzo oczyszczające doświadczenie.

- Uważasz, że myślę, że świat kręci się wokół mnie?

- A nie jest tak? Ja w twoim wieku byłem o tym przekonany.

Kendall zbladła.

- Nie, wcale tak nie uważam.

- Czy twoje własne problemy nie wydają ci się ważniejsze od problemów innych ludzi? Twoje błędy bardziej przytłaczające? Czy to nie to sprawia, że bez przerwy oglądasz się za siebie?

Nagle atmosfera wokół niego zrobiła się ciężka. Poczul chłód. Trudno było uwierzyć, że jedna kobieta może sprawić, że temperatura w pokoju się zmieni.

- Chyba nie myślisz, że znasz mnie choć trochę - powiedziała cienkim głosem - albo moje problemy.

Uniósł dłonie w geście poddania, ale widząc w jej oczach oburzenie, zrozumiał, że się z tym spóźnił.

Kendall próbowała uspokoić oddech, ale jej gniew wymknął się już spod kontroli. Ten facet doprowadzał ją do szału. Pragnęła nim potrząsnąć, a potem na wszelki wypadek potrząsnąć sobą. Ale do tego musiałaby wstać, a nogi miała jak z waty. Jediną bronią, na jaką mogła liczyć, były słowa.

- Powiedz mi, Hud, jesteś milionerem, prawda?

Wyglądało, że się zastanawia nad odpowiedzią, jak gdyby zapytała go o

ulubiony kolor.

- Sądząc po twoim dumnym nazwisku - ciągnęła - albo odziedziczyłeś wielkie pieniądze, albo twoja matka miała na nie nadzieję. Krążą plotki, że ten dom w całości należy do ciebie.

- To prawda.

- Z tego wniosek, że to nie on zapewnia ci kawałek chleba, bo sprzedałbyś go za niezłą sumkę dawno temu, kiedy ci go zapisano.

- Nie muszę sprzedawać Claudel, żeby jeść.

- A ja żyję od wypłaty do wypłaty, i to jest jeden z miliona powodów, dla których sama żądza nie wystarcza, żebym wsiadła do samolotu i się stąd wyniosła. A ty się obnosisz ze swoim udawaniem, że jesteś zwykłym człowiekiem, takim jak ja. I dlatego ubierasz się jak włóczęga? Żeby reszta z nas, przeciętniaków, nie wkopała ci za to, że masz czelność nas pouczać?

Kendall zamrugwała powiekami, bo oczy jej zasły łzami. Chyba trochę przesadziła. Przecież ledwo go zna. Do licha, znowu będzie musiała przeproszać.

Ale Hud wybuchnął śmiechem. Tak głośnym i żywiołowym, że odrzucił głowę do tyłu, a Kendall mogła się dokładnie przyjrzeć jego opalonej i muskularnej szyi. Ogarnęła ją fala gorąca. I gdzie tu kontrola nad uczuciami?

Znów skrzyżowała ramiona i poruszała palcami u nóg, by móc szybko wstać, a potem wyjść stąd, nie trzęsąc się czy, co gorsza, nie utykając.

Śmiech Huda przerodził się w wymuszony grymas.

- Naprawdę uważasz, że wyglądam jak włóczęga?

- Tak - wypaliła, szczypiąc się jednocześnie w rękę, by nie posunąć się za daleko. - Te dzinsy są starsze od twojego domu. Koszulki dziurawe. A szkiełko twojego zegarka tak podrapane, że pewnie nie widzisz, która jest godzina.

- A jak powinienem się ubierać? - W jego głosie brzmiała nutka rozbawienia. - Jeżeli chcesz, żeby cię zawieźć na zakupy do Melbourne, to powiedz. Bentley ciotki Fay musi gdzieś tu być. Mielibyśmy samochód do dyspozycji.

My?

- Nie, nie to miałam na myśli. Po prostu nigdy nie znałam faceta, któremu tak na niczym by nie zależało jak tobie.

Roześmiał się, a ona poczuła, że się odprężyła. Szkoda, że nie jest facetem

stał, trochę mniej przystojnym, a za to bardziej przeciętnym. Mógłby mniej mieć w sobie z bohatera filmu akcji. Gdyby był bardziej stateczny, mogłaby pójść na całość, tak jak podpowiadało jej serce.

- Zależy mi na wielu rzeczach, chociaż może nie na tych samych co tobie.

- Na przykład?

- Czy to trafi do książki? - Zmarszczył brwi.

- Nie - odparła, uświadamiając sobie, że długo już o niej nie myślała. -

Chciałabym wiedzieć.

Kiwnął głową, unosząc przy tym w uśmiechu kąciki ust, Usiadł wygodniej, opierając obydwie stopy na podłodze, oparł łokcie na kolanach i złożył razem dłonie.

- Staram się podróżować z jak najmniejszym bagażem, ale muszę chronić aparat przed zmianami pogody, mieć ubranie na ekstremalne temperatury, pamiętać o barierach językowych, zawirowaniach politycznych i od czasu do czasu jestem świadkiem sytuacji, które mogą złamać najbardziej zatwardziałe serce.

Kendall stłumiła w sobie westchnienie. Oskarżała go o cynizm i lenistwo, podczas gdy on miał wrażliwą duszę artysty Czy mógł być jeszcze bardziej pociągający?

Spojrzał w jej stronę i przez chwilę miała wrażenie, że zapomniał o niej.

- Chyba powinniśmy trzymać się naszej umowy. Ty dyktujesz, ja piszę, potem pływam, i tak codziennie.

Otrząsnął się i spojrzał na nią z taką intensywnością, że zrobiło się jej gorąco.

- Panno York - powiedział - to najrozsądniejsza rzecz, jaką dziś usłyszałem.

Hud opowiadał grzecznie o swojej pracy. Jak sprzedał swoje pierwsze zdjęcie „Wiadomościom Północy”, gazecie dla której teraz pracowała. Był najmłodszym fotografikiem który dostał zlecenie na wyłączność od Agencji Podróżnik, A potem mówił o beztróskich początkach wyprawy do Valle del Cauca w Kolumbii.

Kiedy kończyła pisać zdanie, przygryzała dolną wargę. Był to jeden z drobnych tików, które obserwował z fascynacją. Podobała mu się też podwójna pionowa zmarszczka między brwiami, która pojawiała się, kiedy Kendall nie mo-

gła nadażyć. Ciche, pełne zadowolenia westchnienie przy zakończeniu jakiejś sceny. Był zdziwiony, że mimo ciągłego patrzenia na jej usta potrafił formułować zrozumiałe zdania.

Zrozumiałe. Ale to jeszcze za mało na książkę, za którą czytelnik ma zapłacić trzydzieści dolarów, lub na pół miliona, które jedno z angielskich wydawnictw zaproponowało mu, gdy jeszcze leżał w szpitalu pod kroplówką.

Kilka razy przerwała pisanie, by zerknąć na niego, jak gdyby podejrzewała, że stara się coś pominąć. Zastanawiał się, czy gdyby w jej ogromnych oczach pojawiło się żądanie całkowitej szczerości, to zdołałby im odmówić.

Po bitych dwóch godzinach Kendall wyciągnęła przed siebie dłonie i rozprostowała palce.

- Mówisz dobrze po hiszpańsku, prawda?

- Tak. Trochę po francusku i po rosyjsku. Nieźle po włosku. Daję sobie radę w wielu miejscach.

- Godne podziwu.

- Nie takiego jak cytowanie Szekspira. Zawsze mi się wydawało, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent to brednie.

- Nie. - Podwójna zmarszczka jeszcze się pogłębiła. - Jak możesz tak myśleć.

- Mogę. Kiedy uczyłem się tego w szkole, miałem jeden mętlik w głowie.

W oczach Kendall zapalił się ogień.

- Poezję trzeba odkryć. To przychodzi z czasem. Wsłuchaj się w rytm i pozwól słowom płynąć. Nie zmuszaj się do niczego, wszystko przyjdzie samo. Wspaniałe, śmieszne, wzruszające i cudowne. Spróbuję kolumbijskiej kawy, jeżeli obiecasz, że dasz Williamowi szansę.

- Obiecuję - rzekł z uśmiechem.

- Świetnie. Teraz moja kolej: kiedy zobaczę zdjęcia towarzyszące twojej historii?

- Zdjęcia?

- Tak, twoje zdjęcia. Na pewno będziesz chciał zamieścić jakieś fotografie.

- Tak, oczywiście.

- Masz tu jakieś, które mogłabym zobaczyć? Z Salento i z plantacji, albo zdjęcia rodziny Salinas? Członków twojej ekipy? Wyobrażam sobie Granta jako

dużego misiowatego faceta i chciałabym się przekonać, czy mam rację.

Jej prośba tchnęła prostoliniowością, ale jemu trudno było udzielić odpowiedzi. Czasopismo miało kopie zdjęć z Kolumbii, ale on sam nie miał ochoty ich oglądać. Obrazy, jakie wryły mu się w pamięć, były wystarczająco wyraźne i nie potrzebował fotograficznych dowodów.

- Obawiam się, że nie mam żadnych zdjęć. Ile mamy stron?

Zamrugła zdziwiona nagłą zmianą tematu i nacisnęła kilka klawiszy.

- Około czterech tysięcy słów, nieźle. Masz rację, Salento to niezwykle miejsce. Może kiedyś załatwię sobie paszport i jakąś kasę, żeby tam pojechać.

Oczy miała zmęczone, a włosy potargane od ciągłego odgarniania ich z twarzy. Z jednej strony zapragnął ją tam zawieźć, by wszystko pokazać, a z drugiej za wszelką cenę uchronić ją przed czymś takim.

Zatrzymał te uczucia dla siebie, dodając kolejną pętlę do tych, które zaciskały się na jego szyi.

- Dostanę swoją działkę? - zapytała.

Zwinęła włosy w ciasny supeł, a zaraz potem je rozpuściła. Zapragnął poczuć je w swoich szorstkich dłoniach. Zanurzyć w nich twarz. Jak bardzo musiałby się do niej zbliżyć, by pograć się w całkowitym zapomnieniu?

- Jaką działkę?

- Honorarium. Chyba nie zrobiłam zbyt dobrego interesu.

Hud poczuł, że się uśmiecha.

- Co masz na myśli? Korzystanie z mojego kortu tenisowego? Stołu bilardowego? Trzy wieczory w tygodniu w mojej ogromnej wannie?

Kendall zrobiła wielkie oczy.

- Wypchaj się ze swoim procentem. Daj mi wannę i jestem twoja.

Jej kuszące słowa zawisły pomiędzy nimi, jak gdyby spowiła ich jakaś niewidzialna sieć.

Hud zachował się uprzejmie i odwrócił wzrok od jej przerażonych oczu.

- Jesteś już chyba zmęczona. Wystarczy na dzisiaj.

- Nie, wszystko w porządku.

- Jeszcze długa droga przed nami. Dzisiejszy ranek to dobry początek, rozgrzewka. Idź popływać, a ja...

A ja? Będę chodzić w kółko? Modlić się, żebym jutro obudził się i poczuł

jak dawniej?

Wciągnął głęboko powietrze.

- Rozejrzę się po zakamarkach Claudel - skończył.

Kendall powoli wstała.

- Jak przystało na miłośnika przygód - rzuciła.

Wyszła zza biurka i zatrzymała się o dobry metr od niego. Wyciągnęła dłoń i ofiarowała mu mały podłużny przedmiot.

- Pamięć przenośna - powiedziała. - Codziennie wszystko w niej zapiszę. Na wszelki wypadek.

- Dziękuję. - Wziął czarne pudełeczko z jej ręki, muskając palcem miękkie zagłębienie, w którym spoczywało. - Do zobaczenia jutro o tej samej porze.

- Jasne.

Podszedł do frontowego okna z widokiem na wysypany białym żwirem podjazd i zarośnięty ogród, trzymając w ręku jeszcze ciepłe pudełeczko i powtarzając sobie w kółko, że nie powinien iść za Kendall.

Nawet jeżeli przez następną godzinę będzie kłębkim nerwów i napięcia seksualnego, wiedząc, że dzieli ją od niej tylko pięćdziesiąt metrów. Widział jej ciało obciągnięte czarną lycrą, mokry jedwab włosów i wodę, która pieści jej skórę tak, jak on by pragnął.

Dwadzieścia minut później Kendall stała w odległym końcu pawilonu. Słońce przeświecało przez gałęzie bugenwilli, pokrywało cętkami powierzchnię wody i odbijało się od ścian, sprawiając wrażenie, że wszystko się wokół kręci. To była oaza spokoju, chłodu i pamięci czystej jak łza, oddalona od zgiełku świata i upału panującego na zewnątrz.

Zdjęła buty i ubranie, włożyła kostium i podeszła do krawędzi basenu, mając pod stopami gładką wytartą posadzkę i czując, jak skóra się jej napina w oczekiwaniu na kontakt z chłodną wodą.

Niektórzy zanurzają się krok po kroku. Inni wskakują szybko, by stłumić szok temperaturowy. Kendall zawsze lubiła nurkować z gracją, bezgłośnie, nie rozpryskując wody. Bo basen był jedynym miejscem, gdzie mogła poruszać się z elegancją.

Ale tym razem zebrała się w sobie, bo jej oczekiwanie zakłócił niepokój. Poczwała, że nie jest sama.

Hud był jeszcze w domu. Nie miała wątpliwości, że zostawi ją w spokoju. Jest dżentelmenem, choć kilka razy przyłapała go na tym, jak ją obserwuje z zupełnie pozbawionym dżentelmenerii wyrazem twarzy. Potrafił być przebojowy i nieugięty, ale zastosowałby się do jej życzeń.

Wiedział, że ma na sobie tylko niewielki kawałek czarnej lycry, że zaraz położy się na wodzie, która będzie ją unosić. Jej ciało się rozluźni, stanie się mokre i śliskie. Zalane uszy nie usłyszą niczego poza pluskiem drobnych fal.

Zaczerpnęła głęboko powietrza niosącego zapach chloru oraz palmowych liści, i to ją odprężyło. Była gotowa zrobić wszystko, by nie stracić możliwości korzystania z basenu, wcale nie z powodu elektrolitów ani chęć wygrania olimpiady. Powodem były ból, napięcie i zmęczenie w pokrytej bliznami niewyleczonej nodze, która po dłuższym siedzeniu bez ruchu pulsowała, jak gdyby coś rozdzierało ją na strzępy.

Tyle że wysoki i przystojny Hud Bennington nie musi o tym wiedzieć. Sama myśl o ujrzeniu w jego oczach litości bolała ją prawie tak jak noga.

Musi położyć temu kres. Nie tłumaczyć wyrazu jego twarzy inaczej niż zwykłą ciekawością. Jest dla niej obcym człowiekiem, z którym musi się widywać, by uzyskać to, na czym jej zależy. Podróżnikiem, który na krótko się tu zatrzymał. Okrętem przepływającym w nocy. Zagrożającym jej bardziej niż brak hydroterapii.

Stała na palcach, zamknęła oczy i skoczyła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kendall aż podskoczyła, kiedy Taffy zatrzasnęła drzwi wejściowe po przyjściu do domu z pracy.

Orlando tak się przestraszył, że aż prychnął z niesmakiem i wyszedł z pokoju.

- Kochanie - zawołała Taffy - jestem! Jutro dzwonię, że jestem chora i jedziemy do Melbourne. Potrzebuję nowych butów.

- Nie mogę. Jestem zajęta.

- Zajęta? - zdziwiła się Taffy osuwając się na krzesło. - A mówiąc prostymi słowami oznacza to, że...

- Zawarłam umowę z Hudem. Pomagam mu przed południem w pisaniu wspomnień, a za to mogę do woli korzystać z basenu. - Zacisnęła powieki i czekała na wybuch w stylu Taffy. Kiedy nie nastąpił, otworzyła jedno oko.

- Rozumiem. - Taffy skinęła głową tak, jak gdyby to, co usłyszała, miało sens. - A więc ty i Hud...

- Zrobiliśmy interes. Podeszliśmy do tego profesjonalnie. - Wiedząc, że zbyt mocno się usprawiedliwia, ujęła ją za rękę. - Chodź ze mną jutro, to cię przedstawię, tak jak chciałaś. A potem zakochacie się w sobie i weźmiecie ślub, a ja będę zawsze mogła korzystać z basenu.

- Pytał o mnie? - Taffy szeroko otworzyła oczy.

- No pewnie. Pamiętał, że byłaś... zawsze pełna życia.

Oczy Taffy zwęziły się.

- A więc się nie ożenił.

- Chyba... nie.

- Ale nie pytałaś.

- No dobrze, nie wiem, czy jest singlem - przyznała Kendall, chociaż według niej był zaprzysięgłym kawalerem. Niezależnie od tego, czyj tatuaż nosił na ramieniu.

Taffy uścisnęła jej dłoń.

- Nie co dzień cię zapraszają, żebyś spędziła trochę czasu w obecności bogatego przystojniaka. A teraz poważnie. Oczy ci błyszczą. Nigdy cię nie widziałam takiej zarumienionej. Chyba że w ciągu ostatnich dziesięciu lat

Hudowi od piwa urósł brzuch, a od papierosów nabawił się kaszlu. Wtedy musiałabym przemyśleć swoje stanowisko. - Taffy uniosła brwi, czekając na potwierdzenie ze strony przyjaciółki.

Przecież ona nie da mi spokoju, pomyślała Kendall. Uniosła więc głowę, spojrzała Taffy prosto w oczy i rzuciła się na głęboką wodę.

- W porządku. Wygrałaś. Jest taki cudowny, że aż trudno w to uwierzyć. Nonszalancki i przystojny. Żyje pełnią życia. Inteligentny i dowcipny. Piękny. Zadowolona?

Taffy uśmiechnęła się i poklepała Kendall po policzku.

- To rozumiem. No i co tu jeszcze robisz, kiedy mogłabyś być z nim i zabiegać o jego względy. Jest bogaty i prawdopodobnie wolny.

- Nie mam zamiaru zabiegać o jego względy.

- A dlaczego nie? - Taffy skrzyżowała wojowniczo ramiona i popatrzyła na nią z ogniem w oczach. - Sama powiedziałaś, że jest piękny.

Kendall pożałowała, że była aż taka wylewna.

- Wiersze Keatsa są piękne. Martensy są piękne. Meble w stylu królowej Anny, sosnowy las o świcie i trzmielu są piękne. Ale to nie oznacza, że mam walczyć o ich względy.

- Ale Hud nie jest trzmiel. Kendall York, zbyt dobrze cię znam. Rozmyślałaś. Fantazjowałaś. Marzyłaś o tym wspaniałym domu, cudownych rzeczach i pięknym mężczyźnie. A potem powiedziałaś sobie, że to nie dla ciebie, nie po tym, co się stało z twoim ostatnim chłopakiem. Uznałaś, że nie zasługujesz na to wszystko i zrezygnowałaś.

Kendall z otwartymi ustami wpatrywała się w przyjaciółkę.

- Nie zamierzam go podrywać, bo jest tu tylko przelotem. Poza tym ma w sobie jakąś... skazę. Czuję, jak pokrywa ją uśmiechem i żartami. A na ramieniu ma tatuaż. Kobięce imię.

- Bzdura - uznała Taffy.

- Bzdura? - wypaliła Kendall. - Bzdura?

- To nie ma nic wspólnego z jakimś przypadkowym tatuażem. Nie chcesz dać sobie przyzwolenia na związek z powodu George'a. - Stwierdzenie Taffy było bardzo bezpośrednie, ale ton jej głosu złagodniał. - To już trzy lata. Stało się. Nie przeżył wypadku, ale ty żyjesz. Czas, abyś przestała czuć się winna.

- Przecież...

- Jesteś superdziewczyną. Owszem, potrzeba ci fryzjera i stylistki, chociaż przez te rude włosy połowa facetów u mnie w pracy uważa, że jesteś świetna, a mnie szlag trafia. Odpuść sobie. A sądząc po nieobecnych spojrzeniu, które pojawia się na twojej twarzy, kiedy wymieniasz jego imię, ten gość może ci w tym pomóc.

- Ale on wyjeżdża zaraz po...

- Nie powiedziałam, że powinnaś wyjść za niego za męża. Ale wykorzystaj tę szansę, żeby, no, znów wejść do obiegu.

- To wprawdzie nie twój interes, ale od czasów George'a znajdowałam się już w obiegu i wcale mi to nie pomogło.

- Nie mam na myśli seksu, moje miłe i słodkie dziewczątko. Przyjaźń, wzajemny pociąg, związek, miłość...

Kendall potrząsnęła głową tak mocno, że niemal ją od tego ruchu rozboleła. Hud był ostatnim człowiekiem, dla którego zaryzykowałaby swoje uczucia. Wyjedzie, a ona będzie cierpieć. Nie przeżyłaby kolejnego zawodu. Żadnych uniesień, ale za to żadnych upadków.

- Nie miałabym siły, żeby przejść przez ten cały korowód zalotów i wzdychania, i tych wieczornych dziewczyńskich pogaduszek, którymi wielokrotnie mnie raczyłaś - odparła, zmieniając sposób dotarcia do przyjaciółki.

Taffy roześmiała się.

- Jonesy z biura zaprosił mnie w końcu na randkę.

- Żartujesz! - zawołała Kendall.

Taffy od kilku miesięcy była zakochana w księgowym w firmie, w której pracowała.

- Ależ skąd. I dlatego potrzebuję nowych butów. Naprawdę nie możesz pojechać ze mną na zakupy?

Kendall zaczęła myśleć. Melbourne, chodzenie od sklepu do sklepu do momentu, aż noga rozboli ją niemiłosiernie. Wolałaby spędzić kilka godzin sama na sam z Hudem.

- No dobrze, może pojedę.

- Zostań, kochanie. Weź zabawki i pobaw się ze swoim nowym kolegą. A jutro wieczorem zdasz mi ze wszystkiego sprawę.

Następnego ranka Kendall się spóźniła.

Hud zerknął na swój stary porysowany zegarek. Piętnaście minut. Może nie ma to znaczenia w odniesieniu do wieczności, ale wprawiło go w niepokój.

Snuł się po parterze domu, wchodząc do pokoi, których nie zdążył po przyjeździe zobaczyć.

Zatrzymał się w dużej kuchni pełnej staromodnych urządzeń. Wokół panował dziwny zapach stęchlizny. Zginął aromat suszonych płatków róż, świeżego chleba i rozgrzanych słońcem ziół.

To Fay wywarła piętno na całym domu, który jeszcze teraz był pełen wspomnień po niej. Hud pomyślał, że nie ma takiego miejsca, na którym on zostawiłby niezatarty ślad.

W swoim mieszkaniu w Londynie spędzał zaledwie dziesięć tygodni w roku. Plecak i aparat fotograficzny były dla niego namiastką domu - wystrzępiony worek i kamera, której nawet nie wyjął z futerału po opuszczeniu Kolumbii.

Po raz pierwszy od miesiąca pomyślał o Marcie. Byli ze sobą przez kilka lat, od chwili, kiedy się przeprowadził do Londynu, i spotykali się sporadycznie podczas jego pobytu w mieście. Powtarzała mu wciąż, że odpowiada jej ten układ, a on jej wierzył. Aż do dnia, kiedy maska z niej opadła i Marcie wybuchnęła płaczem, siedząc z nim w restauracji w Chelsea, błagając go, by jej powiedział, co ma zrobić, żeby go przy sobie zatrzymać.

Wtedy zrozumiał, jak bardzo podobny jest do rodziców. Wędrowiec, którego nic nie utrzyma w jednym miejscu. Ktoś, dla kogo jego własne pragnienia są najważniejsze. Kto nie zawaha się skrzywdzić najbliższej sobie osoby.

Od tego czasu starał się wybierać takie kobiety, które rozumiały, że jest włóczęgą, a nie wyzwaniem. Jeszcze w łonie matki połknął bakcyła podróży i nie znalazł w życiu niczego, co zmusiłoby go do pozostania w jednym miejscu dłużej niż to konieczne.

Zerknął na zegarek. Kendall powinna tu być osiemnaście minut temu.

Była tak urocza, że mógłby się zatracić w jej objęciach. Ale on się uwolni. Wypatrzy drogę ucieczki. I znajdzie się daleko, za górami, za lasami, gdzie toczy się prawdziwe życie.

To miejsce jest tak oddalone od rzeczywistego świata, że równie dobrze

mógłby zamieszkać w jednej z książek Enid Blyton czy C.S. Lewisa, które czytał w dzieciństwie.

Wszedł po szerokich schodach na górę i znalazł się w dużym pokoju, w którym dwie ściany zasłaniały beżowe aksamitne zasłony przytrzymywane złotymi sznurami. Biblioteka.

Pamiętał, jak ją lubił, kiedy był jeszcze dzieckiem i grzeszył nadmiarem energii i zamiłowaniem do ryzyka. Największą atrakcją stanowiła wtedy sięgająca sufitu drabina na kółkach. Ominął meble przykryte zakurzonymi prześcieradłami i podszedł do ściany przesłoniętej tkaniną. Pociągnął za długi sznur i pomodlił się w duchu, by zasłona nie spadła mu na głowę.

Na szczęście materiał rozsunał się, jakby właśnie tego ranka ktoś naoliwił karnisz, i oczom Huda ukazały się setki tomów oprawionych w skórę. Niektóre z książek, te zniszczone, schowane były za szkłem. Na półkach panował porządek, ani jedna nie znajdowała się tam, gdzie nie powinna. Kendall dostałaby tu szału, pomyślał.

Przesunął lekko dłonią po grzbietach. Nie były poustawiane według jakiegoś porządku. Fay mogła je ułożyć w kolejności zakupu lub czytania, czy według stopnia, w jakim je kochała. Wielu autorów było mu znanych, ale nie wszyscy Chaucer, Francis, Bradbury...

I William Szekspir.

Zatrzymał się, przebiegł wzrokiem tytuły wydrukowane złotymi literami, aż znalazł to, czego szukał.

Wyjął oprawiony w skórę egzemplarz „Henryka V” przeszedł na środek pokoju i z roztargnieniem ściągnął białe prześcieradło z długiego, obitego czerwonym aksamitem szezlongu. Opadło na podłogę w tumanach kurzu.

Usiadł i znalazłszy scenę oświadczyń króla Katarzynie zaczął czytać. I czytał jak król, prosty żołnierz, zaleca się do pięknej, upartej i zagadkowej księżniczki, prosząc: „Odpowiedz mi, a szczerze; daj mi rękę i dobijmy targu”.

Książka opadła mu na kolana i niewidzącym wzrokiem ogarnął bibliotekę. „Weź mnie... a biorąc żołnierza, weźmiesz króla”.

Przesunął dłonią po podbródku. Czy nadejdzie kiedyś taki dzień, kiedy wyjawi jakiejś kobiecie prawdę o sobie? Wesprze się na niej, gdy nadejdzie czas zakończyć zabawę, a ona da mu powód, by powrócić z frontu do domu.

Zerwał się na równe nogi, szybkim krokiem podszedł do półki i wsunął książkę na miejsce.

Rodzina? Żona? Po co się oszukuje? Jego domem jest świat. A on znalazł się tutaj tylko dlatego, by przekonać swoich szefów, że jest już gotów, że gotów jest do powrotu. Zapchłone prycze. Kamienista ziemia. Namiot rozbity w miejscu, gdzie w ciągu jednego dnia spada więcej deszczu niż przez rok w Melbourne.

Wybrał już swoją drogę. Im szybciej, przy pomocy Kendall, jego historia ujrzy światło dzienne, tym lepiej.

Znów spojrzał na zegarek. Wokół panowała cisza jak w rodzinnym grobie.

Potrzebuje Kendall, i to szybko. Musi ją znaleźć.

Z pośpiechem doszła do tylnych drzwi domu Huda. Jej oddech był gorący, bo biegła przez las, by dotrzeć do rezydencji jak najszybciej. Wyprostowała lewą nogę, by nie dostać skurczu, kiedy rozgrzane mięśnie ochłoną.

Już miała zastukać, kiedy okazało się, że drzwi są otwarte na oścież.

Przypomniała sobie, że spóźniła się prawie o godzinę. Wpadła do środka i ruszyła w stronę salonu, gdzie ujrzała Huda stojącego przy oknie. Raptownie zatrzymała się, jej martensy zaskrzypiały na posadzce. Starła się znaleźć jakieś usprawiedliwienie, które nie zabrzmiałoby śmiesznie czy niewiarygodnie. Mogła mieć coś do załatwienia. Nagły termin. Orlando zjadł jej laptop.

Prawda była taka, że zasnęła. Długo leżała w łóżku, a potem stała z głową w lodówce, gdzie szukała odpowiedzi na pytanie, dlaczego nie może odtworzyć każdej sekundy dnia spędzonego z Hudem, każdej nuty jego głosu, słów, wyglądu, zapachu, opowieści, i zasnęła dopiero nad ranem. Dopiero gdy wytłumaczyła sobie, że Hud jest normalnym facetem obciążonym wadami, skłonny do wycofywania się i uczuciowo zablokowanym.

- Przepraszam za spóźnienie - rzekła, stawiając swoje rzeczy przy stole.

Odwrócił się i wbił w nią wzrok. Spozrzegła w jego oczach różne emocje - począwszy od uczucia ulgi, poprzez obawę, aż do podziwu.

Rozterki poprzedniej nocy wróciły. Wszystko, co miało przemawiać przeciwko niemu, stało się nieważne, bo liczył się tylko on i to, co do niego czuła.

Ale wpadła!

- W porządku - odparł. - Nie mam nic innego do roboty.

- Mimo to... przepraszam. - Obdarowała go zdawkowym uśmiechem.

Otworzyła pospiesznie laptopa, wyjęła ołówki i czerwony notatnik. Czekając, aż się otworzy plik, zebrała włosy na karku i skrzyła je w węzeł.

- Na czym skończyliśmy? - spytała, przebiegając wzrokiem ostatnią spisaną poprzedniego dnia stronę. - Na historii rodziny Salinas.

Dużo tu było o innych ludziach, ale niewiele o samym autorze. Co, jak na pamiętniki, wyglądało dziwnie. W Hudzie narastał stres, który uwidaczniał się w napięciu ramion, potrzebie przemierzania pokoju po przekątnej i wpatrywaniu się intensywnie we wzór na tapecie. Może dziś zdoła dotrzeć do poruszających przygód, o których chciała usłyszeć? Może wyjaśni one zniszczone ubranie i bliznę na wardze.

- Gorąco? - zapytał, siadając na kanapie tak, by znaleźć się na linii jej wzroku.

Zauważyła wtedy, że przygląda się jej twarzy, a lekki uśmiezek dodaje drobnych zmarszczek kącikom jego i tak zbyt pięknych oczu. To wystarczyło, by opuściła ręce i włosy opadły jej kaskadą na szyję.

- Nie - odparła, bawiac się myszką. - Napij się czegoś zimnego. Zaczekam. Kątem oka zauważyła, że pokręcił głową.

- W porządku. Nie chodzę w ciężkich butach i długiej spódnicy.

- Chcesz mi doradzać w sprawach mody? Myślałam, że wczoraj ustaliliśmy, że nie masz do tego prawa. - Kendall spojrzała badawczo na jego koszulkę, dzinsy i bosc stopy i zaraz tego pożałowała. W starych spodniach i spranym szarym polo ten facet wyglądał świetnie. Na luzie. Apetycznie, w całym szerokim znaczeniu tego słowa.

Cień uśmiechu nabrał mocy, jak gdyby każda jej myśl wypisana była na jej twarzy.

- Chcę tylko, żebyś się czuła swobodnie. - Przy mnie. Nie musiał tego dodawać, bo dobrze zrozumiała jego słowa.

Hud ma swoje wady, skłonność do zamykania się w sobie i emocjonalnej blokady, ale nie broni się przed flirtowaniem. Podczas gdy ona przyrzekła sobie hamować swe uczucia, on musiał się zdecydować na coś zupełnie przeciwnego.

Tym bardziej trzeba ignorować to, co się między nimi zaczyna dziać.

- Czuję się tak swobodnie, że zastanawiam się, czy nie przysunąć sobie tego eleganckiego stolika i nie oprzeć na nim nóg.

Uśmiech Huda jeszcze bardziej rozjaśnił jego twarz.

- Jeżeli sobie tego życzysz, nie krępuj się.

Zerknęła na kosztowny antyk. Misternie rzeźbione wzory. Wygięte nogi, w stylu French Provincial. Za nic by tego nie zrobiła. To byłoby świętokradztwo.

Hud niespodziewanie uniósł prawą stopę spoczywającą na lewym kolanie i już miał sam to zrobić, ale Kendall wzdrygnęła się i ze świstem wciągnęła powietrze. Prawa noga zawahała się, a on zaczekał, aż ich oczy znów się spotkają. I zaraz potem wybuchnął śmiechem. Szczerym, naturalnym głośnym śmiechem, który odbił się echem od ścian pokoju.

- Panie Bennington, potrafi pan być bardzo denerwujący - zauważyła.

- A pani, panno York, nie jest aż tak twarda i nieczuła, za jaką chce pani uchodzić.

- Jestem bardzo twarda - odparowała i aby to udowodnić, odwróciła się do komputera, ignorując kuszący widok, jaki miała zaledwie dwa metry przed sobą.

- Tylko spróbuj położyć swoją brudną nogę na tym pięknym stoliku, a zobaczysz, jaka jestem twarda. A teraz do roboty. Mam randkę z basenem i nie zamierzam z niej rezygnować.

- Zgoda. Moglibyśmy...

Kendall westchnęła melodramatycznie. Ten facet niczego jej nie ułatwia.

- Co?

- Jest za gorąco, żeby tu siedzieć i marnować taki dzień.

- Widziałam setki takich dni. Hud wstał z kanapy i zatarł ręce.

- Może ty widziałaś, ale ja nie wychodzę od kilku dni. Chyba zwariuję.

Muszę się stąd wydostać.

- I dokąd pójść?

- Nie wiem. Na pewno są jakieś miejsca, których nie widziałaś. Chłopak taki jak ja może ci wiele pokazać.

Kendall uniosła brwi i udała całkowitą obojętność.

- Mieszkam tu od ponad trzech lat. Nie wiem, co mógłbyś mi pokazać, czego jeszcze nie widziałam. Co jadłeś na śniadanie? Jakies grzybki z ogrodu?

- Jajka - odparł. - Bekon i pomidory, dostarczone przez panią Jackson z miasteczka. Zdumiewające, co można dzisiaj zamówić przez telefon.

- Może pani Jackson pokazała ci też Saffron.

- Nie - odparł, wyciągając do niej rękę. - Wystarczy mi, jeśli ty to zrobisz.

Stał w świetle dobiegającym z ogrodu i widać było, jaki jest wysoki, inny niż wszyscy, fascynujący i niebezpieczny. Pomyślała, że przypomina rycerza na białym koniu, a ona księżniczkę. I tak jak dziewczynie z bajki, w chwili, kiedy poda mu rękę, jej życie zupełnie się odmieni.

Nie była na to gotowa. Nie chciała go zmieniać. Wiele czasu upłynęło, zanim odzyskała nieco pogody ducha.

- Twoja książka sama się nie napisze.

- Szkoda.

- Lubisz odkładać sprawy na później, prawda?

- Dotąd tak nie robiłem. Zwykle jestem jak mały samochodzik. Nie wiem, dlaczego to się zmieniło.

Udała, że nie widzi wyciągniętej ręki, i sama podniosła się z krzesła.

Wyłączyła i zamknęła laptopa, a potem stanęła tak, że dzieliło ich biurko.

Kiedy zbliżył się, poczuła jego ciepły męski zapach. Skrzyżowała ramiona i starała się z całej siły zachować tak, jak gdyby byli dwiema odległymi wyspami na tym samym oceanie twardej podłogi z drewna.

Nie wiedziała, jak długo jeszcze zdoła się opierać.

- Chodź, słoneczko - rzekł ze śmiechem, po czym złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Poprowadził ją przez staroświecko urządzonej kuchnię. Zobaczyła chyba ze trzy piekarniki. Ślinka nabiegła jej do ust na myśl o tym, ile ciasteczek o smaku likieru Amaretto można by naraz upiec!

Tymczasem Hud złapał lodówkę turystyczną stojącą na jednym z blatów. Najwidoczniej została przygotowana wcześniej, zanim Kendall przyszła. A więc pomysł wycieczki wcale nie wpadł mu do głowy przypadkowo, tak jak to chciał przedstawić.

Trzymał ją mocno za rękę i wyciągnął na oślepiające słońce. Ich dłonie idealnie do siebie pasowały.

- Mogę jeszcze raz spytać, dokąd mnie zabierasz?

- Zaufaj mi - powiedział, przyciągając jej ramię do swojej piersi tak, że ich biodra się dotykały. Czowała napięte mięśnie i ciepło jego ciała. Przebiegł ją dreszcz.

Kiedy dotarli do altany w ogrodzie, uwolnił ją. Kendall schowała lewą rękę w prawej, by zatrzymać jak najdłużej jego ciepło.

Hud otworzył skrzypiące metalowe drzwi. W jaskrawym słońcu buchnęła z wnętrza chmura kurzu, wykorzystując pierwszą po dziesięciu latach szansę ucieczki. Kendall kilkakrotnie kichnęła.

Weszła za Hudem do środka i zobaczyła, że przez liczne szpary i dziury wlewa się do altany światło słoneczne, ukazując stosy starych pudeł, wędki, piłki i młotki do krokiet. I Huda, który przedzierał się pomiędzy stertami zakurzonych przedmiotów, by dotrzeć do czegoś, co przyciągnęło jego uwagę.

Kendall przyglądała się opalonej skórze, którą widać było spod jego wypłowiałej koszulki. To tylko ciało, powtarzała sobie. Starła się uspokoić czystą kobiecą przyjemnością, która rozgrzała jej wnętrze.

Hud odwrócił się i uniósł wysoko zdobycz. Pod jej ciężarem mięśnie jego ramion wyprężyły się i napięły. Spod lekko odsuniętego rękawa ukazał się zarys tatuażu z imieniem jakiejś kobiety.

- Rower - zauważyła Kendall, nie mogąc się zdobyć w tej chwili na inną reakcję.

- Rower - potaknął, uśmiechając się szeroko.

- I...

- Jedziemy na wycieczkę - oznajmił, lawirując ze swoim ciężarem pomiędzy stosami pudeł.

- Powiedziałaś, że mam ci zaufać. Że spodoba mi się niespodzianka. Nie, dziękuję. To nie w moim stylu. - Wycofała się z altany tak szybko, że o mało nie potknęła się o ławkę z kutego żelaza.

Hudowi zrzędała mina. Patrzył na nią teraz ponad zakurzonymi kołami niczym szczeniak, któremu właśnie ktoś powiedział, że jest niegrzeczny.

- Ja... - Jak to powiedzieć, żeby nie zrobić z siebie idiotki? Jej noga... Przecież nie może... - Nie umiem jeździć.

- Aha - odparł. - W porządku. Nie musisz. Wiele razy jeździłem na nim z dziewczyną siedzącą na kierownicy. Damy sobie radę.

No jasne, pewnie wszystkie dziewczyny, które miały oczy w głowie, kochały się w nim na zabój.

- Ma to mnie uspokoić? Że będę setną dziewczyną, którą przewieziesz?

Hud przyglądał się jej przez chwilę w wymownym milczeniu. Włosy na karku Kendall zjeżyły się, kiedy pokonał ostatnią przeszkodę i zbliżył się do niej.

- Nie to miałem na myśli - oświadczył. - Świeci słońce. Jesteśmy na świeżym powietrzu. Mamy jedzenie na piknik. Nacieszmy się małymi przyjemnościami. Nie wymyślaj jakichś dziewczyńskich powodów do odmowy.

Był już tak blisko, że Kendall mogła zobaczyć złote plamki w jego tęczęwkach, usłyszeć wszystkie niuanse jego głosu, kiedy przemawiał jej do rozsądku, śmiał się i flirtował.

- Dziewczyńskich? - powtórzyła, zdziwiona, że jej głos nagle zachrypnął. - Mam dwadzieścia trzy lata i nie jestem dziewczynką. Jestem dorosłą kobietą i dawno już nie zrobiłam niczego dziewczyńskiego.

Hud uśmiechał się pod nosem, obrzucając jednocześnie wzrokiem jej długie rozpuszczone włosy, jasnozieloną koszulkę bez rękawów włożoną na drugą, beżową, i jej ulubioną szeroką spódnicę do kostek, barwy czekolady.

- Nazywam rzeczy po imieniu, tak jak je widzę.

Stary rower spoczywał swobodnie w jego rękach i pełnił rolę tarczy między nimi. Napięcie aż trzeszczało w przepelnionym kurzem powietrzu. Każdy oddech rozpalał iskierki w płucach Kendall. Oparła rozsunięte palce prawej dłoni na

biodrze. Nie spostrzegł tego, ale z pewnością był to najbardziej dziewczynski gest, jaki od dawna uczyniła.

- Zupełnie mnie nie rozumiałeś.

- Słyszałem wyraźną nutkę zazdrości w twoim głosie.

- O dziewczyny, które dają facetom wozić się na rowerach? Niemożliwe.

- Nie przekreślaj czegoś, zanim tego nie spróbujesz.

- Mirabella też spróbowała? - W chwili, kiedy wypowiedziała te słowa, natychmiast ich pożałowała. Znalazła się na znacznie głębszej wodzie niż zazwyczaj i poczuła, że się zachłysnęła.

- Kto? - spytał Hud, patrząc na nią badawczo.

- Nie strugaj wariata. Widziałam twój tatuaż. - Machnęła lekceważąco ręką w stronę jego prawego ramienia.

Jeżeli okaże się, że Mirabella to jakaś wspaniała amazońska bogini, w której jest szaleńczo zakochany, to chyba się rozpłacze.

- Mirabella to moja kamera - odparł. - Ta sama od pięciu lat. Przyczyniła się do mojego sukcesu w takim stopniu jak ta odrobina talentu, którą zapewne posiadam. Stąd ten tatuaż.

Kendall próbowała wystąpić z jakąś dowcipną ripostą, by nie wyszło na to, że jest zazdrosna o jakiś głupi aparat, ale przyszła jej do głowy tylko zgoda na jego propozycję.

- Dobrze. Przejadę się twoim rowerem.

- Poszło łatwiej, niż się spodziewałem.

- Za bardzo się do tego nie przyzwyczajaj. - Usunęła mu się z drogi, by mógł przejść. I żeby mogła zaczerpnąć powietrza, nie wdychając jednocześnie jego zapachu. - Dokąd mnie zabierzesz w swoją nostalgiczną podróż?

- To niespodzianka.

- Mam włożyć spódniczkę mini i zapleść warkoczyki, jak nastolatki z twojej młodości? A może podobały ci się niegrzeczne dziewczynki? Obcisłe czarne dzinsy i dziurawe koszulki? A może mam włożyć do rękawa paczkę papierosów?

- Nie wymagam aż takiego poświęcenia. Możesz jechać tak jak jesteś.

Starła się uspokoić mocno bijące serce i przybrała najgroźniejszą z repertuaru swoich min.

- No dobrze - dodał po chwili - przygotuj się, moja słodka. - Zrzucił rower

na ramię jak superman i jeszcze szerzej się uśmiechnął.

To było śmieszne, siedzący w domu podróżnik sprzeczący się nad dwudziestoletnim rowerem z dziewczyną z małego miasteczka, która nauczyła się na własnej skórze, że przygody lepiej pozostawić innym. Dziś jednak, w tej złanej światłem dnia altanie, uznała, że coś tak odważnego jak jazda na kierownicy jest pokusą zbyt wielką, by się jej oprzeć.

Wzbierająca w niej radość zostanie jej małą tajemnicą. Nie oznacza to, że wraca do swojej beztroskiej przeszłości. Tylko ten raz, tylko dzisiaj.

- Chodź, kowboju! - zawołała. - Wsiadajmy na twój rower, zanim się rozmyślę.

Ciepły letni wiatr rozwiewał włosy Kendall i sprawiał, że oczy jej łzawiły, kiedy Hud zawzięcie pedałowal po wyboistej ścieżce prowadzącej do wodospadów Saffron, od których nazwę przybrało miasteczko. Trzymała się mocno kierownicy, a siedzenie zaczynało jej już drętwieć, bo jechali od dobrych dwudziestu minut.

Z zaciśniętymi zębami podskakiwała na każdej nierówności. Zamknęła oczy i wdychała zapach mchu, trawy i kurzu. Słońce przypiekało jej obnażone ramiona i twarz. Świst wiatru wypełniał uszy i wydawało się jej, że unoszą się w powietrzu. Że jest pozbawiona ciężaru. Tak jak wtedy, gdy pływa. Dzika. Wolna. Świat stał przed nią otworem. Pragnęła, by to się nigdy nie skończyło.

Rower zwolnił i skręcił w lewo. Kendall otworzyła oczy i zobaczyła, że znaleźli się w cieniu kilkunastu wierzb. Pochyliła się, by nie uderzyć się o gałązki pokryte drobnymi listkami.

- Jesteśmy prawie na miejscu - zawołał Hud.

Jego głos zadźwięczał tak blisko, że poczuła, jak ją łaskocze w szyję.

- Dzięki Bogu - odparła, biorąc się w garść. - Jeszcze pięć minut, a siedzenie by mi całkiem zdrętwiało.

Oparła się stopami o błotnik, by utrzymać równowagę, gdy rower przedzierał się przez zasłonę z witek wierzbowych. Znaleźli się na zielonej polanie. Bujna soczysta trawa wyścielała pofałdowaną łąkę schodzącą w stronę kamienistego potoku, wzdłuż którego rosły wysokie i strzeliste eukaliptusy, a wierzby moczyły gałęzie w jego krystalicznie czystej wodzie. W powietrzu unosił się szum pobliskiego wodospadu.

Stopa Huda uderzyła o ziemię. Objął Kendall w pasie tak, by nie spadła. Jej prawa ręka instynktownie chwyciła go za ramię i mocno przytrzymała. Na moment oparła się o niego i jej oddech się uspokoił. Rozgrzana skóra Huda podniosła jej temperaturę. Owionął ją zapach gorącego ciała i osłabił jej i tak już wątłą odporność.

- Od dawna tu nie byłem. Wydawało mi się, że znajdziemy się w zupełnej dziczy i nikt nas już nigdy nie znajdzie. Umiesz polować i zbierać korzonki?

- Nie próbowałam. Ale skoro tak łatwo utrzymałam się na kierownicy, to pewnie w zbieraniu korzonków byłabym równie doskonała.

Cichy śmiech Huda zadźwięczał jej w piersi, jak gdyby był jej własnym.

Poczuła, że jego druga stopa oparła się o ziemię. Przytrzymał ją lekko w talii i pomógł zsunąć się z roweru.

Kiedy stanęła na ziemi, nie puściła go od razu.

- W porządku? - zapytał.

Dopiero wtedy zwolniła uścisk ręki, obciągnęła na sobie ubranie i kiwnęła głową, bo nie była pewna, jak zabrzmiał jej głos. Poczekała, aż Hud oprze rower o drzewo i zdejmie torbę z bagażnika, po czym zeszła do strumienia. Przykucnęła i rozgarnęła palcami chłodną wodę.

- Głodna? - spytał Hud.

- Jak pies - odparła.

- No pewnie. Strasznie się namęczyłaś, trzymając się kierownicy, podczas gdy ja tylko pedałowałem.

- Chcesz, żebym się zachwycała, jaki jesteś silny i wspaniały, skoro przywiozłeś tu taką grubaskę jak ja?

- A ty chcesz, żebym się zachwycał, że jesteś lekka jak piórko?

Wstała i spojrzała przez ramię.

- Uważasz, że nie jestem?

- Do licha, jesteś cholernie ciężka.

Odwróciła się z impetem, by stanąć z nim twarz w twarz.

- A może jesteś starszy i słabszy niż wtedy, kiedy ostatnio wozileś dziewczyny. Nie mam już trzynastu lat.

Hud przez chwilę zastanowił się nad jej słowami.

- Nie, to nie to - powiedział.

- Racja. Jesteś silnym mężczyzną, a ja grubą babą.

- Zgadza się.

Kendall ruszyła dalej wzdłuż strumienia, chłonąc widoki, ale w gruncie rzeczy pragnęła ucieczki od szybkiego i nachalnego flirtu, w który się nagle wplątali. Dotąd dawała sobie radę, ale obawiała się, że Hud zdecyduje się na podkręcenie atmosfery.

Ominęła półkolistą gęstwinę i ujrzała przed sobą skaliste urwisko porośnięte paprociami i mchem, z małym, lecz malowniczym wodospadem. Piękny widok. Wręcz magiczny. Zaczepnęła głęboko powietrza i w duchu podziękowała Hudowi, że podarował jej taki dzień.

Spodziewała się, że Hud zostanie na polanie i przygotuje piknik, ale on stanął tuż za nią.

- Hud, tu jest tak... - Nie mogła znaleźć słów.

- Prawda?

Przykucnął obok niej i zanurzył palce w wodzie tam, gdzie okrągłe wypolerowane kamyki chowały się w głębinie, tworząc maleńkie jezioro o doskonałym kształcie.

Kendall skrzyżowała ramiona i stała teraz na brzegu, nie pojmując, jak się tu znalazła - w tej przepięknej scenerii, z cudownym Hudem Benningtonem u swojego boku.

Kiedy wstał, jego duża sylwetka zdawała się wypełniać szeroką przestrzeń. Włożył ręce do tylnych kieszeni dżinsów i popatrzył na Kendall, otoczony całym pięknem tego świata.

Jeżeli ta kobieta kiedykolwiek ulega jakimś romantycznym pragnieniom, to ta chwila chyba nadeszła.

- Często tu przyjeżdżałeś z dziewczynami? - zapytała i odwróciła się, zawstydzona, że się zdradziła.

Ale on zupełnie naturalnie przyjął jej pytanie.

- W lecie przyjeżdżałem tu popływać z kolegami. Myśleliśmy, że nikt nie zna tego miejsca. A teraz jestem jednym z dorosłych, przed którymi tutaj uciekaliśmy. Zaryzykuję twierdzenie, że następne pokolenie myśli, że tylko oni jedni na całym świecie znają to miejsce.

- Naturalna kolej rzeczy - zauważyła Kendall.

- Czas mija strasznie szybko. Czasem mam wrażenie, że muszę biec coraz szybciej, by nadążyć.

Kendall poczuła ucisk w piersi. To prawdziwa rewelacja usłyszeć coś takiego od człowieka, który w jej przekonaniu jest zamknięty w sobie.

- Ja też się tak kiedyś czułam.

- Naprawdę? Wiedziała, że się zdziwił, bo miała dwadzieścia trzy lata, a on trzydzieści... parę. Jak gdyby Bóg nie zsyłał niczego złego na kogoś, kto nie przeżył przynajmniej ćwierć wieku. Facet może i jest światowy, ale ma klapki na oczach.

- Biegłam tak szybko, że nie zauważałam, co się wokół mnie dzieje. Straciłam swoje miejsce i cel. Czy tobie też się to zdarzyło?

Hud tylko zamrugnął powiekami i spojrzał jej głęboko w oczy, słuchając każdego słowa.

Kendall patrzyła na łagodny wodospad.

- Postanowiłem stanąć mocno na ziemi i wtedy bieg stał się niepotrzebny.

Już miała powiedzieć, żeby spróbował biec, ale słowa uwięzły jej w gardle. To tylko banały. Gdyby rozmawiali ze sobą szczerze, musiałyby przyznać, że długo myślała nad tym, jak potoczyłyby się sprawy pomiędzy nimi, gdyby jakimś cudem zdecydował się tu zostać.

- Co sprawiło, że zaczęłaś tak biec? - spytał. Jego głos zabrzmiał tak seksownie, że zapragnęła opowiedzieć mu o wszystkim.

O zwariowanym życiu nastolatki pozbawionej opieki rodziców, o George'u, który starał się ją wyciszyć, i jak przez swój charakter zniszczyła wszystko. Ale nie mogła znieść pełnego współczucia wyrazu jego oczu.

- Chcesz mi opowiedzieć o tym, co naprawdę przytrafiło ci się w Kolumbii?
- odparowała, zastanawiając się, czy rzeczywiście jest gotów podzielić się z nią swoimi przeżyciami.

Zaśmiał się cicho.

- Zawsze mówiłem, że podobają mi się bystre dziewczyny. Powinno mnie to być czegoś nauczyć. - Najwyraźniej uchylał się od odpowiedzi.

- Może wrócimy i zjemy coś, zanim burczenie w moim brzuchu nie zagłuszy wodospadu?

Albo zanim któraś z nas przekroczy wyraźną, choć coraz cieńszą linię, która

nas rozdziela? Ciekawe, kto potknie się pierwszy, pomyślała.

Po lunchu składającym się z kurczaka na zimno i sałaty Kendall rozłożyła się na trawie. Była najedzona i senna. Dając ciału przyzwolenie na odprężenie, poczuła się wkrótce błogo.

- Miałaś w szkole jakąś ksywkę? - spytał. - Mnie dokuczano z powodu „trzeciego” przy nazwisku.

Kendall odwróciła głowę i zobaczyła, że Hud leży na boku, podpierając ręką podbródek, rozciągnięty na miękkiej trawie jak zadowolony z siebie labrador.

- Obiecuj, że nie wykorzystasz tego przeciwko mnie. Mówili na mnie „Ken”. Wiesz, ten od Barbie. Ty miałeś gorzej.

- Nie, wymyśliłem to, żeby cię sprowokować. Kendall roześmiała się.

- Ale z ciebie numer.

- Chcesz popływać?

- Nie.

- Dlaczego nie? Nie spotkałem nikogo, kto by tak lubił pływać jak ty. Na pewno elektrolity w strumieniu posłużą ci lepiej od tych w basenie.

- Właściwie to też wymyśliłam.

- Nieee - wytrzeszczył zabawnie oczy - niemożliwe.

- Głupio mi było się przyznać, że wykorzystuję twój basen, żeby mieć skórę jak jedwab i żebym wyglądała dużo młodziej.

- Czyli że naprawdę nie masz dwudziestu trzech lat. Ciekawe.

- Prawda jest taka, że mógłbyś być moim synem. Hud roześmiał się serdecznie.

- To straszne.

- Też tak sobie pomyślałam.

- No to co z pływaniem? Jeżeli chcesz, to zostań w białizni. Obiecuję, że nie będę patrzył.

Instynktownie obciągnęła spódnicę na samą myśl o tym, że znów mogłaby się znaleźć w jego obecności półnaga. W ciągu tej pięknej godziny zupełnie zapomniała, co skrywają dyskretne fałdy grubej bawełny. Pozwoliła sobie pławić się w chwiejnym przekonaniu, że jest dziewczyną, która może się spodobać takiemu mężczyźnie jak on.

Coraz bardziej zbliżała się do prawdziwego człowieka ukrytego pod maską i coraz więcej miała do ukrycia.

Nad jego górną wargą widoczna była blizna. Sprawiała, że wyglądał jeszcze bardziej seksownie i trochę groźnie, toteż każda rozsądna dziewczyna wiałyby gdzie pieprz rośnie. Zaczęła sobie uświadamiać, że mimo bezpiecznego domu, uporządkowanego życia i dobrej pracy nie jest rozsądną dziewczyną, chociaż tak usilnie się stara. A ta jej lewa noga... Nie ma w tym niczego seksownego.

- Nie interesuje mnie powrót do domu w mokrej bieliźnie - odpowiedziała, udając spokój.

- Twoja strata.

Usłyszała jakiś ruch. Zerknęła na niego spod oka, sprawdzając, czy przypadkiem nie postanowił zdjąć koszulki oraz spodni. Dała upust wyobraźni.

Potem usiadła, otworzyła jedno oko i kiedy odważyła się zerknąć w jego stronę, okazało się, że jest ubrany i obserwuje ją z uśmiechem. Ostentacyjnie rozejrzała się wokół siebie, napawając się pięknem krajobrazu.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? - Chciała zapytać, dlaczego nie siedzą w domu nad książką, którą koniecznie chciał skończyć. Ale przypadkowo zadała pytanie, na które naprawdę chciała uzyskać odpowiedź. - To znaczy...

- Nie możesz się odprężyć i cieszyć chwilą? - Położył się na trawie z udawanym westchnieniem.

- Widocznie nie - mruknęła pod nosem.

- Jeżeli musisz wiedzieć, przypomniałem sobie o tym miejscu dopiero dzisiaj rano. Jedno z tysiąca wspomnień, które nie wracały przez lata, a w ciągu ostatnich kilku dni się ożywiły. Zapragnąłem przyjechać tutaj i zobaczyć, czy naprawdę jest tu tak pięknie, jak zapamiętałem.

- Powinieneś był zabrać Mirabelle.

- Może masz rację. - Uśmiechnął się lekko.

- Myślałam, że zabierasz aparat tak jak ja pióro i notatnik.

- Masz je ze sobą?

- Nie dałeś mi szansy. Bez mojej torby czuję się, jakbym była naga.

Hud pozwolił tej uwadze wybrzmieć, tak by oboje mogli pomyśleć nad ostatnim słowem dłużej.

- Pracuję z ludźmi, którzy bardziej skupiają się na zapisywaniu życia niż na

przeżywaniu go. Są jak turyści, którzy przemierzają Europę z kamerą przyklejoną do oka. Niezupelnie mogę pogodzić tę myśl z tym, co wiem o tobie.

Kendall roześmiała się cicho.

- Z tym, co wiesz o mnie po czterech dniach.

- Liczysz? - spytał Hud równie cicho. Leżał na boku, podtrzymując głowę prawą ręką.

Racja. Ona zna go równie mało jak on ją, ale mimo to miała wrażenie, że zna go od bardzo dawna. Jak gdyby spotykali się wielokrotnie w ciągu niejednego życia, krążąc wokół siebie, poszukując i namyślając się, lecz nie mogąc przejść na drugą stronę lustra, do świata tej drugiej osoby. Czy to było kolejne spotkanie? A może któreś z nich odważy się na krok w nieznanne?

Hud jest taki tajemniczy. I tak przystojny, że aż sprawia jej to ból. Jest jak ktoś nierzeczywisty, kogo wymarzyła w chwilach samotności, leżąc bezsennie w łóżku i wyobrażając sobie, że jej życie potoczyło się inaczej.

Poślubiłaby George'a. Miłego, uległego, śmiesznego George'a. Nie mogła sobie przypomnieć koloru jego oczu, nawet jeżeli z całej siły się starała.

- Nawet ważne sprawy ulegają kiedyś zapomnieniu. Żebyś nie wiem jak się starał, szczegóły umkną, a ważne momenty nie będą żywsze niż fotografia. Dlatego teraz wszystko zapisuję. Na wszelki wypadek. Pewne rzeczy ma się obowiązek zapamiętać.

- Jakie?

Zawahała się, ale pomyślała, że nie przekroczy granicy prywatności, przecież to tylko luźna rozmowa.

- Zaczęłam robić zapiski, kiedy miałam osiem lat. Wtedy umarła moja mama. Zauważyłam, że stopniowo zapominam to, co jej dotyczy. Zaczęłam zapisywać drobne wspomnienia. Pomagało. Zostały ze mną.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Moi rodzice byli antropologami. Zajmowali się badaniami nad zapomnianymi cywilizacjami. Podobałoby się im, gdyby było więcej takich ludzi jak ty, uwieczniających dzień powszedni.

- Dużo podróżowali?

- Nieustannie. A ja z nimi, aż do osiągnięcia wieku szkolnego. Wtedy wysłali mnie do szkoły z internatem, a wakacje spędzałam z ciotką Fay.

Planowali, że spędzę z nimi rok po ukończeniu szkoły, ale zginęli pod lawiną skalną w Gwatemali, tuż przed moją maturą.

- Mój ojciec nie poświęcał mi wiele czasu po śmierci matki. Był ze mną tylko fizycznie. Próbował dać mi więcej, ale nie było mu łatwo.

Oboje czekali, aż te intymne zwierzenia zapadną w ich świadomość. Kawałki układanki znalazły swoje miejsce, bo Kendall zrozumiała, że Hud poszedł w ślady rodziców. A ona upodobniła się do ojca? Stłumiła światło swojego życia, by uporać się z utratą miłości? Czy te reakcje ma się we krwi? Nie można od nich uciec?

- Zbliżyliście się do siebie? - zapytał, zanim zdołała wyciągnąć jakieś wnioski.

- Nie za bardzo. Dzwonimy do siebie na Boże Narodzenie i wysyłamy kartki urodzinowe. Założył nową rodzinę. - Westchnęła głęboko. - Dlaczego te sprawy są nadal takie ważne, chociaż jesteśmy już dorośli?

- Są bardzo ważne - przyznał i oboje wybuchnęli śmiechem.

Kendall oparła się na łokciach, schowała nogi przed słońcem i wpatrzyła się w ciemną wodę. Słońce podkreślało jej ładny profil z maleńkim garbkiem na nosie, ładnie wykrojonymi ustami i zmarszczoną brwią.

Hud podniósł się na ramieniu i oparł o kamień.

Uśmiechnął się leniwie i swobodnie, a ona, przestając się pilnować, odwzajemniła się tym samym.

Jeżeli kiedykolwiek czuł, że żyje chwilą, która zniknie kiedyś z jego pamięci, to ta chwila właśnie nadeszła. Zmiana jej wyrazu twarzy. Uniesiona lewa brew, kiedy się koncentrowała. Fałdka w lewym policzku, kiedy się uśmiechała. I subtelna, lecz ważna zmiana koloru oczu, kiedy powiedział coś, co ją rozśmieszyło. Nie ma sposobu, by jeden człowiek mógł to wszystko zapamiętać, i nie zapomniał przy tym, że ma jeść, pić i oddychać.

Ona jest jedyna w swoim rodzaju. Nie chciał jej zapomnieć, tak jak wielu rzeczy w swoim szybkim życiu. Może powinien uczynić coś niezwykłego, by ona też nie mogła o nim przestać myśleć, kiedy już wyjedzie? Wyciągnął rękę, bo chciał dotknąć jej stopy, a właściwie buta. A może przesunąć dłoń wyżej, na kostkę. Dotknąć skórą skóry. Dowiedziałby się wtedy z jej pociemniałych oczu, czy jest gotowa, by posunął się dalej.

- Czy tak widzisz swoje zdjęcia? - zapytała, jak gdyby nie zauważyła, że minęło kilka minut od ostatnich słów, które zamienili. Szansa na zamierzony gest przepadła. - Czy to sposób na uchwycenie czegoś, co się nigdy powtórnie nie wydarzy?

Patrzyła na niego. Kuszące usta, policzki jak zaróżowione jabłuszka, zamglone oczy. Gdyby tylko miał przy sobie Mirabelle... I gdyby myśl o ujęciu w dłonie czarnego metalowego przedmiotu nie przyprawiała go o dreszcze.

- To wcale nie takie romantyczne, jak by się wydawało. Płacą mi za granie na emocjach. Chyba będę musiał się nad tym wszystkim zastanowić.

- Myślisz o zmianie pracy?

Zawahał się. To tylko brak decyzji, a jeszcze niedawno odczuwał obsesyjny przymus fotografowania. Jakiś głos podpowiadał mu nieodparcie, że leżenie na słońcu, z tą kobietą u boku, jest znacznie miłszym sposobem spędzania czasu, niż skradanie się w zimnej wodzie po kostki na wietnamskim polu ryżowym.

- Powiedz - upierała się przy swoim.

- Nie. Tylko to potrafię robić. - Wstał i otrzepał dzinsy z trawy, próbując jednocześnie pozbyć się jakiegoś mglistego uczucia lenistwa, które walczyło z jego potrzebą ruchu.

- Jeżeli nie idziesz popływać, i wszystko zjedliśmy, to chyba pora wracać.

Wyciągnął rękę, żeby pomóc jej wstać. Ujrzał w jej oczach opór, kiedy zastanawiała się, czy ma ją przyjąć. Skrzywiła się, bo noga jej zdrętwiała. Wiedział, że to tylko pretekst, by uniknąć jego dotyku.

- Hej, Kendall. Podaj mi rękę. Obiecuję, że ci ją oddam - rzekł z uśmiechem.

Ze zboląłą miną zrobiła to, o co ją poprosił. Puścił jej rękę dopiero wtedy, kiedy musieli wsiąść na rower, który miał ich zabrać w drogę powrotną do domu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odniosła wrażenie, że powrót do Claudel trwał krócej niż jazda do wodospadu. Że czas płynął szybciej, a świat wokół niej się zmienił.

Szybciej też zeskoczyła z roweru, kiedy dotarli już na miejsce. Chciała uniknąć sytuacji, kiedy jego ramię oplata ją w pasie, a ona czuje się nieswojo. Oddaliła się od niego, od roweru i altany.

- Hej, w porządku? - zawołał.

Obejrzała się i zobaczyła, że Hud oparł rower o ścianę.

- Kulejesz - ciągnął. - Widziałem, jak się wzdrygnęłaś, tam, na polanie, i pomyślałem, że masz mrówki w nodze.

Zbliżał się do niej z wyciągniętymi rękami i troską malującą się na twarzy. On się nad nią lituje!

Kendall cofała się do chwili, kiedy następny krok zagroził jej wylądowaniem w krzewach rosnących wzdłuż domu.

- Przepraszam, za szybko jechałem? - Wyciągnął ramię, które niebezpiecznie zbliżyło się do jej talii.

- Nie. - Potrząsnęła głową, machając jednocześnie rękami i starannie unikając kontaktu wzrokowego. - W porządku. Miałeś rację. Zdrętwiała mi noga. Muszę ją rozruszać.

- Wejdz na chwilę i usiądź. Przyniosę coś zimnego do picia.

- Lepiej już pójdę. Mam sporo pracy. Muszę się zająć życiem za sosnowym lasem.

Czy ona przypadkiem nie bredzi jak idiotka?

- Nie chcesz zabrać laptopa?

- A po co? Jutro musiałabym go znowu przynieść.

- Nie będzie ci potrzebny? W tym życiu za lasem? Niech to licho.

- Pójdę po niego i już się stąd wynoszę. Na pewno zawracam ci głowę i przeszkadzam.

- W czym?

- W znalezieniu bardziej interesującego materiału do książki, poza historią kawy i opisem pięknych formacji skalnych - odparowała.

- Nie zafascynowały cię te tematy? - Uśmiechnął się z udawanym

smutkiem.

- Nie za bardzo.

- Mnie też nie. Może zaczekam, aż znów przyjdiesz. Nie chcę tracić najciekawszych wątków pod twoją nieobecność.

Hud stał naprzeciwko niej, z rękami w kieszeniach dżinsów, a Kendall patrzyła mu prosto w oczy. Głośno bijące serce podpowiadało jej, że powinna uciekać. Jeżeli szybko czegoś nie powie, to może zrobić coś głupiego, na przykład westchnąć.

- Mógłbyś zacząć katalogować rzeczy Fay. Albo sprawdzić, co jest w altanie.

- Co mam sprawdzić?

- Żyjesz jak w muzeum. Zachowujesz się jak duch i wkrótce nim się staniesz. Wprowadź się tu. Posprzątaj. Otwórz okna. Wpuść trochę światła. Albo sprzedaj ten dom komuś, kto dostrzeże drzemiące w nim piękno.

Zamilkła, by zaczerpnąć powietrza. Ale to nie pomogło. Jego bliskość sprawiała tylko, że nerwy napięły się jej jak postronki. Noga ją bolała, bo starała się stać prosto. W piersi czuła ucisk.

Hud skrzyżował ramiona i patrzył jej w oczy.

- Teraz to miejsce należy do ciebie - dodała. - Nikt inny za ciebie tego nie robi.

Oderwał w końcu od niej wzrok i spojrzał w głąb szeroko otwartych drzwi do altany. W świetle słońca w jej wnętrzu kręciły się drobiny kurzu.

- Masz absolutną rację. Powinienem się tym zająć. Niepokój Kendall osłabł wraz z jej cichym śmiechem.

Znała Huda na tyle dobrze, by wiedzieć, że zajmie się wszystkim, tylko nie tym. George był taki sam. Wszystko odkładał w nieskończoność. Natomiast za zwlekanie powinien dostać niejedną nagrodę.

George. Zwykle to imię ciążyło jej jak kamień. Ale teraz... Stało się słodko-gorzkie, miłe, choć odległe. Zstąpiło do przeszłości. Przypomniała sobie obietnicę daną Taffy, że jeżeli wyjdzie ze swojej skorupy i zacznie żyć, to przyszłość nabierze blasku.

Zerknęła znowu na Huda, który ciągle wyglądał jak superman i był z siebie tak dumny, jak gdyby naprawdę zabrał się za porządki i nie miało się okazać, że

w chwili, gdy ona zniknie, wmówi sobie, że ma coś lepszego do roboty. George stał się jej przeszłością, a ten absorbujący mężczyzna był najzupełniej prawdziwy i wypełniał jej teraźniejszość.

A co z przyszłością? Ciągłe pozostaje wielką niewiadomą.

- Zaczekaj. Pójdę po laptopa.

Zniknął w głębi domu, a Kendall zupełnie poważnie się zastanowiła, czyby nie uciec, żeby z nim nie rozmawiać. Kiedy wrócił, wzięła torbę za rączkę tak, by ich palce się nie zetknęły.

- Przypomniało mi się, że jutro rano mam coś do załatwienia - oznajmiła, wymyślając to na poczekaniu. - Może powinniśmy zrobić sobie wolny dzień.

Wprawdzie wyraz jego twarzy się nie zmienił, lecz Kendall wyczuła, że Hud się nad czymś zastanawia.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, to nie chciałbym tracić czasu. Może przyjdiesz po południu? Albo wieczorem? Mógłbym zrobić kolację. Albo pani Jackson przygotuje nam coś smacznego.

Wyobraziła sobie, jak siedzą po przeciwnych stronach stołu we wspianej jadalni Claudel. Cienka porcelana. Stare srebra. Światło dobiegające z antycznych kandelabrow na ścianach...

- Nie przejmuj się kolacją. Powinam być wolna wczesnym popołudniem. Czy czwarta ci odpowiada?

- Może być. A zatem do jutra.

Zupełnie niespodziewanie znalazł się u jej boku. Przytłoczył ją swoją postawną sylwetką, wypełniając jej całe pole widzenia i usuwając w cień inne myśli i uczucia.

Pochylił się i pocałował ją w policzek. Poczowała zapach rozgrzanej bawełny, drzewa sandałowego i czegoś trudnego do opisanie, co kojarzyła tylko z nim, więc nie mając wyjścia, z lubością przymknęła oczy.

Czuła na twarzy jego zarost i dotyk warg. Kiedy się cofnął, gwałtownie zamrugła powiekami i znów na niego spojrzała. Ciemne kręcone włosy opadały mu miękko na uszy, łaskotały szyję i aż się prosiły o pieszczotę. Każda kobieta pragnęłaby ukryć w nich dłoń.

Zdołała w końcu oderwać od niego wzrok.

- Przydałoby ci się strzyżenie - wydukała. Oczy jeszcze bardziej mu się

zaświeciły.

- Chyba widziałem w twoim piórniku nożyczki.
- Musiałeś się pomylić. A poza tym w miasteczku jest fryzjer.

Hud wydał pogardliwie usta.

- Od dziecka nie byłem u fryzjera.
- To dlaczego... nie masz włosów do połowy pleców?

- Nóż myśliwski. Scyzoryk. Kiedyś mi się przypaliły, bo za bardzo się zbliżyłem do miejsca, gdzie wypalano trzcinę cukrową.

No jasne. Faceta stać na strzyżenie za dwieście dolców w modnym salonie w Melbourne, ale musi zgrywać twardego gościa. Na linii ognia. Przerażało ją to i jednocześnie pociągało. Cała ta męskość i testosteron powodowały, że robiło się jej słabo. Pragnęła na zmianę to uciec od niego i nie oglądać się za siebie, to się na nim wesprzeć, to znowu go odepchnąć.

- Doskonale - powiedziała, żeby zyskać na czasie. - Opowiesz mi o tym jutro. Ludzie to lubią.

- Ludzie?

- Wydawcy. Czytelnicy. Księgarze. Telewizja. Fryzjerzy i styliści.

Podejrzewam, że prowadziłeś ciekawe życie. Twoje ubranie, blizna...

Nie mogła się powstrzymać, by nie wyciągnąć do niego ręki. Stał nieruchomo jak posąg, kiedy jej palec zatrzymał się o centymetr od jego górnej wargi.

Zacisnęła palce i opuściła dłoń.

- Dobry narrator niczego nie ukrywa - dodała. - Do zobaczenia jutro o czwartej.

Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła w drogę.

- Będę czekał.

Zasalutowała mu jeszcze jak stary kumpel i zniknęła. Różne cechy osobowości Huda obracały się w jej głowie jak karty grubej książki.

Hud patrzył, jak Kendall pogrąża się gęstwinie zarośniętego ogrodu. Ta dziewczyna stanowiła dziś jeszcze większą zagadkę niż poprzedniego dnia.

Podniósł dłoń, by przesunąć palcem po wargach, chcąc zachować pamięć o zetknięciu się jego ust z jej miękką skórą. O zapachu włosów rozgrzanych słońcem. O delikatnym westchnieniu, które uciekło z jej warg, gdy przymknęła

oczy.

Nagle poczuł, jak w kieszeni wibruje mu telefon komórkowy. Nie odzywał się od kilku dni. Co prawda zapominał go ostatnio włączyć. Wyjął go i spojrział na wyświetlacz. To Grant, dźwiękowiec z jego ekipy.

Tym razem, po pięciu bezskutecznych próbach, nie dzwonił. Zostawił tylko wiadomość.

„W przyszły czwartek wyjeżdżamy z Londynu. Afryka północna. Celebrytka adoptuje dziecko. Śliczne maleństwo i przepiękna sceneria. Łatwizna. Dzwon, jeżeli się zdecydujesz! Jak najprędzej...”.

Przez chwilę, z palcem nad klawiaturą, Hud wpatrywał się w komórkę.

Jego ekipa to sami przyjaciele. Namiastka rodziny, jaka mu pozostała. A on traktuje ich tak, jakby nie byli dla niego ważniejsi niż milion osób, które przemykały przez jego życie, kiedy pojawiał się na tym czy innym lotnisku w poszukiwaniu... sam nie wiedział czego.

A może... Nie, to najgłupszy, najbardziej nieoczekiwany, nieprawdopodobny i zwariowany pomysł, który mimo wszystko pojawił się w jego myślach!

Spojrzał na ogród, w kierunku wierzchołków sosen. Nic ani nikt nigdy nie sprawił, by pragnął pozostać w jakimś miejscu dłużej niż to konieczne.

Aż do teraz.

Nic by się nie stało, gdyby przedłużył swój pobyt w posiadłości. To, co czuł do Kendall, było czymś głębszym, choć na razie trudnym do zdefiniowania, lecz o wiele bardziej intrygującym niż jego związek z Marcie. Claudel różni się od Londynu, a on jest starszy. I mądrzejszy.

Przesunął palcem po klawiszach i wykasował wiadomość.

- Jak ci dziś poszło? - zapytała Taffy. - Jakies ciekawe historie z linii frontu?

- Tak - odparła Kendall. Opadła bezwładnie na pokrytą zielonym aksamitem kanapę stojącą w ich salonie. Nakryła twarz czerwoną satynową poduszką i spojrzała zza niej na współlokatorkę. - A właściwie to nie.

- Nie? Wydawało mi się, że uczestniczył w ciekawych wydarzeniach. Ale jeśli na okładce ukaże się jego twarz, to miny lądowe, rany postrzałowe i ukrywanie się przez trzy dni przed partyzantami podczas pierwszego wyjazdu dla Podróżnika są bez znaczenia. Książka i tak się sprzeda.

- Miny lądowe? - zainteresowała się Kendall. - Nic mi nie mówił o żadnych minach. - Na dźwięk tych słów zrobiło się jej gorąco.

- Kiedyś prenumerowałam „Podróżnika”, licząc na to, że zobaczę jego nazwisko pod zdjęciami. Ten facet dokonał wielu zwariowanych wyczynów. Masz szczęście, że pierwsza o nich usłyszysz, i to prosto z jego ust.

- Nie miałam pojęcia o żadnych ranach ani minach.

- No to o czym gadacie przez cały dzień? Na przykład dzisiaj? Zaczynij od początku i niczego nie opuszczaj. Co miał na sobie, co pił, czym pachniał?

Drzewem sandałowym, pomyślała Kendall i poczuła ten zapach tak wyraźnie, jak gdyby Hud leżał tuż obok niej. Nabrała powietrza przez nos, bo przestraszyła się, że po przejażdżce rowerem i drzemce nad wodospadem Saffron przyniosła ten zapach ze sobą i że Taffy go wyczuje i się zdziwi. Będzie się wypytywać. A ona, zmuszona do szczerzej odpowiedzi, przyzna się, aż strach pomyśleć, do wszystkiego. Nagle zaczął jej dokuczać ból głowy.

- On mówi o pracy, a ja to zapisuję. Zwykle robimy przerwę, żeby zjeść coś, co przygotowuje pani Jackson. Potem idę popływać i wracam do domu. Jesteś pewna, że się nie mylisz co do tych strzałów i min lądowych?

- Zupełnie pewna. Ten facet nie zna strachu. Zawsze myślę, że to Indiana Jones w połączeniu z... Aha, już wiem.

- Co wiesz?

- Zależy ci na nim.

- Bzdura.

- Kotku, szalejesz za Hudem.

Kendall zamknęła oczy i zwilżyła wyschnięte wargi. Przecież to niemożliwe. On jest absolutnie wspaniały, a ona to towar drugiego gatunku. On coś ukrywa, może nawet więcej, niż można wywnioskować ze słów Taffy. A na samą myśl o osiedleniu się w Claudel wierci się, jak gdyby miał czerwone mrówki w butach. Chce się stąd wyrwać, by wyskakiwać z samolotów, zmagać się z węzami i bawić w złodziei i policjantów, czy co tam jeszcze lubi.

Sam pomysł zakochania się w facecie, który za niecałe dwa tygodnie ma wyjechać, jest wystarczająco straszny, ale jeżeli ten mężczyzna naraża się jeszcze na takie niebezpieczeństwa? Straciła już człowieka, którego kochała z całego serca.

Zakochać się w Hudzie, pomachać mu na do widzenia, a potem przeczytać, że zginął w jakiejś szalonej akcji za granicą... Jeżeli pozostała w niej choćby odrobina instynktu samozachowawczego, to nie będzie się narażała na coś takiego. Spojrzała Taffy w oczy, ale nie zobaczyła w nich nic poza sympatią.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała prawdę.

- Lubię go... - przyznała. - Nadajemy na tej samej fali. Rozumiemy się. On mnie rozśmiesza. Sprawia, że czuję się wyjątkowa. Stawia mi wyzwania. Zwraca moją uwagę na nowe interesujące rzeczy. Czasami, kiedy podniosę wzrok i złapię go na tym, że mnie obserwuje, serce chce mi wyskoczyć z piersi. Poderwałabym się z krzesła i rzuciła mu w ramiona. Taffy, co mi strzeliło do głowy, żeby pozwolić sprawom zajść tak daleko?

Ukryła twarz w dłoniach i zadrżała.

Taffy położyła jej rękę na plecach i gładziła po włosach, dopóki dreszcze nie ustały.

- A jak daleko się posunęłaś?

Kendall wzięła głęboki oddech i wyprostowała się, a przed oczami stanął jej obraz Huda drzemiącego w trawie, podczas gdy ona obserwowała jego miarowy oddech i ruch rzęs, zaciskając palce, by nie dotknąć jego czoła.

- Za daleko - powtórzyła.

- Ee... przespaliście się... ze sobą?

- Nie! Nawet się nie całowaliśmy. - Chociaż było wiele momentów, kiedy myślała, że to nastąpi. Żałowała wtedy, że nie ma odwagi, by poddać się temu, co sugerowały jego oczy.

- No dobrze - podsumowała Taffy z ironią. - Mamy dwudziesty pierwszy wiek, a ty się nie zdecydowałaś na seks z facetem, za którym szalejesz. Ile już mieliście randek? Pięć? To wcale nie jest za wcześnie.

- Nie mieliśmy żadnej randki.

- On szuka pretekstów, żeby się z tobą zobaczyć, byłaś u niego w domu wiele razy, jecie razem, patrzycie sobie głęboko w oczy... Do licha, Kendall, każda dziewczyna chciałaby mieć takie randki. Jonesy właśnie mi powiedział, że ma wolny bilet na rodeo w przyszłym miesiącu, i zapytał, czy bym z nim nie pojechała. Ja jestem zwykłą frajerką, a ty masz romans jak za dawnych dobrych czasów. - Taffy przerwała na chwilę. - Chyba że...

- Chyba że co? Jak zaczynasz, to kończ.

Taffy złapała ją za rękę i mocno ścisnęła.

- Chyba że to wszystko jest w twojej głowie, a on nie czuje tego samego.

- Rozumiem. O rany...

Kendall przypomniła sobie o przygotowaniach Huda do pikniku. Chwilach, gdy korzystał z pretekstu, by jej dotknąć, by zwrócić na siebie jej uwagę. O tym, jak pod koniec dnia czas wydłużał się coraz bardziej, jak gdyby żadne z nich nie mogło się z drugim rozstać.

- On też... - dodała drżącym głosem.

- No to, moja kochana - orzekła Taffy - idziemy na całość. Musisz mu powiedzieć.

- Co mam mu powiedzieć?

- Że ci się podoba.

A potem co? Pocałunki? Seks? A jeszcze później? Hud nie jest typem, który się ustakuje. Niezależnie od tego, co Taffy myślała na ten temat, Kendall nie widziała szans na szczęśliwe zakończenie tej historii.

- On ci się podoba, ty się podobasz jemu. Reszta to łatwizna. Zgadzasz się?

- Zgadzam - potwierdziła Kendall, by zakończyć tę rozmowę. Pogaduszki z Taffy komplikują tylko sprawę. Podniosła się z kanapy. - Mam takie zaległości w pracy, że będę okupować dziś internet, dobrze?

- Temat zakończony?

- W zupełności.

- Aha, a dowiedziałaś się, kim jest kobieta, której imię sobie wytatuował?

Bo może nam przeszkodzić.

- Mirabella? Tak Hud nazywa swój ulubiony aparat.

- Nie do wiary!

- Raczej nie do przeskoczenia. Jeżeli on aż tak kocha pracę, to znaczy, że jest jego największą pasją.

- A co jest twoją?

Kendall otworzyła usta i natychmiast je zamknęła. Ona nie ma żadnej pasji. Spokojne życie nie pozwala na żadne egzotyczne zachcianki.

- Jeśli tylko się jakiejś oddam, pierwsza się o tym dowiesz.

Chwyła torbę i pokuśtykała na górę, by się przebrać w rozciągnięte

spodnie od dresu, luźny szary podkoszulek i skarpetki - strój zarezerwowany zwykle na dni, kiedy czuła się gruba lub gdy nadchodził czas comiesięcznej depresji. Potem zeszła na dół i zabrała się do pracy.

Później tego wieczoru, kiedy mogła już ukryć się pod kołdrą, ostrożnie wyprostowała lewą nogę, czekając na ukłucie bólu, ale ten nie przyszedł.

Powoli pogrążała się we śnie, oszołomiona sprzecznymi emocjami. Dopiero następnego ranka, kiedy się obudziła, zdała sobie sprawę, że poprzedniego dnia zupełnie zapomniała o pływaniu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Chociaż słowa Kendall dźwięczały mu w uszach, Hud nie poszedł do altany ani tego popołudnia, ani następnego ranka. Leżał za to na kanapie w bibliotece i czytał lub wygrzewał się na słońcu w ogrodzie.

Jego dom. Jego życie. Kendall miała rację, mówiąc, że nikt za niego tego nie załatwi.

Nie był jednak wcale przekonany, że potrafi tego dokonać. Za to wziął do siebie łatwiejszą część rady Kendall i obejrzał dom.

W biurku stojącym w gabinecie ciotki Fay znalazł czarną teczkę ze swoim imieniem na okładce, zawierającą różnorodne informacje dotyczące ogrodu i mebli, a także kody do sejfów. Dokumenty te zostały przygotowane już dziesięć lat temu, kiedy on jeszcze szalał po świecie. Kiedy wyjął jakąś kopertę, wypadł z niej kluczyk samochodowy z breloczkiem, na którym widniał adres.

- Coś podobnego! - zdumiał się.

Stary bentley ciotki Fay. Adres należał do warsztatu samochodowego w miasteczku. Hud mógł jedynie żywić nadzieję, że firma jeszcze istnieje i że samochód jest utrzymywany w dobrym stanie. Fay chyba zawsze wiedziała, że on, Hud, tu kiedyś wróci.

Wyjrzał przez okno na najwyższym piętrze na frontowy podjazd. Jeszcze nie był w miasteczku. Nie wie nawet, czy jego ulubione stare drzewo nadal tam stoi, czy zostało złożone w ofierze bogom postępu, tak jak wiele innych pięknych rzeczy.

Ma czas do czwartej następnego dnia, bo Kendall musi załatwić jakieś

swoje sprawy, zająć się swą fryzurą czy co tam jeszcze postanowiła robić, by nie poświęcić mu dłużącego się przedpołudnia.

Spacer przez sosnowy lasek zajął mu pół godziny. Szedł tą samą drogą, którą Kendall pokonywała co dzień, aż znalazł się na Peach Street.

Ten wysiłek i odmiana dobrze mu zrobiły. Saffron było malowniczym miasteczkiem. Rosnące wzdłuż głównej ulicy stare drzewa sprawiały, że wyglądało jak na pocztówce z Nowej Anglii.

Ulica i sklepy wyglądały identycznie.

Wkrótce znalazł się przed redakcją miejscowej gazety. Zatrzymał się i zajrzał przez frontowe okno, ale żadna z kręcących się tam osób nie była tą, której szukał. A może wcale jej nie szukał?

Nie ma jej w pracy, więc poszedł dalej.

Kiedy przechodził obok poczty, zobaczył, że jakaś kobieta o bujnych kształtach, z burzą jasnych włosów i z rumianymi policzkami, macha do niego ręką. Otworzył szklane drzwi i wszedł do środka.

- Jak się masz, piękny nieznajomy! - Uśmiechnęła się i wtedy ją poznał.

- Taffy?

Podsunęła mu policzek do pocałowania. Przypomnił sobie chwile, kiedy była gotowa zaoferować mu więcej. Wcześniej rozkwitły kwiatuszek, zaokrąglony we właściwych miejscach. Taffy łatwo mogła wpędzić w kłopoty. Była ładna w sposób, który mógł się podobać.

- Jesteś już dorosła - zauważył roztropnie.

- Tak to zwykle bywa, jeżeli się kogoś nie widzi przez dziesięć lat.

- Opowiedz mi o sobie. Co robisz? Pomachała arkuszem znaczków i kopertami.

- Kupuję coś do biura. Jestem recepcjonistką. Ale co ty tu robisz?

- Pomachałaś do mnie - odparł, krzyżując ramiona i udając, że nie rozumiał jej pytania.

- Rzeczywiście, machałam. Masz czas na kawę?

- Nie wracasz do pracy?

- Dziewczynom potrzebna jest chwila przerwy przynajmniej pięć razy dziennie.

- Racja - przyznał, pamiętając, że jest przyjaciółką i współlokatorką

Kendall. Okazja nie do pogardzenia. - Facetom też. Prowadź do najlepszej kawiarni w mieście.

- Nie rób sobie wielkich nadziei.

- Panie Bennington - zabrzmiał czyjś głos, kiedy byli już przy drzwiach. - Skoro pan tu jest, to może odbierze pan swoją pocztę?

- Bardzo chętnie. - Podeszedł do okienka. - Mam coś podpisać?

- Och, nie. Wiem, kim pan jest - odparła kobieta w okienku i podała mu kilka listów.

Na wierzchu rozpoznał logo Podróżnika. Podniósł koszulkę i włożył koperty za pas džinsów.

- Idziemy? - spytała Taffy i wzięła go pod rękę. Skierowali się w stronę miło wyglądającej pobliskiej kawiarni.

- Byłam kiedyś w tobie szaleńczo zakochana - oznajmiła Taffy, jeszcze zanim usiedli przy stoliku na zewnątrz.

- Coś takiego!

- Nie bój się. Już mi przeszło.

Hud zaczął się kręcić na krzeselku, myśląc, że chyba jest za późno, by udać, że zapomniał o wizycie u dentysty.

- Żartuję! - zawołała Taffy. - Słyszałam, że ostatnio poznałeś moją przyjaciółkę Kendall. - Taffy sączyła przez słomkę mrożoną kawę i obserwowała bacznie jego reakcję.

Cel zaproszenia na kawę został osiągnięty, pomyślał.

- Poznaliśmy się w niezwykły sposób. Mówiła ci, że... - odparł, starannie dobierając słowa.

- O, tak. Zwierza mi się ze wszystkiego. To moja najlepsza przyjaciółka.

- Kendall ma szczęście.

- Powiedziała ci, w jaki sposób się zaprzyjaźniłyśmy?

- Wspomniała, że jakiś czas temu chodziła z twoim kuzynem.

Wzrok Taffy powędrował ku niebu.

- Byli zaręczeni.

Taffy skupiła się na picciu kawy, wymownie milcząc. Kendall? Była zaręczona? Czyli że nie jest. To go uspokoiło.

- Świetna dziewczyna. Twój kuzyn jest frajerem, że pozwolił jej odejść.

Taffy uśmiechnęła się ze skrepowaniem.

- To nie było tak.

- Nie? - powiedział Hud i zamilkł, czekając na ciąg dalszy.

- Byli parą jeszcze w szkole. Nie pamiętam zaręczyn, ale wszyscy wiedzieli, że kiedyś się pobiorą. Mieszkałam wtedy u jego rodziny, dużo czasu spędzaliśmy razem. Kendall skończyła studia, a George'owi zostały jeszcze dwa lata. Potem mieli się pobrać, podróżować i wieść cudowne życie.

- I co się stało?

Taffy westchnęła melodramatycznie. Nagle przestało mu zależeć na poznaniu prawdy.

- Zginął w wypadku samochodowym. Ona prowadziła. Skręciła kierownicą, żeby nie przejechać kangura czy jakiegoś innego zwierzaka. Rodzina George'a nigdy jej nie wybaczyła. Odwiedzałam ją w szpitalu, ale po kilku tygodniach wypisała się i zniknęła na kilka miesięcy. Któregoś dnia pojawiła się na progu mojego domu. Byłam szczęśliwa, że mogę jej pomóc. To dobra dziewczyna. Zasługuje na więcej, niż przyniosło jej życie.

Żałował, że o to pytał. Cudowna, pełna życia Kendall odwraca jego uwagę od przeszłości, a ma swoją. I swoje własne rany do zaleczenia.

- To jest małe miasteczko i ludzie wiedzą wszystko o sąsiadach. Wielu z nich znało George'a i dużo czasu minęło, zanim zaakceptowali Kendall.

Hud położył rękę na ustach, by nie zakląć.

- Mimo to została tutaj.

- Została, ułożyła sobie życie i pracowała jak koń. Od trzech lat nie wzięła wolnego dnia.

- Ale dlaczego? Nie lepiej było zacząć gdzieś od początku?

- Mam swoje zdanie na ten temat, ale lepiej sam ją o to zapytaj.

Wcale nie musiał tego robić.

- Została, żeby zadać sobie pokutę. Za to, że najpierw uciekła. - Kiedy się spotkali, wyczuł, że jest odważna, ale teraz miał już pewność.

- O czym rozmawiacie rano?

- O pogodzie - odparł Hud z uśmiechem.

- No jasne. - Skończyła kawę. - Kendall to twarda sztuka, prawda?

Nie mógł tego lepiej ująć. Kendall York to twardzielka. Uczuciowa, bystra i

słaba tylko we własnym mniemaniu.

- Taffy? - usłyszeli nagle jej głos.

Hud podniósł wzrok i zobaczył nad stolikiem sylwetkę tej dzielnej dziewczyny. Stała na tle słońca, toteż musiał osłonić oczy, by na nią popatrzeć.

Trzymała na smyczy małego pieska, wyglądającego, jakby miał ze sto lat. Jej wspaniałe włosy mieniły się w świetle wczesnego lata kilkoma kolorami. On sam nie oświetliłby jej lepiej w żadnym studiu, nawet gdyby miał na to cały dzień.

- Cześć - powiedział.

Kendall rzuciła mu przelotne spojrzenie.

- Co tu robicie?

- Pijemy kawę - odparła Taffy.

- Spotkaliśmy się na poczcie. Teraz idę odebrać samochód Fay. Mam nadzieję, że nadal jest na chodzie.

- Jest w dobrym stanie - zapewniła go Taffy. - Chłopcy biorą go na przejażdżkę kilka razy w roku.

- To świetnie. - Spojrzał znów na Kendall, na jej zmarszczone czoło, uparty podbródek, speszzone oczy, które udawały, że go nie widzą. Po raz pierwszy spotkał ją poza Claudel, w prawdziwym świecie. Wcale nie była tym zachwycona, podczas gdy on, w chwili gdy usłyszał jej głos, poczuł, że krew szybciej krąży mu w żyłach. Żadna kawa nigdy nie pobudziła bardziej jego zmysłów.

- Kendall, kochanie - rzekła Taffy, przerywając męczącą ciszę. - Usiądź. Poplotkowałam o dawnych czasach z twoim przystojnym przyjacielem. Napij się kawy. I zamów Hudowi jeszcze jedną. Ta mu wystygła.

Wstała, ujęła przyjaciółkę za rękę i niemal siłą popchnęła na swoje krzeselko.

- Nie mogę. Mam coś do załatwienia.

- Moja przerwa już się kończy. Zostawiam was. Do zobaczenia.

Taffy ucałowała Kendall w policzek, choć wyglądało na to, że Kendall chętniej by ją ugryzła niż pocałowała. Potem podrapała za uszami psa i zniknęła.

Kendall i Hud zostali sami.

- Nie mam nic przeciwko jeszcze jednej kawie, jeżeli możesz mi

towarzyszyć - powiedział.

Zerknęła na zegarek, a potem rozejrzała się, jak gdyby bała się, że ktoś może ją tu z nim zobaczyć.

Hud zrobił taki ruch, jakby miał zamiar wstać. Kiedy to zobaczyła, cofnęła się, zahaczając obcasem o dziurę w chodniku. Hud natychmiast złapał ją za rękę i podtrzymał. Zaczerwieniła się, bo aby złapać równowagę, musiała się oprzeć wolną ręką o jego pierś.

Niechcący spojrzała mu w oczy. W jej niebieskich źrenicach widniały cętki koloru rtęci. Błądą twarz znaczyły drobne piegi. A usta, te ponętne usta, zawsze gotowe do kłótni, wilgotne i niezwykle pociągające, rozchyliły się.

Przez sekundę Hudowi wydawało się, że Kendall trochę zmiękła. Palcami schwyciła go za koszulkę, musnąwszy przy tym jego ciało.

- Hud - wyszeptwała.

- Słucham, Kendall? - rzekł zduszonym głosem.

- Puść mnie.

Odsunęła się nieznacznie, ciężko oddychając.

On jednak, skoro już trzymał ją w ramionach, nie miał ochoty jej uwolnić. Kendall zamrugwała i jeszcze mocniej ścisnęła w rękę materiał jego koszulki.

- Nie przewrócę się - powiedziała zdecydowanym głosem, choć minę miała niepewną.

Dawno przestała być dla niego muzą, zabawną znajomą czy wymówką, by nie robić tego, po co tu przyjechał. Teraz stała się... osobą, jakiej nigdy dotąd nie spotkał. Niebezpieczną.

Mimo to pragnął ją pocałować, otoczyć ramionami jej szczupłą talię, poczuć jej krągłości i posmakować tych kuszących ust. Chciał zatracić się w niej do końca, do czego właściwie wystarczała mu już sama jej obecność.

Może wtedy nie potrzebowałby jej tak bardzo. Ani jej obecności czy oglądania świata jej oczami. Nie stawiałby wszystkiego na jedną kartę.

Całe życie popełniał ten sam błąd. W dzieciństwie był przekonany, że następnym razem rodzice zabiorą go ze sobą w kolejną zamorską podróż. Nigdy się tego nie doczekał.

Potem zainwestował całą energię w pracę, mając nadzieję, że jego przygody będą tak fantastyczne, że wreszcie pojmie, dlaczego rodzice z taką łatwością go

zostawiali. Nigdy nie znalazł odpowiedzi.

A teraz spodziewał się uzyskać ją od tej kobiety.

Znowu popatrzył jej w oczy, bo trzymała się go, udając jednocześnie, że wcale tego nie chce. Gdyby się pochylił i dotknął wargami jej ust, z pewnością by się nie odsunęła. Wiedział o tym równie dobrze, jak znał swoje wady. Postanowił jednak niczego na niej nie wymuszać, toteż pozwolił jej się cofnąć.

- Widzę, że masz psa - zauważył, pochylając się i drapiąc kundelka za uchem.

- To Orlando - odparła. - Mieszka z nami. Pewnego dnia pojawił się i już został. Tak jak ja.

- Jest bardzo... sympatyczny.

Kendall podrapała psa w drugie ucho. Pies wynagrodził ją kochającym spojrzeniem brązowych oczu.

- Nie słyszy, za to ma bardzo dobry węch. I jest najbardziej wybrednym smakoszem na całym świecie. Ale i tak go kochamy.

Ich ręce spotkały się na głowie Orlando. Kendall cofnęła swoją jak oparzona i natychmiast się wyprostowała.

- Idę do warsztatu. A ty? W którą idziesz stronę?

- W zupełnie inną - odrzekła, otrzepała ubranie i przyglądała włosy.

Sprytna bestia, pomyślał Hud.

- Do zobaczenia o czwartej - rzucił.

Może do tego czasu otrząśnie się i zacznie mówić. Wyrzuci z siebie te myśli i przeleje je na papier, tak by z powodzeniem sprzedać swą historię, albo o północy rozpali na trawniku ognisko i ją rytualnie spali.

Najwyższa pora.

- Do zobaczenia. - Kendall pociągnęła lekko za smycz, odwróciła się na pięcie i ruszyła w dół Peach Street.

A Hud zastanawiał się, jak u licha będą w stanie pracować tego popołudnia, i następnego, i jeszcze następnego, by nie paść sobie w ramiona w chwili, kiedy Kendall przekroczy próg jego domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hud siedział w salonie i po raz któryś z rzędu czytał list z agencji, w którym proszono go o podanie oficjalnej daty powrotu. Minęły dwa miesiące i tydzień od czasu, gdy znaleziono go w ciemnej uliczce w Salento, w podartym ubraniu, wychudzonego, z pokrwawioną twarzą.

Miesiąc temu opuścił londyński szpital, mając za cały swój dobytek plecak i torbę z aparatem. A tydzień temu ukrył się w Claudel, by się zastanowić, czy wrócić do stylu życia, który sobie wypracował.

Zerwał się na równe nogi, list spadł na stół. Powinien natychmiast zadzwonić do agencji.

To miejsce sprawia, że staje się słaby. Całymi dniami oddawał się marzeniom, wpatrując się w chmury, jeździł na pikniki, dla przyjemności czytał Szekspira. Ten flirt z ekstrawagancjami, na które pozwala sobie w tym starym ogromnym domu, musi się skończyć.

Nie może jednak zadzwonić do agencji w takim nastroju. Nie może też siedzieć w salonie i rozmyślać. Musi zapomnieć o tym, co dwa miesiące temu wydarzyło się w Kolumbii, o Claudel i Kendall.

Podszedł po cichu do tylnych drzwi. Tym razem, po raz pierwszy od dnia przyjazdu, wyjął po drodze ze zniszczonej torby swoją niezawodną Mirabelle.

Dobrze się poczuł z tym ciężarem. Był do niego przyzwyczajony. Jak gdyby nie nosił przez parę miesięcy zegarka i teraz zappełnił puste miejsce na przegubie dłoni.

Stanął na schodku i zaczął się bawić zoomem i ostrością. Mirabella była przedłużeniem jego ramienia. Skierował obiektyw na pobliski krzak róży rozjaśniony promieniami słońca przedostającymi się poprzez gałęzie rosnącego nad nią wiązu. Ciemna zieleń liści podkreślała barwę kwiatów i jej rozmaite odcienie. I jakby czekając na zbliżenie, na jednym z delikatnych płatków róży przycupnął mały czerwony motyl.

Hud wstrzymał oddech i nacisnął migawkę. Obraz zatrzymał się na wyświetlaczu LCD. Piękny. Kolorowy. Magiczny.

Ośmielony ruszył przed siebie, patrząc w aparat prawym okiem, podczas gdy lewe chroniło go przed upadkiem, i czekał na coś, na jakiś

nieprawdopodobny kadr, fantastyczne światło, obraz o wielkim ładunku estetycznym.

Nagle coś go oślepiło. Zaklął i opuścił aparat, by zobaczyć pomiędzy gałęziami, jak promienie słońca odbijają się od szyb. Miał przed sobą oświetlone z różnym natężeniem, gładkie błyszczące płaszczyzny i ciemne głębokie zakamarki pawilonu basenowego.

- Idealnie - mruknął.

Przedzierał się przez zarośla, czując pod nogami chrzęszczące zeschnięte liście i sosnowe igły, aż dotarł do okna z szybą wystarczająco czystą, by mógł zrobić przez nią zdjęcie. Znalazł dogodną pozycję, oparł się o ścianę i zajrzał do środka.

Wstrzymał oddech i zamarł, bo ujrzał w pawilonie Kendall.

Nie pływała w basenie tak jak wtedy, gdy ją zobaczył po raz pierwszy, tylko siedziała na jego krawędzi w ciemnozielonej, odsłaniającej uda sukience, i machała nogami w wodzie.

Długie włosy spadały jej na plecy, a ona sama wpatrywała się w ciemną toń.

Zanim pomyślał, co robi, skierował aparat na twarz Kendall. Pleśń okalająca szpary w oknach stwarzała doskonałą oprawę kadru. Strumienie światła wlewające się przez szklany dach odbijały się od powierzchni wody i wydobywały szlachetność jej profilu. Marzycielski, oderwany od rzeczywistości wyraz oczu zahipnotyzował Huda.

Kendall poruszyła się. Hud zamarł, tak jak czynił to setki razy, kiedy nieświadomy swojej roli model miał się nagle obrócić. W przeszłości dotyczyło to wieśniaków zajmujących się ciężką pracą, złych ludzi dokonujących złych czynów w złych miejscach, a czasem drapieżników czy ich ofiar.

Lecz na myśl o tym, że ta kobieta może go przyłapać na robieniu zdjęcia, serce zabiło mu mocniej niż zwykle w tych przypadkach. Jak gdyby konsekwencje odkrycia, że obserwuje ją bez jej wiedzy, mogły być znacznie poważniejsze.

Uspokoił się trochę, gdy zobaczył, że Kendall poprawia tylko spódnicę, unosząc ją wokół ud, ukazując...

Błyskawicznie oderwał się od aparatu.

Mimo odległości dostrzegł na lewym udzie nieregularne blizny. Blade ślady obrażeń odniesionych dawno, ale mimo wszystko przejmujących.

Kendall nie wpatrywała się już w odległą przestrzeń, lecz w nogę. Przejechała palcem po nierównościach skóry i skrzywiła się, lecz nie z powodu fizycznego bólu. Raczej ze wstydu.

Wszystko ułożyło się w jedną całość. Długie spódnice, strach przed spróbowaniem czegoś nowego, obawa przed nieznanymi. Zamknięcie się w sobie. Bezpieczna praca. Małe miasteczko. Rutyna codziennego życia.

Wszędzie się zdarza panu Bogu coś zaniedbać, nawet w uroczym Saffron. Kendall prowadziła samochód, kiedy doszło do wypadku, w którym zginął jej narzeczony. Doznała poważnego urazu psychicznego i fizycznego. A teraz pokutuje za swój grzech, żyjąc z dala od wielkiego świata i przygód, których pragnęła we wczesnej młodości.

Ona nie ma pojęcia, jaka jest piękna i czarująca. Jaka ujmująca dla dobrych ludzi, i to nie dlatego, że poświęca im swój czas, lecz dlatego, że nie ukrywa, kim jest naprawdę. Może przestała już uciekać, ale tylko po to, by ukryć się przed światem.

Nastawił ostrość na jej śliczną twarz i duże smutne oczy. Nacisnął guzik i usłyszał ciche kliknięcie, które przypomniało mu stare aparaty. Zoom, ostrość, zmiana kąta, kompozycja. Klik, klik, klik.

Na koniec skupił się na nogach. Kendall założyła je teraz jedna na drugą tak, że falująca ciemna woda nadawała jej wygląd syreny. Nie mógł się powstrzymać przed uśmiechem, bo obraz, jaki pojawiał się na ekraniku, nie skrywał blizn ani smutku, ani też nie ujmował nic z jej zjawiskowej urody.

Było to chyba jedno z najpiękniejszych zdjęć, jakie kiedykolwiek zrobił. Bogactwo koloru, światło i towarzyszące emocje były tak bogate i tak bardzo osobiste, że jakby nie mieściły się na monitorze. W tej jednej chwili poczuł się, jak gdyby na powrót odnalazł część swojej duszy, z którą od dawna nie miał kontaktu.

- Zawsze znajdziesz najtrudniejszy sposób, żeby się z czymś uporać - mruknął pod nosem.

Przyglądał się Kendall jeszcze przez chwilę, dopóki nie doszła do głosu bolesna rzeczywistość i nie przypomniała mu, dlaczego musi wsiąść do samolotu lecącego do Londynu i podjąć swoje własne życie.

Nadszedł czas, by i on wyszedł z ukrycia.

Kendall siedziała na krawędzi basenu, z nogami w wodzie, i wpatrywała się w jej ciemną głębię. Właściwie to tylko udawała, że na coś patrzy, bo przed oczami i tak miała Huda. W mieście. Gładko ogolonego, po raz pierwszy, odkąd go poznała. Ubrany był schludnie. Uśmiechał się i gawędził swobodnie, na zupełnym luzie, jak gdyby nigdy z Saffron nie wyjeżdżał. I jakby zawsze tu było jego miejsce.

Opuścił miasto, ale sądząc po ilości pokrowców spowijających meble w jego domu, to tak naprawdę nigdy tu nie wrócił.

Nigdy dotąd nie spotkała nikogo, kto by nią wstrząsnął tak jak on. Tak nagle i dogłębnie. Fizycznie. Do koniuszków palców. Czowała w nich mrowienie, w głowie szum. Ucisk w płucach. Miękkie kolana.

Po południu, kiedy Hud trzymał ją za rękę i patrzył w oczy przez cudowną chwilę na dziurawym chodniku Peach Street, dotarł do jej serca.

Zdawała sobie sprawę, że nie powinna ulegać muzyce niebios i strzałom Amora. Szczęśliwe zakończenia nie zdarzają się często. Znikoma jest szansa, że Hud poszukuje prostej dziewczyny z małego miasteczka, obarczonej przeszłością i kalectwem.

Wiedziała jednak, że to miłość, bo kiedyś już kochała. Kochała sympatycznego, nieśmiałego i bystrego chłopaka, który ją uwielbiał, a potem nagle zgasł, zabierając ze sobą jedyne życie, jakie jej było dane poznać. Teraz pokochała znowu. Twardego, pewnego siebie i doświadczonego mężczyznę, który nie stroni od niebezpieczeństw, ukrywa swoje uczucia i sprawia, że ona czuje się przy nim jak waleczna księżniczka zdolna do wszystkiego.

Dochodzi czwarta, powinna się zbierać. Wyjęła z wody stopy, których skóra przypominała już suszoną śliwkę, stanęła na drżących nogach i spódnica jej opadła. Zebrała się na odwagę i ruszyła na poszukiwanie Huda.

Skrzypienie martensów na drewnianej podłodze uprzedziło Huda o przybyciu Kendall. Usłyszał, że stawia torbę obok biurka i wchodzi do salonu.

Przytłoczony tym, co miał zamiar zrobić, zamiast się przywitać, pokazał jej okładkę z tytułem książki.

- Czytałem właśnie twojego przyjaciela, Szekspira.

- Jestem pod wrażeniem. Nie wiem, co powiedzieć. Poza tym, że dostanę odznaczenie od światowego związku miłośników Szekspira za zwerbowanie

jeszcze jednego w ich szeregi.

- Zajęło mi to dużo czasu, ale myślę, że zaczynam go rozumieć. Ten fragment wydaje mi się szczególnie godny uwagi. Posłuchaj: „Piękna noga osłabnie, prosty grzbiet się pochyli, czarna broda zbieleje, kędzierzawa czupryna ołysieje, rumiana twarz zwiędnie, pełne oko zapadnie; ale dobre serce, Kasiu, to słońce i księżyc albo raczej to słońce, a nie księżyc, bo świeci jasno, a nigdy się nie zmienia, zawsze drodze swojej wierne”.

Popatrzył na nią, zastanawiając się, czy rozumie, o czym on mówi. Że próbuje jej uświadomić, że on już wie.

Stała z rękami opuszczonymi wzdłuż ciała i uśmiechała się. Nie miała o niczym pojęcia.

- Scena oświadczyń z „Henryka V”. Nie wiem, co powiedzieć.

Kendall zbliżyła się i oparła o kanapę, na której siedział. Rozpuszczone włosy zasłoniły jej połowę twarzy jak kurtyna, gdy pochyliła się, by zajrzeć mu przez ramię do książki.

Poczuł lekki aromat sosen, ślad zapachu chloru i woń czegoś słodkiego, jak perfumy z nutą owocową.

- Czy mam teraz powiedzieć, że ten fragment przynajmniej daje ci nadzieję, że nie zostaniesz smutnym starym kawalerem wspominającym czasy dawnej chwały, kiedy byłeś jeszcze młody i przystojny?

Oczy jej zabłyśły, a policzki rozjaśniły się w uśmiechu i zaróżowiły. Ciemna zieleń sukienki znakomicie współgrała z włosami koloru ciężkiego czerwonego wina.

Kendall jest taka piękna. Jej twarz wyrażała większą otwartość niż kiedykolwiek. Mówiła mu, że jest nim zauroczona. W tej jednej chwili jego uczucie się spotęgowało.

Aż do dzisiaj niewiele o niej wiedział. Ukrywała swoje blizny pod długimi spódnicami i całymi pokładami samoobrony.

- Wyprowadziłem dziś Mirabellę na spacer - oznajmił. - Pierwszy raz po bardzo długim czasie.

Otworzyła szeroko oczy, niczego nie podejrzewając.

- Skąd taka przerwa?

- Kolumbia - odparł, lecz nie mógł mówić dalej, bo w ustach mu zaschło.

Skinęła głową ze zrozumieniem, chociaż jeszcze nie znała szczegółów.

- Spacerowałem po ogrodzie, dotarłem aż do basenu.

- Basenu - powtórzyła głucho. - O której?

- Mniej więcej godzinę temu.

Twarz Kendall straciła kolor, co przy jej bladości było prawie niemożliwe.

- Zobaczyłem ciebie. Z nogami w wodzie, myślami o milion kilometrów stąd.

- Dlaczego nie wszedłeś? Przedtem moja obecność cię nie powstrzymała.

- Wydawało mi się, że chcesz być sama. Nie chciałem ci przeszkadzać.

- Bzdury - powiedziała z taką gwałtownością w głosie, że aż się wzdrygnął.

- Zobaczyłeś znacznie więcej.

Poczuł, że znalazł się na głębokiej wodzie.

- Hud, nie jestem idiotką. Ten fragment, który mi przeczytałeś - „Piękna noga...”. - Uniosła dłoń, by zasłonić oczy.

- O Boże.

- Kendall, nie uważam cię za idiotkę. Chciałem ci powiedzieć, w ten swój niezręczny sposób, że to nie ma żadnego znaczenia. Siedziałaś na krawędzi basenu i wydawałaś się taka pogodzona z życiem. Nie masz pojęcia, jak ci zazdrościłem. Żałowałem, że nie potrafię wzbudzić w sobie takich uczuć.

Wyciągnął do niej rękę. Zsunęła się z oparcia kanapy i cofnęła się o dwa kroki.

- Mam całą nogę w bliznach. Jest zeszpecona. Prawie cały czas mnie boli. A ty pozwalasz mi gadać i nazywać cię przystojniakiem!

- No to co? Uważam, że jesteś zachwycająca. I nie mów, że nie dawałem ci tego odczuć. Nie wiedziałaś, jak bardzo pragnę cię dotykać, całować i spędzać z tobą czas?

Zacisnęła powieki i potrząsnęła głową, bo te słowa było jej trudniej znieść niż to, że zobaczył jej blizny.

- To prawda - dodał. - Ale nie chodzi tylko o to, że jestem w tobie tak zakochany, że cierpię, bo nie mogę cię trzymać w ramionach. To ty sprawiłaś, że znowu zapragnąłem wyjąć Mirabellę. Jeszcze tydzień temu nie byłem do tego zdolny. Dopiero kiedy poznałem ciebie...

- No to co? Ja sobie poradziłam, to i ty dasz radę - odparła chłodno.

Stał się ostrożny, jakby niespodziewanie wkroczył na śliski lód.

- Z pewnością. Jesteś moim natchnieniem. W znacznie większym stopniu, niż sobie wyobrażasz.

Żachnęła się, potrząsnęła głową i z szybkością światła podniosła swoją nierozpakowaną torbę, a potem odwróciła się i wyszła. A właściwie wybiegła.

Kiedy zniknęła mu z oczu, pokój wydał mu się pusty, chłodny i pozbawiony życia. Zerwał się i ruszył za nią.

- Kendall! - zawołał, gdy dogonił ją w ogrodzie. Z łatwością ją wyprzedził i odwrócił się; szedł teraz twarzą do niej. - Posłuchaj, to niepotrzebne. Nie bądź uparta. Zaczekaj. Porozmawiaj ze mną.

- Czy dałam ci kiedykolwiek do zrozumienia, że chcę ci się zwierzyć?

- Potrafię słuchać. Tyle przynajmniej mogę zrobić po tym całym nudziarstwie, którego musiałas wysłuchiwać.

- Hud, mam z tobą porozmawiać? Najbardziej zamkniętym w sobie gawędziarzem, jakiego miałam nieprzyjemność spotkać?

Dobra nasza. Zwróciła się do niego po imieniu, zamiast nazwać go palantem. Uchwycił się tego jak promyka nadziei i dalej szedł tyłem, zerkając tylko czasem przez ramię, by uniknąć niemiłych niespodzianek.

- Chcesz, żebym ci wynagrodził straty uczuciowe? Podaj tylko cenę. Oddam ci basen, samochód, dom i duszę.

Jej wzrok miotał błyskawice.

Tymczasem znaleźli się na końcu ogrodu i spoglądanie za siebie już nie wystarczyło. Stopa Huda wpadła w jakąś dziurę i zakleszczyła. By się uchronić przed upadkiem, uchwycił się wątlej gałązki krzaku róży. Kiedy mimo to uderzył plecami o ziemię, nie wiedział, co go bardziej zabolalo: podrapana kolcami dłoń, potłuczone plecy czy urażone ego.

Usiadł ze spuszczoną głową, by złapać oddech. Zdawał sobie sprawę, że przegrał. Można było się tego spodziewać, mając za przeciwniczkę Kendall. Ona jest uparta, a on ma na oczach klapki. Biegun południowy i biegun północny. Dlatego tak się przyciągają.

W aureoli popołudniowego słońca oświetlającego ją od tyłu Kendall wyglądała jak anioł. Ale on już dawno zrozumiał, że nie jest ani aniołem, ani syreną.

Jest zwykłym człowiekiem, co czyni ją jeszcze bardziej pociągającą. To nie może się skończyć dobrze.

- Leci mi krew - powiedział, pokazując jej rękę i jednocześnie odrzucając jej pomoc.

- Widzę - odparowała ostro.

Ujął ją za rękę i poczuł pod swoją zgrubiałą skórą gładkość jej dłoni. Odepchnął się od ziemi, a ona pomogła mu wstać. Wstał i otrzepał się z liści.

- Chodźmy do środka - powiedziała. - Nie chcę mieć na sumieniu twojej śmierci z powodu gangreny.

Poszedł za nią, dziwiąc się, że nie zauważył wcześniej, że utyka. On, który tak był wyczulony na obraz.

Może dlatego, że od przyjazdu żył w bezpiecznym kokonie pięknych wspomnień, w świecie fantazji, którą przeniósł na to miejsce i tę kobietę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Udało mu się znaleźć trochę pożółkłej gazy, Ciemnofioletowy płyn antyseptyczny, którego data ważności minęła osiem lat wcześniej, i pudełko plastrów. Uśmiechnął się na wspomnienie Fay, która kupując je, powiedziała, że nie można się bez nich obejść w domu, gdzie mieszka chłopak.

Kendall jednak nie miała zamiaru się uśmiechać. Nadal czuła się zdezorientowana. Hud pogodził się z Mirabellą, co oznacza, że odzyskuje formę. A to z kolei znaczy, że nie zagrzeje tu już długo miejsca.

Do tego zobaczył na basenie jej blizny i już wie, że daleko jej do doskonałości. Nie jest energiczną i przebojową kobietą, dla której znalazłoby się miejsce w jego życiu.

Cały jej świat wywrócił się do góry nogami. Znów się stała biedną małą Kendall, którą głaskano po główce, kiedy zmarła jej matka. Dziewczyną, na widok której szeptano, że zginął jej narzeczony. Omal się nie rozplakała.

- Daj mi rękę - rozkazała.

Posłusznie wykonał jej polecenie. Przyciągnęła bliżej do siebie jego rękę, a następnie przejechała palcem po najdłuższym głębokim zadrapaniu, wzdłuż linii życia.

- Uważaj, bo ci zrobię krzywdę.

- Wiem.

Na dźwięk przytłumionej nuty w jego głosie podniosła wzrok i napotkała spojrzenie jego orzechowych oczu.

Patrzył na nią... jakoś tak inaczej. Spodziewała się współczucia, litości, ale był tylko... podziw. Trochę niepewności. I pożądanie. Co do tego nie może się mylić nawet ona, dziewczyna, która rzadko się znajduje w takiej sytuacji. Lecz przy każdym dotknięciu palca oczu Huda stawały się coraz ciemniejsze.

Zrobiło się jej ciepło, kolana zmiękły, a ona się rozluźniła. I nie protestowała, kiedy ich palce się splotły.

Hud syknął przez zęby, bo go trochę zabolalo.

- Mówiłam ci, żebyś się nie kręcił.

- Tak jest, szefowo.

Przypomniała sobie jego słowa. Mówił, że jest zachwycająca. Czarująca. Że bardzo chciałby ją pocałować. Trzymać w ramionach. Być z nią.

- Opowiedz mi, co się stało z twoją nogą - rzekł po chwili.

Zignorowała go.

- O bliznach, utykaniu i o George'u - dodał bez poczucia winy, że zadaje jej większy ból, niż ona mogłaby mu sprawić. - Jak to się stało?

- A skąd ty, do licha, wiesz o nim?

- Od Taffy.

Kendall roześmiała się, choć w jej głosie wcale nie było wesołości.

- Powinam was udusić i zakopać w ciemnym lesie.

- Kendall...

- Nie chcę o tym opowiadać.

- To ci dobrze robi. Podziel się z kimś smutkiem.

- I to mówi facet, który robi się biały jak prześcieradło na samą wzmiankę o Kolumbii, ale nie zdradzi mi dlaczego - mruknęła pod nosem. - Facet, który wspomniał tylko jedną osobę, z którą pracował, i to tylko dlatego, że go przycisnęłam. Podzielić się? Czy twoja ekskluzywna szkoła z internatem nauczyła cię, co to słowo znaczy?

- Kendall...

Poczuła, że ma na końcu języka historię, której wcale nie chciała mu

opowiedzieć.

- Byliśmy zaręczeni, a on zginął. Zostałam ranna, w tym samym wypadku.

Wystarczy?

- Niezupełnie. Opowiedz mi o George'u.

Jak mogłaby opowiedzieć o swym narzeczonym właśnie jemu? Mężczyźnie, którego dotyk stanowił dla niej nieznaną przyjemność. Rozpalał ją do żywego. Na nim skupiła teraz całą swoją uwagę i wyobraźnię. Oddała mu serce, chociaż obiecała sobie, że już nigdy do tego nie dopuści. Jak opowiedzieć o łatwym i pogodnym uczuciu, które żywiła do George'a?

Głos Huda nappełnił ją ciepłem i sprawił, że poczuła się nieskończenie bezpieczna, otulona kokonem jego siły.

- W młodości bujałam w obłokach. Byłam porywcza, dopóki nie spotkałam George'a. Był sprytny, zawsze dążył do celu. Miał liczną rodzinę. Nie lubił czytać. - Tamy puściły i zalała ją fala wspomnień. - Chyba że był to podręcznik na temat budowy mostów. Nie lubił muzeów czy galerii sztuki. Poezja przyprawiała go o dreszcze. Ale mnie kochał.

Hud przyciągnął ją do siebie i pogładził jej włosy. Kendall przymknęła oczy.

- Pewnego dnia - ciągnęła - pojechaliśmy odwiedzić Taffy w drodze na weekend w Sydney, gdzie mieliśmy świętować moje zakończenie studiów. Prowadziłam, śpiewając na głos piosenkę, którą właśnie nadawano w radiu. Na drogę wybiegł lis. Skreśliłam gwałtownie. Uderzyliśmy w drzewo. - Nagle zaschło jej w ustach. - George zginął na miejscu. Miał tylko małą strużkę krwi na czole. Wyglądał, jakby zasnął. Ale ja wiedziałam.

- O moje kochanie - jęknął Hud, ale Kendall go nie usłyszała. Pogrzeżyła się we wspomnieniach, które dręczyły ją od lat. Każdego dnia i nocy. Poczucie winy, że przeżyła, a on nie, rozdzierało jej serce.

- Zmiażdżyło mi nogę. Ból... o Boże, nawet nie potrafię go opisać. Nie straciłam przytomności. Krzyczałam, wzywałam pomocy. Próbowałam dosięgnąć komórki, która znajdowała się w torebce na tylnym siedzeniu. - Poczwała nagle, że po twarzy spływają jej łzy. - Minęły trzy godziny, zanim nas ktoś znalazł, wezwał pomoc i straż pożarna zdołała nas uwolnić.

Hud pochylił się tak nisko nad jej uchem, że poczuła, jak łaskocze ją jego

oddech. Delikatnie otarł jej łzy i natychmiast poczuła, jak ogarnia ją spokój.

- A twoja noga? - zapytał urywanym głosem.

- W udo wbił mi się wielki kawał metalu i rozerwał mięśnie.

Hud ucałował jej włosy. Obejmował ją jedną ręką, a drugą położył na jej gorącym od łez policzku. Poczowała się obnażona bardziej niż wtedy, gdy się dowiedziała, że widział jej odrażające blizny.

- To nie była twoja wina.

- Wiem - odparła, próbując wyswobodzić się z jego uścisku.

On jednak patrzył jej głęboko w oczy, a ona nie mogła się ani ruszyć, ani oddychać. Zajrzał do jej wnętrza tak głęboko, że poczuła to każdym nerwem. Ten cudowny, bogaty, zdrowy, światowy i doświadczony człowiek. A ona, zamiast uciekać gdzie pieprz rośnie, zakochała się w nim po uszy.

Pociągał ją fizycznie. Obawiała się, że ma to wypisane na twarzy. Jej więź emocjonalna z nim była tak silna, że jego przeżycia stawały się jej własnymi.

Nie potrafi go zdobyć. Nie ma praktyki i nie zna żadnych sztuczek, które pozwoliłyby jej poradzić sobie z takim facetem. Zbyt dobrze znała samą siebie, by nie wiedzieć, że podda się pierwsza. Może lepiej unikać bólu rozstania.

I chociaż powiedziała jemu, Taffy, psychoterapeutom i lekarzom, każdemu, kto o to pytał, że wie, że to nie jej wina, czuła, że to nieprawda.

Tymczasem on wsunął zdrową rękę pod kaskadę jej włosów, aż poczuła, jak bijące od niej ciepło wnika w jej ciało, i znów omal się nie rozplakała.

- Kendall, popatrz na mnie. Posłuchała go.

- Twoja mama i George nie odejdą, jeżeli nie opiszesz ich w najdrobniejszych szczegółach. Musisz zamknąć za sobą przeszłość. Pozwól sobie na spojrzenie w przyszłość. Masz do tego prawo. Tak jak masz prawo cieszyć się terażniejszością.

- Ale jak miałabym to osiągnąć? - zapytała.

- Nie wiem. Zastanawiając się nad każdym krokiem? Nad chwilą, która mogła odmienić bieg wypadków? Myśląc, że rozpoczęcie nowego życia będzie policzkiem dla tych, których zostawiasz za sobą? Jeżeli pani znajdzie kiedyś odpowiedź na te pytania, panno York, proszę dać mi znać. Wtedy razem zostaniemy miliardami.

Czy sprawiło to zrozumienie widoczne w jego oczach, czy łagodny ból,

który ogarniał jej ciało pod wpływem jego dotyku, czy to słowo „razem” tak na nią podziałało - w każdym bądź razie przestała myśleć, kierować się rozsądkiem, i dotknęła jego ust.

Były jak aksamit. Gorące i słodkie. Gotowe na spotkanie.

Przyciągnął ją do siebie tak, że utonęła w jego ramionach. Odchyliła głowę do tyłu, by mógł wziąć wszystko, co chciał.

Ujął jej twarz w dłonie, ich ciała się złączyły. Hud stawał się coraz odważniejszy i zachęcał ją, by dawała mu coraz więcej z siebie, otworzyła się dla niego całkowicie.

Z cichym westchnieniem zaplotła mu ręce na szyi. Był taki gorący i podniecający. Jeszcze wspanialszy, niż oczekiwała. Nie było przed nim ucieczki.

Już w pierwszej chwili, gdy go ujrzała, poczuła jakąś więź. Teraz, wtulając się w niego, czuła tylko, jak bardzo się od siebie różnią. Napięte żyły na szyi i jej drobne palce. Szorstki podbródek drażniący erotycznie jej gładkie wargi.

Hud jest taki męski i silny, pełen mądrości i doświadczenia, a ona pragnęła oddać mu swoją kobiecość i zatopić się w nim całkowicie. Przymknęła oczy i oparła się czołem o jego pierś, zbyt poruszona, by spojrzeć mu w oczy.

Nie była naiwną dwudziestotrzylatką, która nigdy się nie całowała. Kiedy wyszła ze szpitala, zamieszkała na drugim krańcu Melbourne i codziennie chodziła na randki. Potrzebowała wtedy gwaru, kontaktów z ludźmi, by zagłuszyć zgiełk w swojej głowie.

Ale pocałunek z uczuciem i nadzieją na przyszłość to coś innego. Odmienia człowieka. Nadaje znaczenia związkowi. Nie ma już wtedy odwrotu.

- Chyba nie jest ci zimno? - zapytał, bo zadrzała.

- Nie, to tylko lekki dygot.

- Przyjmuję to za komplement.

Posadził ją na ławce, jakby była piórkiem, po czym obsypał pocałunkami jej twarz i szyję.

Całkiem miło jest stracić kontrolę, pomyślała. Coraz mocniej tuliła się do Huda. Jak gdyby tylko jego ciepło i energia pozwalały jej utrzymać się przy życiu.

Dłoń Huda posuwała się po jej udzie, rodząc fale rozkoszy. Instynkt nakazał jej zatrzymać jego rękę i zasłonić nogę spódnicą. Powinna jednak wiedzieć, że

Hud łatwo nie daje za wygraną. Zręcznie obrócił jej dłoń tak, że ich palce się splotły i teraz razem mogli unieść spódnicę.

Najpierw kostki, a potem łydki poczuły powiew chłodniejszego powietrza. Kiedy Hud odsłonił jej kolana, ucieszyła się, że siedzi, bo nogi jej osłabły od uczucia intensywnej przyjemności i zadawnionego lęku przed ujawnieniem jej tajemnicy. Bała się negatywnej oceny, obarczenia winą, utraty podziwu dla swojej urody.

Nagle użył obu rąk, by odsłonić jej uda. Uczucie gorąca zalało jej podbrzusze. Z jej ust wydobył się jęk. Hud zawahał się i spojrzał jej w oczy, by jej zakomunikować, że posunął się tak daleko, jak pragnął. Reszta należy do niej.

Jego palce spoczęły na fałdach spódnicy. Blizny na lewej nodze, białe i nieregularne, zostały odsłonięte. Czowała się słaba, a przy tym tak pociągająca, że straciła głowę. Ale to, co zobaczyła, wystarczało jej zupełnie.

Piękne orzechowe oczy. Ciemne rzęsy. Czarne kręcone włosy. Smągła cera mężczyzny spędzającego wiele czasu na powietrzu. Świeża blizna biegnąca od górnej wargi do nozdrza. Ktoś dokonał gwałtu na jego doskonałości - to jeszcze jedno, co ich łączy.

Wyciągnęła rękę i palcem przejechała po szramie. Wzdrygnął się. Znow spojrzała mu w oczy, bo gdyby się zamknęły, byłby to kres tej pięknej chwili. Ale on tylko westchnął i pozwolił jej znow popatrzeć na bliznę. Czyste cięcie. Ślad noża. Lub kawałka szkła czy zaciśniętej mocno pięści. Zagojony w sposób naturalny, bez udziału medycyny.

Mogła zapytać, jak to się stało, ale bała się, że Hud zbędzie ją żartem lub pięknymi słówkami. Pocałowała więc jego bliznę i poczuła na twarzy ukłucie zarostu.

Hud poddał się jej pocałunkom, a potem sam przejął inicjatywę. Kendall przestała się zastanawiać nad tym, co czuje, i po prostu uległa czułości zalewającej ją jak ciepła uzdrawiająca woda.

Minęła wieczność, gdy Hud, trzymając jej twarz w dłoni, pocałował ją po raz ostatni, by potem popatrzeć na jej nogę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Boli cię? - zapytał.

Kendall zastanawiała się, czy nie skłamać, wysoko unieść głowę i udać, że jest wyjątkowo silna. Ale przez ostatnie dwadzieścia minut była szczerą.

- Nie cały czas. Teraz nie.

- Ale jeżeli długo stoisz...

- Siedzę za długo czy chodzę. Ale pływanie mi pomaga.

- To oczywiste. - Jego usta wygięły się w ujmującym uśmiechu, bo nareszcie zrozumiał, dlaczego tak jej zależało na jego basenie.

Potem podwinął rękaw, ukazując zagojoną pionową bliznę na wewnętrznej stronie ramienia.

Ujął jej palce i przesunął nimi po nabrzmiałej skórze, tuż obok ścięgien, ciemnych włosów i napiętych żył.

- Co to było? - zapytała urywanym szeptem.

- Wypadłem przez szybę w oknie, kiedy miałem osiem lat.

Zorientowała się, że wcale nie żartuje.

- Tutaj?

- W internacie. Byłem żywiołowym dzieckiem. Ale zaczekaj, mam tego więcej.

Zrolował prawą nogawkę dżinsów. Powyżej kostki miał zdartą skórę.

- Ojej! - zawołała, zastanawiając się, jaka sytuacja mogła doprowadzić do powstania takiej rany.

- Mała uliczka na przedmieściach Londynu. Kiedy byłem w twoim wieku, miałem wypadek motocyklowy. Jeszcze wychodzą ze mnie drobinki żwiru.

Z szerokim uśmiechem spojrzała mu prosto w oczy.

- Hud, ale z ciebie fujara. Opuścił nogawkę i roześmiał się.

- Wolę myśleć, że jestem odważny.

Spodobała się jej ta gra. Hud nie litował się nad nią i nie brzydził jej bliznami, bo widział gorsze. I jak dotąd, jego urazy nie były spowodowane atakiem rekina ani nie powstały w bójkach z nożownikami czy w jakiejś groźnej sytuacji. Gadka Taffy o strzelaninach i minach lądowych miała ją tylko nastraszyć.

Biedne wrażliwe serce Kendall się uspokoiło.

- Jeszcze coś? - spytała i omiotła go badawczym wzrokiem.

Okazało się, że Hud się w nią wpatruje. Ulga, którą jeszcze przed chwilą odczuwała, rozplynęła się w powietrzu.

Bez mrugnięcia okiem i bez uśmiechu podniósł brzeg koszulki. Kątem oka Kendall dostrzegła bokserki wystające spod opadających lekko dzinsów i opalone mięśnie brzucha, ukształtowane przez tysiące pompek.

To wszystko nic by nie znaczyło, gdyby mieli udać się na basen. Ale po tym, czego doświadczyli, stało się to czymś bardzo intymnym i odważnym.

Zdradzonym sekretem. Wzajemną bliskością. Krokiem do zbliżenia.

- Co mi chcesz pokazać? - spytała lekko ochryłym głosem.

- Zaczekaj - odparł, nie spuszczać z niej wzroku.

Zobaczyła płaski brzuch, ciemny zarost, szeroką klatkę piersiową.

Zapragnęła go dotknąć, ale zauważyła, jak przesuwając palcem po małej bliźnie między żebrami.

- Przegrałeś walkę na kątomierze w podstawówce?

- Wbiłem się na sztachtetę w płocie na opuszczonej farmie w Kenii. Dwa lata temu. Żaden z narządów nie został uszkodzony, ale straciłem tyle krwi, że zemdląłem. Znowu zachowałem się jak fujara.

Żartował, ale coś w jego głosie Kendall zaniepokoiło. Nagle ta gra przestała być zabawna.

Blizna na wardze też jest świeża. Oczy mu pociemniały tak, jakby odzwierciedlały ból duszy.

Jego życie było dla niej zagadką. Nadszedł czas, by przestała chować głowę w piasek i poznała prawdę. Czy jest gotowa wziąć na swoje barki ciężar nieszczęść drugiej osoby?

- Zostałeś kiedyś postrzelony?

- Na szczęście nie, chociaż moja torba na aparat ma trzy dziury po kulach.

Gwatemala. El Salvador. I Teksas. Mirabella dostała tylko jedną kulę, został ślad. Wielokrotnie ocaliła mi życie.

Znowu ma trudności z oddychaniem. Hud próbuje się otworzyć, podzielić się z nią wspomnieniami, by zrozumiała, że nie tylko ona ma blizny.

Używała codziennie kremu z filtrem przeciwsłonecznym, nie prowadziła

samochoodu. Trzymała się mocno domu, pracy, faktów, najbliższej przyjaciółki, sąsiadów. Stała mocno obiema nogami na ziemi, a on stawiał wyzwanie losowi i co drugi dzień zaglądał w twarz śmierci.

Zakochała się po uszy, bez pamięci. W człowieku, który najmniej ze wszystkich ludzi na świecie do niej pasuje. A ona jest najsłabszą emocjonalnie osobą, która mogłaby dzielić z nim życie.

W przypadku dwojga takich ludzi kompromis jest absolutnie niemożliwy. Jedyne, na co mogą liczyć, to cierpienie. Straty. Pożegnania. Obietnice, których żadne z nich nie mogłoby dotrzymać.

- Kiedy wyjeżdżasz? - zapytała, bojąc się odpowiedzi, lecz jednocześnie pragnąc, by jej męka skończyła się w sposób szybki i humanitarny.

- Dokąd?

- Z powrotem. Do świata strzelaniny, dalekich tras i swojego prawdziwego życia.

Wyciągnął rękę, dotknął jej policzka, a potem założył jej za ucho pasmo włosów.

- Dostałem list z tym samym pytaniem. Mam jechać do północnej Afryki.

- Kiedy?

- W przyszłym tygodniu.

- Więc kiedy... - Zamilkła, bo jej głos zabrzmiał, jakby miała w gardle trociny. - Kiedy musisz dać odpowiedź?

- Jutro.

- A twoja książka? Nie powinieneś jej najpierw skończyć?

- Agencji też na tym zależy, ale uważają, że mam czas.

- Dobrze. - Wysunęła się z jego uścisku i popatrzyła mu w oczy, starając się ukryć ból.

Wyjeżdża. Całe szczęście, że ona nie będzie tą osobą, którą zawiadomią na wypadek jego śmierci.

- Zrobmy więc tak, jak zamierzałeś. Weźmy się do pracy i ją skończmy.

- Słusznie - odparł.

Uśmiechnęła się i poklepała go po plecach, tak jakby jeszcze przed chwilą nie obejmowali się, a ona nie otworzyła przed nim serca, które teraz znów zaczęło krwawić.

Chciała mu ułatwić wyjazd. Chciała, by przynajmniej jedno z nich wsiadło z powrotem na karuzelę swojego życia, nie odnosząc kolejnych ran.

Wzięła torbę i poszła do salonu, mając nadzieję, że Hud nie będzie przynudzał na temat wiz i celników. Przed wyjazdem jednak powinien, jeżeli choć trochę ją szanuje, opowiedzieć jej swoją historię.

Hud zamierzał skończyć sprawę. Zadać Kendall trudne pytania i sprawić, by myślała, że to ona zdecydowała się wycofać. Jest silna i uczciwa, a on się rozkleił.

Lecz kiedy poczuł jej usta, słodkie, delikatne i prowokujące, jego plan się załamał.

Teraz wyszła z kuchni pewna siebie i zdecydowana. Nie dostrzegł w niej śladu zdenerwowania. Rozumiał, że w ten sposób Kendall chce się bronić.

Dołączył do niej w salonie.

Siedziała na swoim stałym miejscu, a na jej pięknej twarzy malowała się ulga. Oparła dłonie o klawiaturę i popatrzyła na Huda spokojnym wzrokiem.

- Jestem gotowa.

Hud zawahał się. Chciał przeskoczyć przez biurko i porwać ją w ramiona, a tymczasem podszedł do kanapy i spokojnie zajął miejsce. Zobaczył, jak Kendall zakłada nogę na nogę, podnosząc spódnicę na tyle wysoko, że widać było kawałek jej bladej łydki.

Wciągnął głęboko powietrze, by zagłuszyć wzbierającą falę pożądania, nie mógł jednak oderwać od niej oczu. Mięśnie napinały się, kiedy poruszała stopą w dół i w górę. Bardzo piękna noga. Zdrowa. Nawet teraz, flirtując z nim, skrywała tę chorą. On zresztą też ukrywał swe wewnętrzne obrażenia.

Powinien jej pokazać, że wcale nie jest takim czarującym podróżnikiem, za jakiego go uważa. Może to jedyny sposób na bezbolesne rozstanie. Widział, jak się przeraziła, gdy napomknął o strzelaninie. I o ranie odniesionej na kolcu zarzewiałego ogrodzenia. Oskarżyła go o nieumiejętność dzielenia się problemami. Miała rację. Jeżeli Kendall zna prawdę o nim, musi wiedzieć, że jest tylko człowiekiem.

Zaczerpnął głęboko powietrza, zamknął oczy i pogрузzył się w świecie, od którego przez ostatnie tygodnie starał się uciec jak najdalej.

- Tego wieczoru - zaczął - wieczoru fiesty, Phil, Grant i Vinnie, członkowie

ekipy, z którą najczęściej pracowałem, zostali w knajpie. Dopiero dwa dni później ciężarówka miała nas zabrać do Bogoty. Chciałem sprawdzić, czy hotelowa lodówka utrzymuje właściwą temperaturę, bo coś się z nią wcześniej działo. Trzymałem w niej filmy do starego aparatu, który zabrałem ze sobą.

Wspomnienia stały się tak realistyczne i bliskie, że się spocił, poczerwieniał, a ubranie stało się tak ciężkie, że zaczęło go uciskać.

Skupił uwagę na pokrytym patyną srebrnym serwisie do herbaty stojącym obok niego na stoliku. To jest coś ładnego, znajomego. Jest częścią jego życia tak jak Mirabella, widok przez okienko samolotu, biurko, które dzielił z kilkorgiem innych fotoreporterów w głównej siedzibie Podróżnika. Zakotwiczył się w znanych sobie dobrze miejscach. Pomogło.

- Pamiętam zapach żywych kur, śmieci, stęchłego piwa i zepsutych warzyw. A także gnijącego drewna. A nad tym wszystkim górował zapach nadchodzącego deszczu.

Był już blisko. Tak blisko, że zapragnął, by zapadła kurtyna, by pamięć się wyłączyła tak, jak to się stało kilkakrotnie w Londynie.

- Nadchodzącego deszczu - powtórzyła cichym, kojącym i pełnym zachęty głosem.

Ich oczy się spotkały. Hud przejął od niej trochę siły i umiejętności dzielenia się nieszczęściem.

Posłała mu uśmiech i skinęła głową. Dalej, powiedziała bezgłośnie, dasz sobie radę.

Musi dać radę. Iść naprzód.

- Poczulem odór męskiego potu. Ktoś chciał mnie wyprzedzić, ale tego nie robił. Siedział mi na plecach, więc się odwróciłem. I zobaczyłem, jak ten ktoś się zamachnął. Poczulem uderzenie w głowę i poleciałem do tyłu, na krawężnik. W ustach miałem smak krwi i błota. A potem nicość. Ciemność. Czarna dziura.

- Hud... - Kendall zmarszczyła czoło, a w jej oczach ukazała się taka czuła troska, że poczuł, jak spowija go jak koc. Zapomniał o głośnym pulsowaniu w tyle głowy.

Dla niej musi przez to przejść.

- Odzyskałem przytomność. Ktoś mnie ciągnął po wyboistym gruncie. Ciszę przerywał roznoszący się echem odgłos strzałów. Pierwsze, co przyszło mi do

głowy, to że jest to lawina, ale zaraz zdałem sobie sprawę z bliskości strzelaniny. Pomyślałem, że muszę chronić ciało, ale było już za późno. Niełatwo się zapomina dotyk zimnego metalu na czole. Zostałem porwany.

- Wiedzieli, kim jesteś?

- Identyfikator prasowy Podróżnika jest zwykle równoznaczny z czerwonym krzyżem na plecach. Ale dowiedziałem się potem, że dwie trzecie wszystkich porwań następuje w Kolumbii.

- Kto za tym stał?

- Miejscowi partyzanci. Uważali, że dzięki nam rodzina Salina stanie się jeszcze bogatsza. W tym kraju trwa wojna domowa od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Chodzi o kokainę. Ciągnęli z niej zyski. Teraz przerwali się na kawę.

- Czy cię... torturowali?

- Byłem pod ich „opieką” przez osiem dni. Bez jedzenia, mało wody.

Skrepowali mi ręce i nogi i przetrzymywali mnie w ziemiance. Któregoś dnia znaleziono mnie w ciemnej uliczce w Salento, nieprzytomnego, z rozciętą wargą, krwawiącego. Uwolnili mnie. Nikt nie wie, dlaczego. Odzyskałem przytomność w londyńskim szpitalu, ale miałem luki w pamięci. To wszystko.

Dopiero wtedy Kendall zdała sobie sprawę, że nie zapisuje słów Huda. Siedziała z łokciem na biurku, zasłaniając dłonią usta. Po twarzy płynęły jej łzy.

Hud wstał. Przyjechał tutaj, tak jak mu doradzono w agencji. To było lepsze wyjście niż kozetka u psychoterapeuty.

Nie spodziewał się, że ujrzy to wszystko, co mu się przydarzyło, oczami drugiego człowieka. Widocznie komuś na nim zależy. Na tym, że znalazł się w domu cały i zdrowy. Nigdy w życiu nie czuł tak intensywnej troski skupionej na sobie. Ani nie troszczył się tak samo o nikogo. Lecz nagle go to przerosło.

- Hud, przepraszam - zawołała Kendall, pociągnęła nosem i jak oszalała zaczęła stukać w klawiaturę. - Mów dalej.

- Po co? - warknął, bo jego udręka przerodziła się w wybuch gniewu. - Nie mam ochoty, żeby ktoś czytał o tym, jak mnie ciągną po błocie jak szmacianą lalkę. - Przetarł dłonią oczy. - Nie jestem facetem, za jakiego mnie uważasz.

Otarła palcami łzy i skrzyżowała ramiona.

- A za kogo cię uważam, jak myślisz?

- Za faceta, który cię wyzwoli od samej siebie. Który uspokoi twoje sumienie. Sprawí, że zapomnisz o George'u.

- Dlaczego sądzisz, że chcę o nim zapomnieć? Kochałam go. Był moim najlepszym przyjacielem. Moją rodziną. Nigdy go nie zapomnę.

- Co we mnie widzisz? Jeżeli chodzi ci o seks, to byłem gotów się z tobą kochać od pierwszej chwili. Ale jeżeli chcesz mieć faceta, to się nie nadaję. Całe życie byłem sam. Od piętnastu lat jestem w podróży i nie wyobrażam sobie życia w jednym miejscu przez dłużej niż trzy miesiące. Ktoś mnie kiedyś o to poprosił. Kobieta. Wspaniała kobieta. Nie potrafiłem.

Kendall znów pociągnęła nosem i poczerwieniała.

- Przyjechałeś tu dla zabicia czasu. Rozumiem. Nie możesz się doczekać, aż wyjedziesz z tej dziury. Chcą, żebyś wrócił. Więc się zbieraj.

Hud odetchnął głęboko, by nie powiedzieć czegoś, czego potem pożałuje. Chyba doprowadził Kendall do takiego samego stanu.

- Przyjechałem tu, żeby przeczekać. I nie żałuję ani jednej sekundy, bo w przeciwnym razie nie spotkałbym ciebie.

- Czy to zmieniło twoje życie? Wyjedziesz, a ja zostanę, z moją bezpieczną pracą i rutyną, w której największą atrakcją jest pływanie. Wiem, że nie będzie książki. Wcale cię to nie interesuje.

Wpatrywał się w nią, zdumiony, a ona wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

- Chciałam tylko, żebyś był ze mną uczciwy. Ale nie wiem, czy potrafisz być uczciwy w stosunku do siebie. Opowiadasz o swoim beztroskim życiu, braku związków, przyglądaniu się światu przez oko kamery, a zaraz potem mówisz o ciotce Fay, rodzicach, a nawet Grancie z taką tkliwością, że wiem, że znaczą dla ciebie o wiele więcej, niżbyś myślał.

- A ty byłaś ze mną szczerą od pierwszej chwili?

- O wiele bardziej niż ty. Co tylko robi ze mnie jeszcze większą idiotkę. Za kogo mnie masz? Biedną małą prowincjonalną panienkę, którą można się zabawić w wolnym czasie?

- Kendall, nawet nie próbuj ze mną tych numerów.

- Bo co? - Zaróżowiła się, jakby spędziła cały dzień na słońcu. Stała, miotając wzrokiem gromy, a jego napęłniło to taką energią, że z trudem się kontrolował.

- Bo cię znów pocałuję. Albo rzucę na kanapę i zrobię to, o co te twoje wielkie oczy proszą mnie od kilku dni.

- Umiesz tylko gadać.

Oczy jej rozbłysły. Oddychała tak szybko, że jemu też zabrakło tchu.

Czyżby go prowokowała?

- Tylko gadka i zahamowania emocjonalne - ciągnęła. - Zrozumiałam to w chwili, kiedy po raz pierwszy spojrzałam w te twoje duże smutne oczy. To mnie wciągnęło. Jak rybę haczyk. Głupia Kendall. Zasłużyła na nauczkę.

Hud zacisnął pięści, sam się dziwiąc, że jedyne, czego pragnie, to całować ją do utraty tchu.

- Zahamowania emocjonalne? Chyba nie jesteś jeszcze gotowa wysłuchać, jakie teraz mam emocje.

- Przekonaj się.

Nigdy nie pragnął tak mocno pocałunku kobiety. Zerwać z niej ubrania i kochać się z nią tak, aż wśród łez wypowie jego imię.

Kendall uniosła kpiąco brwi, jakby chciała, żeby przeszedł od słów do czynów.

- Moje emocje nie mają teraz nic wspólnego z jakimś odległym trudnym przeżyciem, którym inni interesują się bardziej niż ja, tylko wiążą się z tobą.

Wyciągnął ramiona i przygarnął ją do siebie. Pachniała wiatrem i sosnowymi igłami. Czymś słodkim i jednocześnie mrocznym. Zachwiała się i popatrzyła na niego tak, jakby dopiero teraz go poznała. W jej pięknych szaro-niebieskich oczach ujrział nieposkromione pożądanie i coś znacznie głębszego, ryzykownego i jeszcze bardziej kuszącego.

Zwycięstwo.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Oczy Huda pociemniały. Źrenice stały się tak ogromne, że gdyby Kendall nie pamiętała ich koloru, pomyślałaby, że są czarne. Trzymał ją mocno w ramionach i obsypywał jej szyję pocałunkami.

- Pragnę cię od chwili, kiedy cię zobaczyłem. Szaleję za tobą.

Gdy była młodą dziewczyną, starała się zwrócić na siebie uwagę ojca, zachowując się jak łobuziak, ale to nie było jej prawdziwe oblicze, tak jak nie była nim maska opanowanej i zdrowej dziewczyny. Prawdziwa twarz Kendall była czymś pośrodku.

- Hud - powiedziała, uwalniając się z jego uścisku i opierając ręce o jego pierś. - Zaczekaj.

Odsunął się, oddychając ciężko.

- Co się stało?

Od czego powinna zacząć?

Usiadła na kanapie, bo drżały jej kolana. Skrzyżowała ręce i patrząc na piękny stolik do kawy, pomyślała, że nie czuje się nawet na tyle swobodna, by położyć na nim nogi.

- Zakręcam pióro, kiedy kończę pisać. Trzy razy się rozglądam, kiedy przechodzę przez ulicę. Pastę do zębów wyciskam od końca tubki. Jeżeli myślisz, że jestem dzika i swobodna, to się mylisz.

Hud usiadł obok niej.

- Wcale się od siebie tak bardzo nie różnimy.

- Żyjesz niebezpiecznie. Jesteś zupełnie inny niż ja.

- Nie wbiegam do płonących budynków. Nie stanęłbym na linii ognia, żeby zrobić świetne zdjęcie. Staram się chronić swoje ciało. Tak jak ty, nie chcę go ranić. Kiedy trzeba, wkładam kamizelkę kuloodporną, co mi się zdarzyło może z osiem razy w całej karierze. W ubiegłym roku fotografowałem ludzi z małego miasteczka w Utah, dzikie zwierzęta w Zambezi, gabinety lekarskie w klinikach leczenia niepłodności w Londynie i inne zupełnie bezpieczne miejsca.

- Ale w Kolumbii.

- To był wypadek przy pracy.

- A więc wracasz. - To nie było pytanie.

- Jeszcze... się nie zdecydowałem. Ale jeżeli wyjadę, to nie na zawsze.

Kendall, nie chcę cię stracić. - Wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka. Zrobiło się jej tak ciepło i tak dobrze, że omal nie zaczęła mruczeć. - Przeżyjmy chociaż jeden dzień bez kłótni.

- Bardzo lubię te nasz kłótnie - powiedziała. - Reszta ludzi w moim życiu jest taka miła.

- A ty nie jesteś miła? - Przesunął dłoń na jej szyję. Poczowała mrowienie na plecach.

- Niezupełnie.

- Ależ z pani kusicielka, panno York.

- Nawet pan nie wie, panie Bennington, jak lubię, kiedy pan to mówi.

- A co byś powiedziała, gdybym zamiast Londynu uczynił swoją bazę tutaj? Kendall zapomniała o żartach i flirtowaniu. Czyżby jej zaproponował...?

- Zamieszkałbyś tutaj? Na stałe?

- Możliwe.

- To znaczy, że przyjeżdżałbyś często?

- Na osiem, dziewięć tygodni w roku.

Euforia, jaka ogarnęła Kendall, zgasła w mgnieniu oka.

Osiem czy dziewięć tygodni to już jest coś. Miło z jego strony. Powroty do małego miasteczka, do leniwie płynących dni i jeszcze bardziej leniwych nocy, poczty, gdzie urzędniczka wie o twoich sprawach jeszcze przed tobą, a nie do kosmopolitycznego Londynu.

Musiał wyczuć jej wahanie, bo szybko dodał:

- Mogłabyś przyjeżdżać do mnie. Pokazałbym ci Londyn w wolnych chwilach między krótkimi wyjazdami. A stamtąd jest już bardzo blisko do każdego miejsca w Europie.

Bardzo miła i kusząca propozycja. I taka niesprawiedliwa. Nie w porządku. Bo niezależnie od tego, jakimi banałami Hud ją karmi i jakie podrzuca cytaty, jest wolny, przystojny i może robić, co chce, podczas gdy ona jest więźniem swego ułomnego ciała.

- Doceniam twoją propozycję, ale to się nigdy nie uda - odparła, natychmiast żałując swoich słów.

W mgnieniu oka entuzjazm malujący się na twarzy Huda zmienił się w

rozczarowanie.

- „Nigdy” to słowo zamykające przyszłość.

- Masz rację - przyznała, patrząc mu w oczy i starając się zapamiętać każdy szczegół, by mieć o czym myśleć, kiedy on wyjedzie, a ona już nigdy go nie zobaczy.

- Nieprawda. Kiedy jesteś przy mnie, nic innego się nie liczy. Od powrotu z Kolumbii nie jestem sobą. Nie mogę spać, chociaż kiedyś nie obudziłaby mnie nawet burza z piorunami. Nie mogę się na niczym skoncentrować.

Przerwał i spojrzał jej w oczy wyczekująco.

- Próbuję ci powiedzieć - ciągnął - że usiłowałem strzec swojej samotności, ale zaskoczyłaś mnie. Przyzwyczyłem się do twojej bliskości i już nie mogę cię utracić.

Ja też cię nie chcę stracić, pomyślała, ale nie powiedziała tego głośno. Hud proponuje jej romans, ale jej to już nie wystarcza, bo zrozumiała, jaką głęboką miłością go obdarowała.

- Hud - odparła, starając się znaleźć najprostszy z powodów, dla jakich mu odmówi - osiem czy dziewięć tygodni w roku, nawet gdybyś dorzucił podróż do Paryża, byłoby spełnieniem marzeń dziewczyny innej niż ja, która nie wie, że pewnego dnia mogą wysłać cię do Kolumbii czy gdzie indziej... Nie potrafiłabym być z kimś, kto każdego dnia może nie wrócić z pracy. Straciłam już kogoś, kogo kochałam, i nie zniosłabym tego jeszcze raz.

- Czy to znaczy, że mnie kochasz?

Ten facet jest zbyt bystry. Oczywiście, że go kocha. Kocha go i wie o tym od kilku dni. Jak mogłaby go nie kochać? Jest wspaniały, egzotyczny i pełen życia.

Starła się uważać na słowa.

- Chcę powiedzieć, że wyjeżdżasz na koniec świata i możesz się znaleźć w niebezpieczeństwie, a to złamałoby mi serce. Nie chcę przez to jeszcze raz przechodzić. Szczególnie teraz, kiedy wiem, co to oznacza.

- To jest twoja ostateczna odpowiedź? - zapytał.

W jego głosie zabrzmiała rozpacz.

- Przykro mi, ale tylko na taką mnie stać.

Podeszła do biurka, zamknęła laptop i zaczęła wkładać swoje rzeczy do

torby.

Hud obserwował ją spod na wpół przymkniętych powiek. Potem podszedł do niej, a ona wstrzymała oddech, mając nadzieję, że uklęknie i będzie ją błagał. Znajdzie cudowną odpowiedź na jej zastrzeżenia. Wyzna, że kocha ją do szaleństwa. A ona uwierzy, że jest wolna i piękna. Na tyle silna, by pozwolić mu pozostać tym, kim pragnie.

Ale on tylko pocałował ją w policzek. Poczowała szorstki zarost i zapach drzewa sandałowego, który zawsze będzie jej o nim przypominał. Potem zacisnęła usta, włożył ręce do kieszeni i patrzył, kiedy odchodziła.

Hud wyjeżdża. Stanowi zagrożenie i dla jej, i swojej równowagi. To, co o nim pomyślała, kiedy się poznali, się sprawdziło.

Nigdy nie była równie nieszczęśliwa z tego powodu, że właściwie oceniła sytuację.

Hud poświęcił dwa kolejne dni na to, co powinien był zrobić zaraz po przyjeździe. Pracował intensywniej niż kiedykolwiek. Sprzątał i ściągał pokrowce, zmiatał kurz, otwierał skrzypiące okna, wpuszczał do domu świeże powietrze i promienie słońca.

Wiatr przynosił zapachy lata. Kapryfolium i róż. Sosen. Zawsze będą mu one przypominać upartą rudowłosą dziewczynę, która pojawiła się w jego życiu jak kometa. Była świetlista, pozostawiła po sobie wielkie wrażenie, ale wypaliła się, zanim zdołał ją poznać.

Zastanawiał się, gdzie jest teraz. Siedzi przy biurku z laminatu i pracuje? Pije kawę z Taffy w miasteczku? Pływa w jego basenie? Zastanawiał się, czy kiedykolwiek tam się zjawi. Miał taką nadzieję, bo tęsknił za nią. Wyznał jej to, i ze zdumieniem stwierdził, że ona wcale nie odwzajemnia jego uczuć. Nie kochała go na tyle, by dać im szansę.

Myśl, że już nigdy jej nie zobaczy, nie miała sensu. Nie czuł gniewu ani rozczarowania, ponieważ w to nie wierzył. To koniec? Przecież dopiero wszystko się zaczęło.

Pod koniec swojej szalonej akcji sprzątania, a był wystarczająco bystry, by rozumieć, że chodziło tylko o rozładowanie energii, znalazł w szufladach biurka Fay skarby, których by nie zauważył, gdyby nie pracował dzień i noc jak wariat, przygotowując dom na swą kolejną dziesięcioletnią nieobecność. Może go

sprzeda? Albo tu zamieszka? Kto wie.

Kiedy mianowicie w małym drewnianym pudełku zobaczył kartki od rodziców obwiązane czerwoną wstążeczką, przypomniał je sobie wyraźnie, jak gdyby dopiero teraz przyszły.

Usiadł i przeczytał je po kolei. Dostawał przynajmniej jedną na tydzień każdego lata, które spędzał w Claudel. Mówiły o przygodach i odkryciach, ale zawierały głównie pytania o to, co on robi. Rodzice pisali, że za nim tęsknią, i wyrażali nadzieję, że wrócą wcześniej, niż zamierzali.

Jedna z kartek została wysłana wraz z jego pierwszym aparatem fotograficznym. Prezentem od ojca. Z prośbą, by przysyłał im zdjęcia siebie i swoich przygód.

- Do licha - powiedział sam do siebie, bo zupełnie o tym zapomniał. Nie było nikogo, kto zrozumiałby ich znaczenie.

Kendall ma rację. Pamięć jest zawodna. Świadomość pewnych spraw nie oddziałuje z taką mocą jak ich zapis. Książki, poezja, sztuki teatralne sprzed setek lat, listy miłosne, świadectwa ślubu, wycinki z wiadomościami, pamiętniki, pocztówki, fotografie...

Tylko tak wspomnienia mogą przetrwać, a wypadki zachować znaczenie i nie dać się podkoloryzować.

Wyobraził sobie przyszłość, w której jego obraz stanie się dla Kendall wspomnieniem. Kiedy to, co zapamięta, będzie zniekształconą wersją czasu, który razem spędzili. Nawet teraz, dwa dni później, Kendall pamięta go już inaczej.

Kendall ma rację, ale nie we wszystkim. Hud odzyskał energię.

- Poczta do ciebie! - zawołała Taffy.

- Przynieś mi, proszę - odrzekła Kendall z kanapy, na której praktycznie mieszkała od trzech dni.

- Nie da rady. List jest zaadresowany do Kendall York, a nie użalającego się nad sobą kanapowca.

Kendall zdjęła Orlanda, który spał na jej kolanach, i powłokła się do drzwi wejściowych, gdzie na stosie rachunków leżała koperta bez znaczka.

Podniosła ją i odwróciła. Nie było adresu nadawcy.

- Odebrałaś go na poczcie? - zawołała.

- Nie - rozległ się głos z kuchni. - Ktoś go włożył przez szparę pod drzwiami.

Kendall otworzyła kopertę trzęsącymi się rękami i wysypała z niej zawartość. Nie miała wątpliwości, że to pożegnalny list...

To były zdjęcia. Jej zdjęcia...

Oparła się o stół w holu, który z trudem wytrzymał jej bezwładny ciężar.

Ujrzała samą siebie, jak siedzi na krawędzi basenu i macha nogami w wodzie. Dół ciemnozielonej sukienki spowija jej uda, a na twarzy błąka się miękki, spokojny i beztroski uśmiech.

Zdjęcia jej oczu. Stóp. Dłoni. Nóg wyglądających w wodzie jak ogon syreny. Twarzy ocienionej rzęsami. Była na nich niemal piękna.

- Pokaż - szepnęła Taffy za jej plecami. - Kiedy były zrobione?

- Ja nie... Hud. Nie wiedziałam, że je robił.

Kendall przesunęła palcem po jednym ze zdjęć z profilu. Część twarzy była skryta w cieniu, na drugiej widniał uśmiech. Marzyła wtedy o Hudzie. Była to krótka chwila upojenia, a Hud był jej świadkiem. I uchwycił ją. Utrwalił moment, którego ona nigdy nie zapomni.

Jakieś nieznaczne zgrubienie na jednym ze zdjęć sprawiło, że je odwróciła. Na rewersie widniała data, jego inicjały i napis: „Najpiękniejszej kobiecie, jaką kiedykolwiek znałem”.

Kendall poczuła, jak jej oczy napęniają się łzami. Opuściła rękę, w której trzymała zdjęcie, jakby zabrakło jej sił.

- Kendall, kochanie - zapytała Taffy cicho - wszystko w porządku? Mogę coś dla ciebie zrobić?

- Nie! - zawołała Kendall tak głośno, że Taffy aż podskoczyła. -

Przepraszam, ale nic nie możesz zrobić. Wszystko zepsułam. Odepchnęłam go, kiedy mnie potrzebował bardziej niż inni, do których lgnęłam, żeby odpokutować za śmierć George'a.

Orlando zaskomlał ze swojego miejsca na dywanie, jak gdyby ją zrozumiał.

- Kochanie - rzekła Taffy - przecież wiesz, że to nie twoja wina...

- Wiem - Kendall przełknęła łzy - ale to jeszcze boli, bo tyle osób cierpiało z powodu jego śmierci.

- Ale jest też wiele osób, które cierpią, bo ty cierpisz. Wszyscy chcemy być

szczęśliwi. A w zeszłym tygodniu po raz pierwszy od lat widziałam, że i ty jesteś szczęśliwa. Rozkwitłaś, kiedy myślałaś, że nikt cię nie widzi.

- To dzięki niemu zrozumiałam wiele o sobie i o... miłości.

- Teraz to ja się popłaczę!

- Nie rozśmieszaj mnie. - Kendall uśmiechnęła się przez łzy. - Ten facet jest... boski. Byłam straszną idiotką, bo bałam się o siebie. - Przyjaciółka rozplakała się na dobre, toteż Kendall objęła ją i przytuliła. - Przecież to ty powinnaś mnie pocieszać.

W głowie Taffy zaczynał już się rodzić plan.

Hud siedział na stopniu kręconych schodów z kutego żelaza wiodących nie wiadomo dokąd, z nosem utkwionym w ostatnich stronicach „Henryka V”, pochłonięty sceną, którą jako dzieciak w szkole uważałby za ckliwą. Była to scena oświadczyn. Lecz teraz, kiedy czytał ją uważnie, piękno języka i dialogu pomiędzy królem Henrykiem i jego francuską księżniczką poruszyło jego serce.

I sprawiło, że pokochał Szekspira. Rozśmieszyłoby to jego ekipę do łez.

Usłyszał nagle stukanie do drzwi.

Znieruchomiał, mając nadzieję, że...

Stukanie się powtórzyło. Frontowe drzwi. Co za rozczarowanie.

Zaznaczył miejsce w książce, zaginając róg strony, i położył ją na schodku. Chwilę trwało, nim otworzył drzwi, bo nie używał zamka od tygodnia, kiedy pierwszy raz przestąpił próg domu.

- Kendall.

Stała przed nim ubrana jak zwykle w długą spódnicę, top na ramiączkach i zakurzone martensy. Włosy odgarnęła do tyłu, tak że tylko kilka luźnych pasemek okalało jej śliczną twarzyczkę, jeszcze bardziej upodabniając ją do nimfy.

- Dostałam dziś twoją przesyłkę - powiedziała tonem niemal oskarżycielskim, opierając rękę na biodrze.

- Przesyłkę? - Zmarszczył brwi.

Zmieszała się lekko i zerknęła na kopertę, którą trzymała w drugiej ręce.

Obudziła się w nim nadzieja.

Strząsnęła włosy z ramion i uniosła głowę.

- Zdjęcia. Nigdy mi żadnego z nich nie pokazałeś, i jeszcze ten podpis

tutaj...

- Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Och - mruknęła i cała wojowniczość nagle z niej wyparowała. - Nie wiem... co powiedzieć.

- Nie mów nic. Jestem szczęśliwy, że się dowiedziałaś. - Poczuję, że Kendall ma rację.

Tamtego dnia wcale go nie słyszała. Ani jego słów, ani deklaracji. Okazały się zbyt niejasne, by zrozumiała, ile dla niego znaczy. Miłość jego rodziców dała mu drugą szansę i tym razem jej nie zaprzepaści.

- Podobały ci się?

- Są piękne.

- To twoja zasługa.

- Dawno nie czułam się taka piękna. Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie ważne.

Przestąpiła z nogi na nogę, a on pomyślał, że przyszła tu pieszo i jest jej gorąco. Nie byłoby jej tutaj, gdyby nie chciała mu czegoś powiedzieć. Znowu obudziła się w nim nadzieja.

- Wejdiesz?

Skinęła głową i prześliznęła się obok niego. Jej zapach i sama obecność obudziły w nim oczekiwanie.

- Hud...

- Kendall... - zaczęli jednocześnie.

- Ty pierwszy - zaproponowała.

- Chciałem powiedzieć, że gdyby nie ty, to nie zrobiłbym wtedy żadnych zdjęć. Ty mnie zainspirowałaś, dodałaś mi energii i siły, żebym zrobił to, do czego nie mogłem się zmobilizować przez ostatnie miesiące. Zdjęcia, które ci zrobiłem, pobudziły mnie znowu do życia.

- Jesteś bardzo miły, że... Przerwał jej.

- Kendall, nie jestem wcale miły. Jestem szorstki, uparty i zawzięty. I dlatego nie mogłem się pogodzić, że mnie zostawiłaś. I dalej się z tym nie pogodziłem.

- Ale jestem tutaj, prawda? - powiedziała lekko schrypniętym głosem.

- Jesteś. Uczyniłaś mnie najszcześniejszym facetem na świecie. To, co ci

chciałem ofiarować, nie było ciebie warte i miałaś rację, że odeszłaś. Wszystko to jest dla mnie nowe... ta cała miłość. Spanikowałem i zawałem sprawę.

- Ta cała miłość? - powtórzyła Kendall.

Już w momencie, kiedy wypowiadał te słowa, wiedział, że je podchwyci. Nadszedł czas, by zdać się na łaskę przeznaczenia i poświęcić samego siebie. Warto ponieść ryzyko, bo nagrodą jest ta kobieta.

- W Kolumbii zrozumiałem, że nie panuję nad swoim życiem, a przyjazd tutaj był jak słońce wlewające się przez otwarte okno. Urzekłaś mnie i sprawiłaś, że inaczej patrzę na świat.

Ujął jej drżącą rękę.

- Zrobię wszystko, żeby cię zatrzymać. Kocham cię. - Zobaczył łzy w jej szeroko otwartych oczach. - Kocham fotografowanie i podróże, ale kocham też ten dom i wspomnienia, jakie we mnie budzi. Nie muszę pracować, ale muszę mieć zajęcie, próbować nowych rzeczy. Potrzebuję inspiracji. Mogę to wszystko połączyć, nie pracując wcale dla Podróżnika. Dziś rano wysłałem do Londynu list z wymówieniem. Pojadę do Afryki, ale tylko z tobą. Od trzech lat nie miałaś wakacji. Należą ci się prawie trzy miesiące.

- Skąd wiesz, ile mam urlopu?

- Od Taffy. Pojedź ze mną.

Otworzyła usta, żeby mu odmówić, jak to było w jej zwyczaju. Ale zamiast tego zamknęła je i spojrzała mu w oczy.

- Bardzo chętnie - odparła.

Porwał ją w ramiona i zakręcił nią w powietrzu, a podłoga z czarno-białej mozaiki zawirowała wokół nich.

Kendall wybuchnęła tak głośnym śmiechem, że poczuł jego echo we własnej piersi, zanim sam do niego dołączył. Zwolnił i pozwolił jej ciału zsunąć się po swoim.

Zobaczył w jej oczach taką miłość, że poczuł się szczęśliwy, że zaufał instynktowi.

- Przyszłam ci powiedzieć, że cię kocham. Ostatnie dni były okropne. Możesz zapytać Taffy, kiedy się z nią zobaczysz. Będzie szczęśliwa, mogąc ci wszystko opowiedzieć z najbardziej drastycznymi szczegółami.

- Dobrze, spytam ją - odrzekł z uśmiechem.

- Wiem, że to szaleństwo, ale chyba pokochałam cię w chwili, kiedy spojrzałam ci w oczy na basenie. Nie znam nikogo takiego jak ty. W jakiś sposób jesteśmy do siebie podobni. Zobaczyłam cię i nie miałam już wyjścia.

- Chcesz mi powiedzieć, że kochasz mnie, bo ci przypominam samą siebie?

- Możliwe - odparła z zadziornym uśmiechem. - A może to twoje cudowne objęcia. Albo ręce, które czynią cuda, kiedy mnie dotykają. A może pocałunki? Jesteś pewien, że nie przywiozłeś z podróży jakiegoś napoju miłosnego?

- Jeśli nawet, to mam go jeszcze dużo.

- To poproszę.

Zdumiało go, że ta cudowna kobieta straciła dla niego głowę. Ze wszystkimi jego błędami, wadami i bagażem przeżyć.

- Hud, jeżeli mnie zechcesz, jestem twoja. Wybrałam cię.

- To się dobrze składa, bo ja też jestem twój. Przywarł ustami do jej ust, potwierdzając tym pocałunkiem wszystko, co powiedział i co odczuł.

- Kocham cię - oświadczył, kiedy odsunęli się od siebie, by zaczerpnąć powietrza.

- Ja ciebie też, Hud. Ale nie myśl, że zawsze się będę z tobą zgadzać.

- Cieszę się. Bardzo mi się podoba ta strona naszego związku. Wszyscy inni w moim życiu są tacy mili.

- A ty nie jesteś miły?

- Ani trochę - warknął.

- Daj mi dowód - wyszeptała, a Hud spędził na tym resztę dnia, i cały następny, i tak dalej...

EPILOG

Kendall stała przy murach obronnych górskiego miasteczka San Gimignano we Włoszech.

Noga okropnie ją bolała od powolnego wspinania się pod górę. Zamknęła oczy, by przeciągnąć się i nabrać kilka głębokich oddechów.

Po chwili otworzyła oczy i ujrzała przed sobą kolorowe wzgórza sielskiej Toskanii. Widok był tak pełen poezji, że nie dawał opisać się słowami.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy, podróżując po Afryce i Europie, wypełniła notatkami trzy nowe czerwone notesy, opisując piękno, którego była świadkiem, bo wiedziała, że wkrótce zapomni o swoich wrażeniach.

A teraz, kiedy nadeszła wiadomość, że Podróżnik chce wydać serię albumów z jej komentarzami do zdjęć Huda, poczuła pełnię życia.

Trzask profesjonalnego aparatu wyrwał ją z zadumy. Odwróciła się i ujrzała Huda stojącego o dwa metry od niej, z Mirabellą skierowaną w jej stronę.

Zakryła twarz dłonią.

- Przestań. Jesteś w Toskanii. Tutaj jest milion rzeczy o wiele bardziej godnych sfotografowania niż ja.

- Wymień chociaż jedną.

Opuściła rękę i pożałowała, że sama nie ma aparatu. Ale nawet najbardziej utalentowany fotograf nie mógłby uchwycić wiatorku rozwiewającego ciemne włosy Huda, energii kryjącej się w jego ciemnoorzechowych oczach, mapy przygód malującej się na starej kurtce koloru khaki czy drzemiącego w nim temperamentu.

- Na przykład to stare kino na wolnym powietrzu, o tam. I te gaje cytrynowe i...

W dwóch susach znalazł się przy niej. Zamilkła i objęła go w pasie, a on ją przytulił. Ich ciała odnalazły się.

- Czym sobie zasłużyłam na ciebie? - zapytała.

- Pokochałaś mnie.

- Tylko tyle? - Po trzech miesiącach podróżowania z nim po świecie ciągle nie mogła się nadziwić, że to wszystko dzieje się naprawdę. Że on jej pragnie i też ją kocha.

Ten prawdziwy mężczyzna, żądny przygód, światowy i taki przystojny.

- To wszystko - odparł i pocałował ją delikatnie w czubek nosa.

Jak zwykle ten czuły gest nie wystarczył. Hud pochylił się, pocałował ją i zapowiedział kolejną miłosną noc. Byli w obcym mieście, milion kilometrów od miejsca, w którym miała zostać na zawsze, lecz wiedziała, że w ramionach Huda spędzi wszystkie noce reszty swojego życia.

RS